



Elise Title



ŚWIĄTECZNA OPOWIEŚĆ

Prolog

Dzwonią dzwonki sań...

Znajdźcie mi męża! - Krótkie warknięcie dobiegło z gabinetu należącego do Casey Croyden. Urzędniczki spojrzwały po sobie.

Marsha Williams przerwała pracę.

- Dobrze słyszałam? - spojrziała w stronę siedzącej przy sąsiednim biurku Sue Mintnor.

- Dlaczego ona chce następnego męża? - jęknęła Sue. - Poprzedniego porzuciła po sześciu miesiącach.

- To raczej on ją opuścił.

Goniec imieniem George wzruszył ramionami.

- Nieprawda. Miał kręćka na jej punkcie. Spójrzmy prawdzie w oczy. Ona jest tak oddana pracy, że rezygnowała ze wspólnych wyjazdów. Nawet za granicę.

Grace Squier odstawiła kubek z wodą i pokręciła głową.

- Bzdury. - Podeszła w kierunku rozmawiających. - Wes Carpenter był typowym Casanovą. Słyszałam, że Croyden znalazła go w tłumie rozneglizowanych pańienek. ..

- Ależ skądże! - zaprotestowała Alice Burton, maszynistka zajmująca biurko opodal drzwi. - Było raczej na odwrót...

- Casey Croyden miałyby z kimś flirtować? - zrobiła zdziwioną minę Marsha. - Ona jest zbyt zapracowana, aby sypiać z własnym mężem. Co dopiero mówić o przygodnym romansie. Dopiero skończyła dwadzieścia osiem lat, a już została szefową. Poza tym to nie w jej stylu. Czasami potrafi być przykra, ale nie można

odmówić jej uczciwości.

Sue Mintnor skinęła głową.

- To prawda. Pracuje jak wściekła, ale nie wymaga od nas więcej, niż od siebie.

- Taaak? - skrzywiła się Alice Burton. - Nawet gdy domaga się, aby znaleźć jej męża?

W tej właśnie chwili drzwi gabinetu stanęły otworem i w progu ukazali się Alan Fisher, wicedyrektor Hammond Hotel Incorporated oraz Les Rosen, kierownik działu. Spojrzeli po sobie z powątpiewaniem.

- I co o tym myślisz? - Łysiejący, wiecznie zmęczony Rosen podszedł do automatu i nalał sobie kubek wody. - Postawi na swoim?

Fisher, wysoki i chudy mężczyzna po trzydziestce, wzruszył ramionami. Otarł czoło zmietoszoną chusteczką.

- Czasami czuję się przy niej jak szczeniak, ale przyznaję, że jest najbardziej inteligentną, rzutką i bezkompromisową osobą, jaką spotkałem.

Rosen potarł dłonią szczękę.

- Tym razem mam wątpliwości. Matoki to ciężki orzech do zgryzienia. Facet nie przez przypadek zajmuje stanowisko prezesa największej sieci hotelowej w Japonii. Ustaliliśmy, że jest upartym biznesmenem i zatwardziałym tradycjonalistą. Hołduje dawnym obyczajom.

- Casey spisuje się świetnie. - Fisher przełknął kolejny łyk wody.

Przeszli do holu. Sue Mintnor dosłyszała jeszcze ostatnią wypowiedź Rosena:

- Wolałbym, żeby nie rozgrywała tej partii z udziałem fałszywego męża...

Gdy obaj mężczyźni zniknęli, George gwizdnął cicho.

- Wszystko jasne.

Obecne w pokoju kobiety jednocześnie skierowały wzrok w jego

stronę.

- Wiesz coś więcej o tym Matoki? George przyjął wyniosłą minę.

- Hmm... - mruknął - powiedzmy. Wiem, że niemal wszyscy właściciele hoteli w Stanach zabiegają o podpisanie z nim rocznego kontraktu. Casey również.

- Skąd wiesz? - powątpiewającym tonem rzuciła Marsha.

- Mam oczy i uszy.

- I dostarczasz pocztę na biurko pani Croyden - wtrąciła Grace.

- Mama nie uczyła cię, że to nieładnie czytać cudzą korespondencję?

- Nigdy nie czytam prywatnych listów - bronił się George. -

Poza tym mam kolegów pracujących w Archway Hotel Group i dla Grahama. Potwierdzili moje domysły. Wszyscy hotelarze marzą o współpracy z Matokim. A nasza Casey ma spore szanse.

- Na co? - nie ustępowała Marsha.

- Matoki ma zamiar wybudować w Japonii kilka hoteli w prawdziwie amerykańskim stylu i potrzebuje kogoś...

Sue Mintnor przybrała zdumioną minę.

- Nic nie rozumiem. Co to ma wspólnego z mężem?

George również nie miał pojęcia, ale nim zdążył przyznać się do swej niewiedzy, drzwi gabinetu otworzyły się ponownie i wyszła Jane West, zaufana asystentka i przyjaciółka Casey Croyden. Była drobną kobietą o rudych włosach i nieco zadartym nosie. Powiodła wzrokiem po twarzach obecnych i przesłała im przepaszający uśmiech.

- Słyszeliście?

- Słyszeliśmy, że domaga się męża - powiedziała Marsha.

- I to w taki sposób, jakby zamawiała pizzę - zauważyła Sue.

Jane uśmiechnęła się kwaśno.

- Pizza, mąż... co za różnica? Dzwonisz do najbliższego baru...

- Albo miejscowej swatki - wtrąciła Grace.

- Mąż potrzebny jest tylko na dwa tygodnie - powiedziała Jane.

- Przed sobotą. Znacie kogoś odpowiedniego?
 - Na pewno nie z naszego biura - parsknęła Marsha.
 - Przed sobotą? - zastanawiał się George. - Dziś już czwartek. Jane spojrzała na niego krzywo.
 - Dzięki za przypomnienie.
 - W tak krótkim czasie nie można nawet wejść pod prysznic - westchnęła Alice.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Więcej powagi, moi drodzy - odezwała się Jane. - Dla mnie to nic śmiesznego. Zadzwonię chyba do agencji aktorskiej i poproszę, aby wyszukali mi wysokiego, ciemnowłosego i przystojnego młodzieńca z niezbyt okazałym kontem bankowym...

- Mmmm... - rozmarzyła się Sue. - Znajdź też jednego dla mnie. Jak będzie dobry, załatwię mu stały kontrakt.

Jane spojrzała w notatnik i przesunęła palcem wzdłuż długiej listy.

- Marsha, zadzwoń do Emory Landscapers w Dorset i zamów najpiękniejszą choinkę. Niech natychmiast dostarczą ją do wiejskiego domu Casey. Zawiadom też panią Newman, żeby sprawdziła, czy jest tam posprzątane. - Zapisała coś na kartce papieru, wyrwała ją i wyciągnęła w stronę Sue. - Przekaż to zamówienie do supermarketu. Wszystkie produkty niech zostawią w lodówce, jak zwykle. Jutro rano zjawię się u nich wraz z Casey i zrobimy większe zakupy.

- Masz ich numer telefonu?

- Podadzą ci w informacji.

Sue spojrzała na kartkę, po czym przeniosła wzrok na Jane.

- Więc Matoki będzie jej gościem? Jane spojrzała na nią ostro.

- Skąd wiesz o Matokim? To tajemnica.

Kobiety starały się nie patrzeć w stronę George'a. Jane zerknęła na gońca, uśmiechnęła z przekąsem i wzruszyła ramionami.

- Powiem wam, zanim plotki rozdmuchają sprawę do granic możliwości. Casey zaprosiła państwa Matoki na dwutygodniowy

pobyt w jej domu w Vermont. Chciała, aby lepiej poznali tradycję świąt Bożego Narodzenia. Mówiąc szczerze, nie wierzyłam w powodzenie tego posunięcia. Wszystkie dotychczasowe próby nawiązania kontaktu kończyły się fiaskiem.

- I sprawa budowy hotelu w Japonii zawisła w próżni? - spytał George. Jane wybuchnęła śmiechem. Powinna była wiedzieć, że przed gońcem nic się nie ukryje.

- Właśnie. A nasza młoda szefowa zyskała nieoczekiwaną przewagę. Wczoraj nadszedł list, w którym Matoki zawiadomił ją, że przyjmuje zaproszenie. Przyjeżdża do Dorset w niedzielę rano. Casey zagrała po mistrzowsku. Zamiast czarować Matokiego znajomością japońskiej kultury i stylu prowadzenia rozmów, spróbowała z innej beczki. Zaproponowała mu łyk prawdziwie amerykańskiej tradycji. Święta w Dorset to naprawdę niezapomniane przeżycie. Moi rodzice mają farmę w sąsiednim Ingram. Rokrocznie na Gwiazdkę jeździmy do Dorset. Śnieg, skrzypiące płozy sań, kolędnicy, sklepikarze przebrani w wiktoriańskie stroje...

- I Święty Mikołaj z zaprzęgiem reniferów - dokończył George.

- Żebyś wiedział - odcięła się Jane. - Wszystko wygląda jak żywcem przeniesione z dziecięcej wyobraźni. Matoki wpadnie w zachwyty. Ma kręćka na punkcie tradycji.

Sue w zamyśleniu żuła koniec długopisu.

- Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z mężem dla Croyden.

- „Elementarne, drogi Watsonie”, jak mawiał Sherlock Holmes - wyjaśniła Jane. - Matoki myśli, że Casey jest mężatką. Gdy rok temu spotkali się po raz pierwszy, była jeszcze z Carpenterem. W liście, jaki otrzymaliśmy wczoraj, Matoki pisze, że „będzie czuł się zaszczycony uczestniczeniem w tradycyjnej świątecznej kolacji u boku pani Croyden i jej szanownego małżonka”.

- Dlaczego nie powie mu o rozwodzie? - wzruszył ramionami George.

- Nie może - odparła Jane. - Z naszych informacji wynika, że Matoki nie uznaje rozwodów. Casey i tak ma szczęście, że chce z nią rozmawiać. Nigdy dotąd nie prowadził negocjacji z kobietą: ani w Japonii, ani gdziekolwiek indziej. Gdyby dowiedział się, że jest rozwiedziona, zerwałby wszelkie kontakty.

Drzwi gabinetu otworzyły się po raz trzeci. Tym razem oczom obecnych ukazała się sama szefowa - piękna, wysoka i energiczna blondynka. Kubki po kawie natychmiast zniknęły z biurka.

Wszyscy udawali mocno zapracowanych.

Casey obrzuciła swych podwładnych baczny spojrzeniem i zwróciła się w stronę Jane.

- Dzwoniłaś?
- Właśnie miałam to zrobić.

Casey podeszła do jej biurka. Kilka par oczu uważnie śledziło każdy krok młodej kobiety. Jej ruchy pełne były naturalnej gracji, emanowała z nich energia i siła charakteru. Bez wątplenia Casey Croyden nie była przeciętną kobietą.

Wsparała dłonie o blat biurka.

- Nie może być przemądrzały. Wzrostu najwyżej metr osiemdziesiąt. Dobrze zbudowany, ale nie w typie Schwarzeneggera. W żadnym wypadku blondyn. Zwykle są farbowani. Potrzebny mi jest ktoś... ktoś... - wzruszyła ramionami. - Sama to wiesz najlepiej, Jane.

Jane zasalutowała słuźbiście.

- Tak jest, szefie.
- I musi być w Dorset nie później niż w sobotę wieczorem.

Chcę go zapoznać z podstawowymi obowiązkami męża.

Zauważyła błysk rozbawienia w oczach asystentki. Marsha i Sue unikały jej wzroku. Casey przybrała kwaśną minę.

- Powinnyście się wstydzić. Gdybym miała podobny stosunek do wykonywanej pracy, do dziś byłabym maszynistką.

Skierowała się w stronę gabinetu. W progu obróciła głowę.

- Pamiętaj, że nie chcę wymuskanego przystojniaka. Już zza

drzwi usłyszała głos George'a:

- Jane, spróbuj zadzwonić do Equity Agency. Może Danny DeVito będzie miał wolny wieczór.

RS

ROZDZIAŁ 1

Anioł pasterzom mówił...

Casey odgarnęła z czoła kosmyk włosów, cofnęła się i uważnie spojrzała na przystrojone drzewko.

- Zanadto się pochyliło. Wygląda jak krzywe.
- To nie choinka jest krzywa, tylko podłoga - uspokoiła ją Jane.
- Casey, ten dom ma prawie dwieście lat! Drzewko wygląda znakomicie. Odpręż się. Chodź, rozpakujemy zakupy. Na pewno nie chcesz, żebym znalazła ci kogoś do pomocy w kuchni?
- Nie. Jeśli coś pójdzie źle, chcę wziąć ciężar winy wyłącznie na siebie. Poza tym nie jestem złą kucharką. Mając pod ręką książki Fanny Farmer, Betty Crocker oraz „Magię kuchni i stołu”, nie powinnam się skompromitować.
- Osobiście - zachichotała Jane - wolę czytać „Magię seksu”.
Casey lustrowała wzrokiem rzeźbioną w motywy sań drewnianą półkę.
- Jesteś pewna, że mój nowy mąż okaże się odpowiedni?
Uśmiech Jane stał się jeszcze weselszy, gdy usłyszała, jak Casey podświadomie skojarzyła „Magię seksu” ze swym „nowym” mężem.
- Kobieta z agencji twierdziła, że nie powinnaś mieć żadnych zastrzeżeń.
- Zdąży na czas?
- Na pewno. - Jane ruszyła w stronę kuchni.
- Daj spokój z zakupami. Rozpakuję je później. Teraz muszę wziąć kąpiel. Cała jestem pokryta szpilkami i pyłem ze świecidełek.
- Okay. Przydam się jeszcze na coś?
- Nie, dziękuję. - Casey po raz ostatni rzuciła okiem na pokój. -

Dam sobie radę.

Jane włożyła płaszcz. Casey odprowadziła ją do drzwi. Na dworze padał śnieg. Trawnik pokrył się cienką warstwą białego puchu.

- Cudownie. Prawdziwie białe Boże Narodzenie - ucieszyła się Jane.

- Byle nie skończyło się zamiecią. - Casey potarła dłonią czoło.
- Mogłoby to opóźnić przyjazd Matokich.

- Wówczas lepiej poznasz swego „ślubnego”. - Jane mrugnęła porozumiewawczo.

- Jane... - westchnęła Casey. - Mam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Gdyby Matoki odkrył oszustwo...

Lekki dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

- Spokojnie. Facet jest profesjonalistą. Poza tym będziesz miała sporo czasu, żeby nad nim popracować. - Jane machnęła dłonią na pożegnanie. - Wpadnę w przyszłym tygodniu, w drodze do Ingram. Zobaczę, jak ci idzie.

Casey pożegnała przyjaciółkę i zamknęła drzwi. Zdjęła sweter i pomału poczęła wspinać się po schodach. Zanim dotarła do łazienki, była już rozebrana. Odkręciła prysznic, wlała do wanny nieco płynu do kąpieli. Właśnie miała zamiar się zanurzyć, gdy dosłyszała odległy dźwięk dzwonka. Telefon, czy ktoś przyszedł? Zmniejszyła strumień wody, aby lepiej słyszeć.

Dzwonek do drzwi. Na pewno Jane zapomniała czegoś zabrać. Casey chwyciła ręcznik, owinęła go wokół ciała i zbiegła ze schodów.

Dzwonek odezwał się po raz trzeci.

- Spokojnie, już idę - zawołała Casey. Ręcznik zsunął się nieco, więc otwierając drzwi, próbowała go podciągnąć.

- Zapomniałaś czegoś... - Ostatnie słowo uwięzło jej w gardle.

Zobaczyła uśmiechnięte twarze dwojga Japończyków. Obok gości stały dwie duże skórzane walizki. Casey poczuła, że zamiera jej serce.

Jeśli państwo Matoki zdziwili się widokiem półnagiej gospodyni, nie dali tego po sobie poznać w żaden sposób. Złożyli uprzejmy ukłon. Na ich ciemnych włosach bieleły się płatki śniegu.

Przez chwilę Casey była niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. W milczeniu patrzyła na japońskiego potentata i jego delikatną żonę.

Goście uśmiechali się nadal, udając, że nie zauważyli niekompletnego stroju pani domu.

- Mia... miałam właśnie wziąć kąpiel... - wykrztusiła Casey. - Nie wiedziałam... myślałam... przypuszczałam, że...

- ... że przyjedziemy jutro - dokończył Toho Matoki. - Wiem. Niestety, zapowiedziano śnieżycę i kiedy przybyliśmy do Nowego Jorku, pomyślałem, że będzie lepiej jeśli zjawimy się wcześniej. Nie lubię się spóźniać. Telefonowałem kilka razy, ale nikt nie odpowiadał.

- Pewnie... byłam na zakupach.

Pani Matoki, drobna kobieta owinięta czarnym, wełnianym płaszczem, drżała z zimna. Półnaga Casey również, ale nie zwracała na to uwagi. Myśli w szaleńczym tempie przebiegały jej przez głowę. Co się stało? Dlaczego państwo Matoki pojawili się dzień wcześniej? Jak brzmi po japońsku „witam”? Co powinna teraz zrobić? Jak po japońsku zawołać „na poomoc!”?

- Przepraszam, Croydensan - ponownie odezwał się Matoki. - Jeśli nasza dzisiejsza wizyta sprawia pani kłopot, chętnie spędzimy noc w gospodzie.

Casey z roztargnieniem słuchała tego, co mówił. Czuła lekki zawrót głowy.

- *Irasshai* - mruknęła pod nosem. Tak, nareszcie znalazła właściwe słowo.

- *Irasshai* - powtórzyła głośno. - Witam państwa. Odstąpiła od drzwi i miała zamiar gestem zaprosić gości do wnętrza, ale pomyślała o podtrzymywanym ręczniku i tylko skinęła głową.

Państwo Matoki skłonili się ponownie.

- *Konnichiwa* - powiedział Toho, pani Akiko zawtórowała mu

chwilę później.

- *Konnichiwa* - mruknęła w odpowiedzi Casey. Zaiste „dzień dobry”!

Toho ujął walizki i wszedł do środka. Akiko postępowała w ślad za nim. Gdy tylko znaleźli się w holu, zdjęli buty. Pani Matoki przykucnęła i pieczółowicie ustawiła je przy ścianie.

Casey tymczasem chwyciła żółty płaszcz przeciwdeszczowy wiszący przy drzwiach i ciasno się nim owinęła.

- Przepraszam... nie wiedziałam. Po prostu...

Pani Matoki uniosła się, spojrzała na Casey i nagle spoważniała. Na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania, zerknęła na męża, po czym ponownie popatrzyła na gospodynię.

- Croydensan - powiedziała cicho - woda... Casey złapała się za głowę.

- Woda? Woda! Oczywiście, że mam wodę. Co za gapa ze mnie! Muszą być państwo spragnieni po tak długiej podróży. Może lepsza będzie herbata? Zaparzę w kilka minut. Właśnie... zaraz podam herbatę.

Goście nie wyglądali na zachwyconych. Może oczekiwali czegoś „w amerykańskim stylu”?

- Wolą państwo kawę? Świeżo zmielona. Kupiłam ją w tradycyjnym sklepie kolonialnym w miasteczku. Jedną chwilkę...

- Nie, Croydensan - pani Matoki patrzyła gdzieś w głąb domu - ile mnie pani zrozumiała. Woda...

Casey uniosła dłoń stanowczym gestem.

- Woda. Oczywiście. Duża szklanka wyśmienitej wody. Znakomicie. Proszę wejść do salonu i się rozgościć. Zaraz przyniosę duży dzbanek wody i... pójdę się przebrać w coś bardziej stosownego.

Ruszyła w kierunku salonu, lecz po kilku krokach zauważyła, że goście pozostali na miejscu. Na ich twarzach malował się wyraz konsternacji. Casey westchnęła w duchu. Czyżby zapomniała o jakimś ważnym elemencie japońskiej etykiety? Czy powinna

najpierw wskazać im pokój gościnny? Dlaczego tak natarczywie domagali się wody? Czy to tradycyjny rytuał powitania?

Spojrzała bezradnie w ich stronę. Przez chwilę panowało milczenie. W końcu pani Matoki wskazała nieśmiało na schody. Casey szybko skinęła głową.

- Oczywiście. Chcą państwo udać się do pokoju. Proszę bardzo. Przyniosę wodę...

Pani Akiko delikatną dłonią zakryła usta. Toho Matoki chrząknął.

- Croydensan - powiedział - ma pani problem...

- Proszę mi mówić „Casey”. I nie martwić się. To żaden problem. Wiem, że wyglądam na... zaskoczoną, ale zaraz wszystko będzie w porządku. Naprawdę. Zapraszam do pokoju, zaraz podam wodę...

- Właśnie, wodę - przerwał jej Japończyk i zdecydowanym ruchem wskazał w stronę schodów. - Croydensan... Casey... proszę zobaczyć.

Casey obróciła głowę. Jęknęła ze zgrozy. W jednej chwili doznała olśnienia.

- Boże, wanna... Zostawiłam odkręcony prysznic. Ja... ja zapomniałam... - Stała bez ruchu, sparaliżowana widokiem piany spływającej po stopniach.

- Może powinna pani... - odezwał się Toho. Casey drgnęła niczym obudzona ze snu.

- Ależ tak. Proszę... proszę się niczym nie martwić. To nic takiego. Zaraz się wszystkim zajmę.

Wbiegła na górę. W połowie drogi odwróciła się i machnęła dłonią w stronę gości.

- Nie ma sprawy. To tylko woda. Wyschnie. Zaraz wracam.

Splonęła rumieńcem, gdy ręcznik, którym nadal była owinięta, wysunął się spod płaszcza i upadł pod nogi. Omal nie stoczyła się ze schodów. Z trudem odzyskała równowagę. Pan Matoki zachowywał kamienny spokój, pani Akiko wciąż zakrywała dłonią

usta. Casey zmusiła się do uśmiechu.

- Wszystko w porządku. Nie ma sprawy.

Podłoga łazienki przypominała pokryte bąblami jezioro. Casey drżącymi rękoma przekręciła kurki i odkorkowała spływ wody. Oparła się o ścianę. Opuściła głowę, czuła łzy napływające do oczu. Biegnęła *po* papier toaletowy, aby wytrzeć nos. Rolka zsunęła się z zaczepu i z pluskiem wylądowała na mokrej posadzce.

Casey pogrążyła się w ponurych rozmyślaniach. Musiała teraz zejść na dół i spojrzeć w twarz człowiekowi, od którego zależała jej przyszłość, a przed którym chwilę temu odegrała żalostną komedię. Pomału uspokajała się. Przecież nie mogła pozwolić, aby głupi przypadek zniszczył efekt wielomiesięcznych przygotowań. Pociągnęła nosem, wstała i zajęła się osuszaniem podłogi.

Pięć minut później, przebrana w suchą sukienkę i sweter, ze świeżą pomadką na ustach i przyczesanymi włosami uznała, że może pokazać się gościom i zająć bałaganem na schodach. Czuła, że wraca jej spokój i opanowanie.

Spokój prysł, gdy stanęła na szczycie schodów i spojrzała w głąb holu. Państwo Matoki, nadal w płaszczach, klęczeli na podłodze i ścierali wodę przy pomocy papierowych chusteczek.

- Nie! Proszę się nie kłopotać... Ja to zrobię! Ja... Casey nigdy nie przypuszczała, jak śliskie mogą okazać się mokre schody. Gdy zjeżdżała na pupie w kierunku salonu, pani Akiko wydała cichy okrzyk i przylgnęła do poręczy, a szczupły i niezbyt wysoki pan Toho czynił wysiłki, aby powstrzymać ostateczny upadek gospodyni.

Stęknął pod ciężarem rozpędzonego ciała, postąpił trzy kroki w tył i, mocno ściskając Casey, grzmotnął na podłogę holu.

Tego było za wiele. Casey poczuła łzy pod powiekami. Rozbeczała się niczym dziecko.

Państwo Matoki z przerażeniem patrzyli na płaczącą kobietę, zaniepokojeni, że może zrobiła sobie coś złego. Toho, który

wyszedł z upadku bez szwanku, klęknął i zaczął dopytywać się, o co chodzi. Casey uniosła zalaną łzami twarz.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała. Matoki zapewnił ją, że z nim też wszystko w porządku. Wspólnie z Akiko chwycili Casey pod pachy i postawili na nogi. Kobieta górowała wzrostem nad gośćmi. Zerknęła w dół na zatroskane twarze i zmusiła się do uśmiechu. Japończycy również uśmiechnęli się z ulgą. Pani Matoki klasnęła w dłonie.

- Teraz napijemy się herbaty. Casey musi odpocząć po takim upadku. Zajmę się parzeniem...

- Nie, nie. - Casey wygładziła sukienkę i obtarła policzki. - Już dobrze. Jestem tylko taka zakłopotana... Proszę pozwolić mi poczęstować państwa herbatą.

Toho Matoki poklepał ją po ramieniu.

- Niepotrzebnie się kłopotujesz, Casey. Jutro będziesz się śmiała z całej przygody - mrugnął porozumiewawczo.

Młoda kobieta spojrzała na niego z wdzięcznością. Odebrała płaszcze z rąk gości i zawiesiła je na wieszaku. Potem mniej ociężałym krokiem zaprowadziła ich do salonu.

- Śliczny pokój - odezwała się pani Matoki. Spojrzała na ciosane z sosnowych pni ściany, błyszczącą drewnianą posadzkę, duży ceglany kominek i pociemniałe patyną lat meble.

- Pracował tu dekorator wnętrz - spytała - czy wystarczyły umiejętności męża?

Męża? Męża! O, nie, jęknęła w duchu Casey. Mąż. Jej mąż. Całkowicie o nim zapomniała. Goście pewnie są ciekawi, gdzie się podział. W sobotę nie mógł iść do pracy. Tylko spokojnie. Po prostu... wyszedł. Prawdziwy problem zacznie się wówczas, gdy zapuka do drzwi, a ona nie będzie miała czasu go ostrzec, że przedstawienie już się zaczęło.

Casey myślała gorączkowo, nieobecny wzrokiem wpatrując się w twarz pani Akiko. Japonka niepewnie zerknęła w stronę męża.

- Dobrze się czujesz, Casey? - z troską spytał Toho.
 - Mój mąż... - mruknęła bezwiednie zapytana.
 - Twój mąż? - uśmiechnęła się Akiko. - Zajął się urządzeniem salonu?
 - Nie. Tak. To znaczy... właśnie o nim myślałam.
 - Słucham?
 - Nie ma go w domu.
- Goście wymienili spojrzenia, po czym zwrócili wzrok na Casey.
- Nie szkodzi - powiedział Toho.
 - Jest w... - chciała powiedzieć „supermarkecie”, ale przemknęło jej przez myśl, że wówczas musiałby wrócić z zakupami. - ...tartaku. Pojechał złożyć zamówienie. Przygotowuje projekt nowego budynku.
 - Doprawdy? - Toho wyglądał na szczerze zainteresowanego.
 - Tak. Tak. Jest zręczny... w dłoniach. - Casey zamknęła oczy. Znakomicie, pomyślała. Możesz sobie pogratulować znajomości ojczystego języka. Tylko tak dalej.
 - Ja również jestem zręczny w dłoniach - z uśmiechem powiedział Toho.
 - Właśnie. Mój mąż jest znakomitym cieślą - dodała Akiko.
 - Mówiłaś, że mąż przygotowuje projekt? Może będę mógł w czymś pomóc.
- Casey z trudem przełknęła ślinę. Z tego co wiedziała, jej „mąż” nie potrafiłby odróżnić młotka od piły.
- To... dopiero projekt podstawowy. Z realizacją musimy poczekać do wiosny. Teraz ziemia jest zbyt twarda.
 - A co to będzie? - nadal pytał Toho.
 - Co będzie budował? No... szopę. Nową szopę. Na narzędzia.
 - Macie przecież dużą stodołę na tyłach domu - zauważyła Akiko.
 - Tak, dużą. Dużą... choć niezbyt mocną. Ale nie ma się czym martwić.
- Toho roześmiał się.

- Na pewno. Akiko i ja chcieliśmy spędzić wyjątkowe święta. Będzie nam tu dobrze.

- Mam nadzieję - mruknęła Casey. - Jak dotąd staram się, żeby były niezapomniane.

Westchnęła.

- Pójdę zaparzyć herbaty.

Po skończonym poczęstunku Casey zaprowadziła gości do dużej, wyłożonej kremową tapetą sypialni. Wewnątrz znajdowało się stare, przykryte baldachimem łóżce, sosnowa szafa i sofa. Do sypialni przylegał niewielki salonik i łazienka. Pokoje były usytuowane we wschodniej części budynku, tuż obok sypialni zwykle zajmowanej przez Casey. Jednak tym razem gospodyni wybrała pomieszczenie w przeciwległym końcu domu. Do położonej tam sypialni przylegała niewielka alkowa, w której bez wzbudzania podejrzeń mógłby nocować wynajęty „małżonek”.

Państwo Matoki postanowili odpocząć przed kolacją. Casey modliła się w duchu, aby jej mąż przybył w czasie, gdy goście będą na górze i dał jej szansę udzielenia niezbędnych wyjaśnień. Tymczasem za oknami szalała zamieć. Casey nie była pewna, czy zaangażowany „pan domu” pojawi się w taką pogodę, czy będzie musiała czekać do Sylwestra. Dlaczego powiedziała, że poszedł do tartaku? Mogła przecież wyjaśnić, że załatwia coś w Nowym Jorku.

Dzwonek do drzwi rozległ się piętnaście po szóstej. Z ulgą zmieszaną z lekkim niepokojem Casey pobiegła otworzyć.

Zamarła na widok ośnieżonego mężczyzny, stojącego za progiem. Przecież mówiła, że ma być niezbyt przystojny. Dobrze chociaż, że nie blondyn.

- Dzięki Bogu, udało ci się. - Chwyciła go za ramię i wciągnęła do wnętrza. - Myślałam, że nie przyjedziesz z powodu śnieżycy. Nigdy nie uwierzyłbyś. Oni tu są. Na górze.

W pełnym świetle aktor prezentował się jeszcze bardziej interesująco niż na zewnątrz. Wysoki, zdecydowanie pociągający i

męski. Choć jego szczeka była zbyt kanciasta, aby według hollywoodzkich standardów uchodził za przystojnego, wedle tych samych standardów był... obdarzony seksapilem. Clark Gable bez wąsów. Casey nigdy nie zwracała uwagi na wąsy.

Mógłby mieć w sobie więcej pospolitości, pomyślała kobieta. Dobrze, że chociaż był w odpowiednim wieku. Liczył na oko trzydzieści pięć, trzydzieści sześć lat. W każdym razie Casey nie miała powodów do narzekań. Nie było na to czasu.

Przybysz odplacił jej równie uważnym spojrzeniem. Jego twarz przybrała wyraz zdziwienia.

- W agencji mieli cię uprzedzić. Wiesz o Matokich?
- Matokich? - zaniepokoił się. - Posłuchaj, ja...
- Ciii... nie tak głośno.
- Przepraszam. Czy mógłbym...
- Nie ma czasu...
- Ale...

Do ich uszu dobiegły odgłosy kroków. Zanim „mąż” zdążył coś powiedzieć, Casey otoczyła go ramionami.

- Kochanie, tak się cieszę, że już wróciłeś! - Zniżyła głos. - Szybko, jak się nazywasz?

- Och... John. John Gallagher.
- Od tej chwili John Croyden - szepnęła. Po chwili zaczęła mówić głośno.

- John, mam dla ciebie niespodziankę! Państwo Matoki przyjechali dzień wcześniej. Zapewniłam ich, że wrócisz z tartaku przed kolacją.

Odwróciła się i z udawanym zdziwieniem zauważyła stojącą na szczycie schodów panią Matoki.

- Och, Akiko... - Obróciła twarz w stronę Johna. - Kochanie, to jest Akiko Matoki.

Chwyciła poły płaszcz mężczyzny.

- Chodź, pomogę ci się rozebrać. Potem dokonam oficjalnej prezentacji. Na pewno też będziesz chciał wypić swe codzienne

martini.

John spojrział na nią spod oka.

- Codzienne martini?

- Tak jak lubisz - zachichotała. Zaczęła rozpinąć mu płaszcz.

Próbował ją powstrzymać.

- Nie...

- Dobrze, zrób to sam.

Spojrziała z uśmiechem na Akiko, która z wolna schodziła w dół stopni. Najwyraźniej nie chciała powtórzyć karkołomnego wyczynu Casey.

- Akiko, chodź, poznam cię z mężem. - Casey kątem oka dostrzegła nadchodzącego również Toho. - Ooo... znakomicie, że obudziliście się już oboje. Pozwól, że przedstawię ci Johna.

Goście stanęli w holu i z uśmiechem pozdrowili wysokiego mężczyznę.

- Czujemy się zaszczyceni, Croydensan.

- John - wtrąciła Casey. - Nazywajcie go John.

- John? - Zdziwiona Akiko uniosła czarne brwi.

- Tak. Racja. Jonathan - powiedziała nerwowo Casey. - Ale ja wolę John. John też woli John. Prawda, John?

John wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Prawda. Zdecydowanie wolę John niż Jonathan. Casey westchnęła z ulgą.

- No, to chyba wyjaśniliśmy tę sprawę. Wsunęła „mężowi” dłoń pod ramię.

- Chodźmy do salonu czegoś się napić. - John opierał się lekko. Nic dziwnego. Musiał być niezłe zakłopotany jej zachowaniem.

Ponownie objęła go ramionami i przytuliła twarz do policzka. - Tak się cieszę, że wróciłeś bezpiecznie pomimo zamieci.

Zaczęła znów mówić szeptem.

- Zaufaj mi. Wszystko wyjaśnię później. Proszę...

John odchylił głowę i ponownie przyjrzał się zaaferowanej młodej kobiecie. Podobała mu się. Złociste włosy opadały na

ramiona, lazurkowe oczy błyszczały podniecająco. Ruchy ciała zdradzały sprężystość mięśni i energii. Uśmiechnął się i skinął głową. Jej twarz pojaśniała wdzięcznością.

- Pomożesz mi przy kolacji? - zaszczębiotała Casey, ciągnąc go w kierunku salonu. Rzuciła okiem przez ramię.

- John jest wspaniałym kucharzem.

- Nie bardzo - mruknął mężczyzna.

- Do tego skromnym.

- Słyszałem także, że jesteś równie doskonałym cieślą - dodał Toho.

- Ja?

- Widzicie - pośpieszyła z wyjaśnieniem Casey. - Czasem przesadza z tą skromnością.

- A musisz być naprawdę dobry, skoro zdecydowałeś się na budowę szopy. - Toho nie dawał za wygraną.

- Szopy? - John spojrział na Casey. Ścisnęła go znacząco za ramię.

- Zapomniałam, że ty nie nazywasz tego szopą - posłała przeproszający uśmiech w stronę gości. - On nie nazywa tego szopą. Nazywa...

Nic rozsądnego nie przychodziło jej na myśl. Pozostali czekali w milczeniu. John uśmiechnął się kwaśno.

- Jak to nazywam, kochanie?

- A... a... - Twarz Casey przybrała bolesny wyraz. - Lamus. To tradycyjna nazwa.

- O, tak - zgodziła się Akiko. - Wszystko w Nowej Anglii przesiąknięte jest tradycją. Masz wspaniały dom, John. Casey zdradziła mi, że wystrój wewnątrz jest również twoim dziełem. Zazdroszczę ci talentu.

- No wiesz, Akiko... Nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób... - Głos mężczyzny przybrał odcień zadumy.

Przeszli do salonu. John ujął dłoń Casey.

- Czy mógłbym prosić cię na chwilę do kuchni... kochanie?

- Oczywiście. - Zwróciła twarz w stronę gości. - Za chwilę do was dołączymy.

- Przepraszam - odezwała się Akiko - ale nie pamiętam, gdzie położyłam torebkę.

- Pewnie jest w holu, na stoliku. Zaraz przyniosę.

- Dziękuję, pójdę sama.

Całą grupą zawrócili do holu, gdy nieoczekiwanie rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Casey jęknęła.

- A to kto? Nie spodziewałam się już nikogo.

- Może ktoś utknął w zaspie i szuka telefonu - powiedział Toho.

- Na pewno - podchwyciła myśl Casey.

Ostrożnie uchyliła drzwi, lecz przybysz popchnął je mocniej i rozwarł na oścież. Wszedł zdecydowanym krokiem, mocno uściśnął zdumioną Casey i z uśmiechem odezwał się głębokim, silnym głosem:

- Przepraszam, skarbie, zapomniałem kluczy.

ROZDZIAŁ 2

Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem...

Przybysz objął ramieniem Casey, a wolną ręką wesoło pokiwał zgromadzonym.

- Kim jesteś? - szepnęła mu do ucha gospodyni.

- David Quinn, Equiry Agency, aktor - odparł cicho zapytany. - Kim jest ten drugi facet?

- To mój mąż.

- Ale myślałem... wynajęłaś dwóch mężów? - zamruczał.

Casey poczuła nagły zawrót głowy. Przesłała słaby uśmiech w stronę państwa Matoki i męża numer jeden.

- Oooh... Zobaczcie kto przyszedł... Co za miła niespodzianka.

Goście z uśmiechem pozdrowili nowego przybysza.

- To jest... mój brat - Casey z trudem przełknęła ślinę, zezując w stronę aktora. - Mój brat... David.

- Brat? - mruknął mężczyzna. - Myślałem, że...

- Nie myśl - nie poruszając wargami warknęła Casey.

- Proszę bardzo. To twoje przedstawienie. - David podniósł walizkę, wszedł do holu i zamknął drzwi.

Casey westchnęła głęboko. Właśnie. Jej przedstawienie. John Gallagher i Japończycy zbliżyli się do przybysza.

- Milo cię znów widzieć, Davidzie. - John wyciągnął dłoń i uśmiechnął się szeroko. - Nie dalej jak wczoraj rozmawialiśmy o tobie. Prawda, kochanie? - Ostanie słowa skierował do Casey.

- Słucham? Och... tak, oczywiście. - Patrzyła bezmyślnie na swego „męża”. Zaraz, chwileczkę. Stop. Jeśli John Gallagher nie był wynajętym aktorem, to... kim właściwie był, u diabła?

- Wspaniale - z uśmiechem stwierdziła Akiko. - Mamy prawdziwy zjazd rodzinny.

Żołądek Casey wykonał kilka salt i przewrotów.

- O... właśnie. Zjazd. Cudownie.

Toho również wyglądał na ucieszonego przyjazdem „brata” pani Croyden.

- Od jak dawna się nie widzieliście? - spytał.

David rzucił rozpaczliwe spojrzenie w stronę gospodyni.

- Od... kilku miesięcy - pośpieszyła z odpowiedzią Casey. - Trzech. Trzech miesięcy. Może... czterech. David mieszka... w Filadelfii.

Toho zrobił zdziwioną minę.

- To przecież niedaleko od Nowego Jorku.

- Nie... - przyznała Casey. - Niedaleko. Ale... a... John Gallager pośpieszył z odsieczą.

- Wszystko przez pracę Davida. Wciąż musi podróżować. Jest szefem działu zamówień w dużym przedsiębiorstwie. Zajmuje się wyrobami z plastiku.

- Właśnie - skinął głową David. Brat, mąż... póki ktoś za to płacił było mu wszystko jedno.

- Daj mi swój płaszcz i chodź do salonu. Właśnie mieliśmy podać coś do picia.

John ruszył przodem. Toho szedł obok Davida i zadawał mu różne pytania na temat pracy. Akiko uśmiechnęła się do Casey.

- Musisz być bardzo szczęśliwa z wizyty brata. Twój mąż chyba też go lubi. To dobrze. Związki rodzinne są bardzo ważne.

- Masz rację - z westchnieniem odpowiedziała Casey.

John stał przy barku, pełniąc funkcję gospodarza. Znakomicie pasował do tej roli. Casey musiała przyznać, że Gallagher zaimponował jej wyczuciem sytuacji. Ale dlaczego to wszystko robił? I kim w ogóle był John Gallagher?

Stanął na progu.

- John... najdroższy. Musisz pomóc mi z przygotowaniem

przekąsek. W kuchni... pamiętasz?

John wręczył Matokiemu szklaneczkę whisky z lodem.

- Już idę. Obsłuż się sam, Davidzie. Znasz tu przecież każdy kąt.

Casey nie spuszczała go z oka. Kim on był, u diabła? I dlaczego tak bezbłędnie grał rolę męża? Przecież nie była przeznaczona dla niego. Co za dzień!

John podszedł bliżej.

- Odpręż się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Zanim Casey zdążyła coś odpowiedzieć, pochylił się i wycisnął najbardziej „mężowski” pocałunek na jej ustach. Kobieta zadrżała. Co?... Dlaczego?... Była tak skołowana, że mogła uwierzyć we wszystko. Nawet w to, że pieśczoła Gallaghera wzbudziła w niej falę pożądania. John odchylił głowę i wskazał palcem na sufit.

- Jemioła, kochanie.

- Och... - Casey zauważyła nieśmiały uśmiech na twarzy Akiko.

- Jemioła. To stary zwyczaj. Całowanie się. Pod jemiołą. Tradycja. Akiko zachichotała.

- Bardzo miła tradycja. - Rzuciła znaczące spojrzenie w stronę męża. Toho odpowiedział uśmiechem.

Casey miała nogi jak z waty. Gdy weszła do kuchni, starannie zamknęła drzwi i spojrzała spod oka na Johna.

- Dobra. O co tu chodzi? Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- To chyba moja kwestia w tej sztuce?

Casey zdecydowanie nie miała nastroju do żartów.

- Nie jesteś facetem, którego wynajęłam do roli męża.

- Nie. To prawda. Choć zastanawiam się, kochanie, czy ktoś z twoją urodą i klasą nie mógłby za darmo znaleźć odpowiedniego mężczyzny?

- Bardzo śmieszne, panie Gallagher. I proszę przestać mówić do mnie kochanie.

- Uśmiechnij się, Casey. Popełniłaś błąd, biorąc mnie za kogoś innego...

- Co natychmiast obróciło się przeciw mnie - wtrąciła gwałtownie. - Zachowywałaś się...

- Jeśli pamiętasz, kochanie... - przerwał. - Przepraszam, wymknęło mi się. Na czym skończyłem? A, tak. Więc jeśli pamiętasz, Casey, nie dałaś mi najmniejszej możliwości udzielenia wyjaśnień. Zadzwoiłem do drzwi, a po chwili znalazłem się w objęciach wykrzykującej czułe słowa kobiety.

- Myślałam, że jesteś moim mężem. To znaczy... aktorem, którego wynajęłam. Davidem.

- Masz na myśli swego brata? Casey przycisnęła dłonie do czoła.

- Głowa mi pęka. John ujął ją za ramiona.

- Chodź. Usiądź. Opowiedz staremu mężowi, co się stało.

Casey była zbyt zmęczona, aby zaprotestować. Usiadła przy stole i wsparła głowę na rękach. Po chwili skierowała wzrok na mężczyznę.

- Kim jesteś? Po co przyszedłeś? John przysunął się bliżej.

- Wynajęłam na święta dom tuż obok ciebie. Gdy przyjechałem, stwierdziłem że nawalił kocioł. Nie było ogrzewania ani ciepłej wody. Ani telefonu. Zobaczyłem światło w oknach sąsiadów i przyszedłem spytać, czy mógłbym zadzwonić.

- Zadzwoić? - Kosmyk jasnych włosów opadł jej na oczy. John odsunął go delikatnym ruchem dłoni.

- Dobrze?

Casey patrzyła na niego pustym wzrokiem.

- Casey, czy mógłbym skorzystać z telefonu? Wezwać hydraulika?

Skinęła głową. Spełniły się jej najgorsze obawy. Nie pozostawało nic innego, jak powiedzieć o wszystkim Matokiemu... a potem popełnić *seppuku*.

John przerzucił opasłą książkę telefoniczną. Pod pierwszym numerem panowała głucha cisza. W biurze Mullen's Plumbing and Heating odpowiedział automat z nagraniem wiadomości, że w

okresie świąt zakład jest nieczynny. Kolejna próba zakończyła się dość ostrą rozmową z hydraulikiem, który stwierdził, że najbliższe zlecenie przyjmie po Nowym Roku.

- I co mam teraz zrobić? - mruknął John odkładając słuchawkę.

Zamyślona Casey nie zwróciła uwagi na jego słowa.

- Co mówiłeś? - spytała po chwili.

- Wpadłem po uszy. Nikt nie chce mi pomóc, a ja nigdy w życiu nie naprawiałem kotła. Może ty wiesz coś na ten temat?

Casey popatrzyła w jego stronę, lecz myślami była gdzie indziej.

- Chwileczkę! Oczywiście... Dlaczego miałoby się nie udać?

- Co znów takiego?

- Nie możesz wrócić do siebie. Zamarzyłbyś na śmierć. Zostań tutaj. John, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy! Uratujesz mi życie. I karierę. Jeśli powiem Matokiemu, że nie jesteś moim mężem, mogę pożegnać się z pracą i widokami na przyszłość. To takie proste. Ja potrzebuję męża, a ty nie masz gdzie się podziąć. Nadal będziemy udawać, że jesteśmy małżeństwem i zajmiesz śliczną małą alkwę przylegającą do mojej sypialni. Postaram się zapewnić ci wszelkie wygody. John, wiem że mnie nie znasz i nie musisz tego robić, ale... to ci się będzie opłacać.

- Słucham?

- To znaczy... zapłacę ci. Trzysta dolarów dziennie. W ciągu dwóch tygodni zarobisz trzy tysiące sześćset.

- To niezła suma... zważywszy, że zapewne podobną otrzyma twój... hmm... brat...

- Nie martw się o moje wydatki. Wierz mi, jeśli wszystko pójdzie dobrze, zarobię o wiele więcej.

- A o co chodzi? Kim jest ten Matoki? Dlaczego tak bardzo potrzebujesz męża?

Casey pokrótce zapoznała go z sytuacją.

- Rozumiem - mruknął John, gdy skończyła mówić. - Jednak

uważam...

- ...że powinnam przyznać się do rozwodu? To byłby koniec. Nie znasz Japończyków.

- Myślę, że znam. Widzisz, spędziłem nie tak mało czasu w Japonii i poznałem ludzi pokroju Matokiego. Zapatrzonych w tradycję i honor.

Casey skinęła głową.

- Czyli pozostaje *seppuku* - stwierdziła z rezygnacją. - W jaki sposób znalazłeś się w Japonii?

- Pracowałem w firmie konsultingowej wykonującej usługi na rzecz koncernu spożywczego General Lee's Fried Chicken. Sprawdzaliśmy możliwości wejścia na rynek japoński. Poszło nam całkiem nieźle.

- Jesteś wspaniały.

- A ty masz pecha - uśmiechnął się słodko. Casey spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Uratujesz mi życie.

- Raczej karierę.

- Moja kariera to całe moje życie.

- To niedobrze.

- Wiem. Jako mój mąż będziesz mi to mógł wyjaśniać aż do dnia Sądu Ostatecznego, albo przynajmniej przez dwa tygodnie. Powiedz, że zostaniesz. Powiedz, że zgadzasz się grać rolę męża. Wiem, że proszę o bardzo wiele, ale ty również masz pecha. W domu zimno. Brak ciepłej wody. Nie możesz wezwać hydraulika. Wiem także, że właściciele domu, który wynająłeś, zawsze mieli kłopoty z kominem, więc korzystanie z kominka jest niebezpieczne. Poza tym... szaleje zamieć. Drogi są oblodzone. Chciałbyś wracać w taką pogodę? To znaczy... miałabym poczucie winy, gdyby coś ci się stało. Gdybyś wypadł z szosy, uderzył w drzewo, czy coś w tym rodzaju - przerwała na chwilę, gdyż zabrakło jej tchu. - John, proszę, powiedz tak.

- Jesteś bardzo przekonująca, Casey.

- To znaczy, że się zgadzasz?
- Chciałbym. Coś mi mówi, że byłabyś znakomitą żoną.
- Ale... ale dlaczego nie możesz? - nalegała. - Czy jest jakiś powód...

Zadźwięczał dzwonek u drzwi. Casey otworzyła usta i z narastającym przerażeniem patrzyła na Johna.

- Oooo... nie. Nie wytrzymam tego dłużej. Jeśli to następny mąż...

Dzwonek odezwał się ponownie.

- To czyste wariactwo. Muszę zebrać myśli. - Casey chwyciła Johna za ramię. - Nigdzie nie odchodź. Nie skończyliśmy rozmowy. Wiem, że potrafię cię przekonać...

Ktoś zadzwonił trzykrotnie.

- Zaraz wracam. Nie uciekaj.

Gdy wbiegła do holu, zobaczyła, że David Quinn kieruje się w stronę drzwi.

- Wszystko w porządku - rzuciła pośpiesznie. - Ja otworzę. Powiedz Matokim, że zaraz do nich dołączymy.

David nerwowo skinął głową i odszedł. Casey chwyciła klamkę i otworzyła. Na progu stała młoda, atrakcyjna brunetka.

- Przepraszam, że panią niepokoję. Nazywam się Brenda Gallagher i szukam...

- Gallagher? - Casey poczuła, że jej serce przestaje bić.

- Tak i chciałam...

- Mieszka pani w sąsiedztwie?

- Czasowo. Popsuło się nam ogrzewanie i John wyszedł poszukać telefonu. Nie ma go już dość długo...

- Jest pani siostrą Johna? - słabym głosem spytała Casey.

- Siostrą? - Piękna Brenda roześmiała się. - Bynajmniej.

- Tak myślałam. - Casey odstąpiła od drzwi. - John jest tutaj. W kuchni. Wskażę pani drogę.

Ruszyła przed siebie ociężałym krokiem żalobniczki. Bo też to był pogrzeb. Jej własny.

- Zawiadomił hydraulików? - spytała Brenda.

- Nie. W święta nikt nie pracuje.

- Boże! Co my teraz zrobimy?

Casey zatrzymała się gwałtownie. Chwileczkę! Może jeszcze nie wszystko stracone. Odwróciła się.

- Proszę posłuchać. Właśnie usiłowałam przekonać pani męża, że powinniście zatrzymać się u mnie. Oboje. Ze mną. Jako moi goście. To duży dom.

- Chyba nie powinniśmy... - zamruczała z powątpiewaniem Brenda. Casey chwyciła ją za rękę.

- To żaden kłopot. Będę pani bardzo wdzięczna.

- Naprawdę?

- Tak. Pani mężowi również. Panu Gallagherowi. To nieco skomplikowana sprawa. Proszę do kuchni, wszystko postaram się wytłumaczyć.

- Toho, Akiko, pozwólcie, że przedstawię wam moją bliską przyjaciółkę, Brendę Gallagher. - Casey przyjacielskim ruchem otoczyła ramiona swej towarzyszki. Przed chwilą „wojenna narada” w kuchni została zakończona i niemal wszyscy goście byli w komplecie. - Znamy się od wieków.

Brenda skinęła głową i przesłała obecnym promienny uśmiech. David Quinn czuł się nieco zakłopotany. Nie przeszkadzały mu ciągle zmiany w scenariuszu, raczej martwił go fakt, że w ogóle nie otrzymał scenariusza. Nie cierpiał improwizacji.

Brenda podeszła do aktora.

- Cześć, David. Miło cię znów widzieć. Lata upłynęły od naszego ostatniego spotkania.

David wzruszył ramionami.

- Jak ten czas leci.

Casey podejrzliwie spojrzała w jego stronę. Chyba nie najlepiej czuł się w narzuconej mu roli. Za to Brenda, z chwilą gdy John przekonał ją do całej sprawy, spisywała się świetnie.

Z holu dobiegł głos Gallaghera.

- Kochanie, pomóż mi z tymi przekąskami.

Casey zerknęła ukradkiem na Brendę, niepewna reakcji kobiety, której mąż wykrzykiwał „kochanie” pod adresem innej. Dobrze, że nie była świadkiem pocałunku pod jemiolą.

- Idź, Casey - miękko powiedziała Brenda. - Wiesz, jak John zachowuje się w kuchni.

- Wspominała nam o tym - wtrącił Toho. - Podobno jest świetnym kucharzem. I utalentowanym cieślą.

Aaaaa... - jęknęła w duchu Casey, widząc zaskoczone spojrzenie Brendy. Tylko nie popsuj wszystkiego... proszę.

- Cieślą? Ach, chodzi ci o majsterkowanie. Tak, muszę przyznać, że ma złote ręce. Potrafi zrobić różne rzeczy. A jeśli mówimy o potrawach...

- Właśnie - z głębokim westchnieniem wtrąciła Casey. Przesłała Brendzie pełen wdzięczności uśmiech. - Nie uwierzycie, jak dobrze potrafi gotować.

- Okazuje się, że znam go mniej niż przypuszczałam - powiedziała Brenda. Casey wycofywała się do kuchni.

- Nie martw się o nas - dodała Brenda. - Wspólnie z Davidem zabawimy twoich gości.

Odwróciła się w stronę Toho.

- Słyszałam, że jesteś związany z przemysłem hotelowym. Kiedyś, podczas pobytu w Tokio, mieszkałam w cudownym hotelu. Nazywał się „Kimura”.

Twarz Toho pokraśniała z zadowolenia.

- To jeden z hoteli należących do mojej korporacji. Casey weszła do kuchni i po raz pierwszy tego wieczoru

poweselała. John obserwował ją uważnie. Poczła się nieco zmieszana jego spojrzeniem i... uczuciem, które powróciło na myśl o niedawnym pocałunku. Nie musiał tego robić. Nie musiał tak dobrze grać swojej roli. Był przecież żonaty.

Nie mogła dłużej wytrzymać jego natarczywego wzroku i spytała:

- Dlaczego mi się przyglądasz?

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Przeglądałaś się w lustrze?

Jej palce bezwiednie powędrowały do policzków.

- Dlaczego... czy coś się stało z moją twarzą?

John podszedł bliżej, ujął jej dłonie i łagodnym ruchem odsunął od twarzy.

- Nic - mruknął. - Nie stało się nic złego. Casey splonęła rumieńcem.

- Och...

John przysunął się. Najwyraźniej znów miał zamiar ją pocałować. Teraz nie miał powodu, aby udawać...

- John, przestań. To niemożliwe. Jesteś... przecież żonaty.

Mężczyzna nie uczynił najmniejszego ruchu. Casey czuła gorący oddech na swej twarzy.

- Wiem - odezwał się. - A to mój miesiąc miodowy. Casey czuła się winna całemu zamieszaniu.

- Twój miesiąc miodowy?

- Uhm. I twój.

Kobieta spojrzała na niego ze złością.

- Nie to miałam na myśli. Mówiłam o biednej Brendzie.

- Nie jest taka biedna, jak ci się zdaje.

- Rozumiem. W zamian za pewne względy, jakimi ją darzysz, uważasz, że masz prawo flirtować za jej plecami.

- Chwileczkę, kotku. To ty wplątałaś mnie w tę aferę.

- A ty próbujesz wykorzystać sytuację.

- Hej, czyżby to była nasza pierwsza małżeńska sprzeczka?

- Jak możesz być tak cyniczny, John? Jak długo jesteście po ślubie?

- Dwa lata.

- To bardzo krótko.

- Ale większość spraw pozostawiliśmy już za sobą.

- Na pewno?... - Przez materiał koszuli czuła silny dotyk jego

ramion.

- Casey, masz denerwujący zwyczaj wyciągania pochopnych wniosków.

- Doprawdy? - Nie patrzyła mu w oczy.

- Brenda i ja jesteśmy po rozwodzie. Casey rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Po rozwodzie?

- Owszem. Dwa lata po ślubie, lecz od rozwodu upłynął już prawie rok.

- Mogłeś mi wcześniej o tym powiedzieć.

- Kiedy? Wciągnęłaś Brendę do kuchni, zarzuciłaś prośbami o pomoc, a potem zaprowadziłaś ją do salonu, aby dokonać prezentacji.

Casey nie wyglądała na zupełnie przekonaną.

- Jeśli jesteście rozwiedzeni, to co robiliście tu razem?

- Nic strasznego, przysięgam. Potrzebowałem paru tygodni wypoczynku, więc postanowiłem wynająć dom i wyjechać. Kilka dni temu zatelefonowała do mnie Brenda i poprosiła o spotkanie w celu przedyskutowania spraw finansowych. Mamy pakiet akcji, kupionych jeszcze podczas małżeństwa i chciała mi przedstawić projekt podziału. zaproponowałem, aby przyjechała do Dorset. To wszystko. Nie ma powodu do zazdrości - zakończył kpiąco.

- Nie byłam zazdrosna, tylko po prostu ciekawa. Dotyk dłoni Johna elektryzował.

- Nic dziwnego, że była tak... wyrozumiała, gdy chciałam cię wypożyczyć do roli męża.

- Nie jestem już jej własnością, Casey.

Mocniej uścisnął jej dłoń. Czuła delikatny zapach wody kolońskiej i świeżą woń czysto wypranej koszuli. Całym sercem zapragnęła przytulić się do niego, czerpać z bliskości drugiego człowieka siłę i poczucie bezpieczeństwa.

Chwileczkę, przemknęło jej przez myśl. Nie czas na amory. Powinna odzyskać kontrolę nad sytuacją, zbyt wiele spraw

pozostawało do rozwiązania.

- Casey, co się stało? Nie tli się w tobie nawet cień uczucia?

- Nie... nie mogę. Nie chcę...

- Podobasz mi się.

- Nie, John. To nie wchodzi w zakres umowy. I tak sytuacja jest dość zawikłana. Mówiąc szczerze, od czasu gdy poznałam Wesa, nie marzę o kontaktach z mężczyznami.

- Wesa?

- To mój mąż. Znaczy... eks-mąż. Rozwiedliśmy się pół roku temu. Teraz rozumiemy się lepiej, niż kiedykolwiek przedtem.

- Między mną a Brendą jest podobnie. Czym zajmuje się Wes?

- Jest fotografikiem. Pracuje dla jednego z bostońskich czasopism.

- I od czasu, gdy się rozstaliście... nikt?

- Nikt - stanowczo odpowiedziała Casey. - To była moja świadoma decyzja.

- Na pewno?

Rzuciła mu bezradne spojrzenie.

- John, proszę. Nie utrudniaj mojego położenia. Zaczęłam grę z Matokim przy udziale fałszywego męża, a teraz mam jeszcze fałszywego brata i fałszywą przyjaciółkę z dzieciństwa. - Poczowała łyzy pod powiekami. - Dlaczego to wszystko mnie spotkało?

Uśmiechnął się ciepłym, kojącym, a jednocześnie prowokującym uśmiechem. Casey bezwiednie wstrzymała oddech.

- Mógłbym powiedzieć, że przydarzyło mi się to samo - szepnął. Łagodnie potarł kciukiem wierzch jej dłoni.

- To okropne.

- Okropne? - spytał, przysuwając się bliżej. Wolną ręką pogładził jasne włosy kobiety. - Skoro jest tak okropnie, to dlaczego czuję się szczęśliwy?

- Szczę... śliwy? - wyjąkała Casey. Serce waliło jej jak szalone. Nie potrafiła spokojnie oddychać.

John pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Oddała

pocałunek.

- Nie przeszkadzam?

Podskoczyli oboje na dźwięk głosu Brendy. Casey omal nie przewróciła Johna, tak mocno odepchnęła go od siebie. Jej policzki płonęły.

John parsknął śmiechem.

- Zawsze miałaś spektakularne wejścia.

- Przepraszam - mruknęła kwaśno Brenda.

- Nie, to ja przepraszam - wtrąciła zmieszana Casey. - Nie wiem, co mnie napadło. Po prostu...

- Nie martw się, Casey - uspokoiła ją Brenda i spojrzała ostro na Johna. - Jeszcze jej nie powiedziałaś? Lubisz się drażnić z kobietami.

- Niewinny - odpowiedział John. - Casey wie, że jesteśmy po rozwodzie.

- W takim razie nie ma sprawy.

Swobodna postawa Brendy tylko pogłębiła zakłopotanie Casey.

- Przystawki... - wymruczała, idąc w stronę stołu.

- Lepiej zapomnij o nich przez chwilę - odezwała się Brenda.

- Dlaczego? - Casey bała się usłyszeć odpowiedź.

- Przed dom podjechał samochód. Wyrzałam przez okno i zobaczyłam mężczyznę wyjmującego walizki z bagażnika.

Casey zachwiała się. John podtrzymał ją w ostatniej chwili.

- Czy... to czerwony... sportowy samochód? Brenda skinęła głową.

- To źle?

Casey opadła bezwładnie w ramiona Johna.

- Wes.

Brenda popatrzyła na nią zdziwiona.

- Wes?

Zanim padła jakakolwiek odpowiedź, drzwi od kuchni stanęły otworem i na progu ukazał się wysoki mężczyzna.

- Cześć, złotko. Co się dzieje? Nie oczekiwałem, że urządzisz

przyjęcie.

Casey przez kilka chwil nie mogła wykrztusić słowa. W końcu spytała:

- Co tu robisz? Jak wszedłeś do domu?

- Wpuściła mnie mała śmieszna Azjatka - wesoło odparł Wes. -

Kto to taki?

- Nie. Nie! Proszę... chcę się obudzić z tego koszmaru... -

jęknęła Casey.

Wes zrobił poważną minę.

- Hej, Case... przepraszam, jeśli sprawiłem ci kłopot. Zawsze mówiłaś, że mogę wpaść tu na kilka dni. Nie przypuszczałem, że też przyjedziesz i to na dodatek z tyloma gośćmi.

Casey przyglądała mu się z przerażeniem.

- Co... co jej powiedziałaś?

- Komu?

- Akiko Matoki.

- Tej przy drzwiach?...

- Tak.

- Nic jej nie mówiłem. Tylko swoje nazwisko. Potem spytałem, gdzie jesteś.

- Na pewno nie powiedziałaś, że jesteś moim mężem? Mężem?

- Brenda ruchami warg spytała Johna. Eks-mężem - odpowiedział w ten sam sposób.

- Nie, Case. Na pewno. - Wes nie miał zbyt mądrej miny. -

Chcesz, żebym to zrobił?

John nie potrafił powstrzymać się od głośnego śmiechu.

- Wygląda na to, że nasza Casey nie wie co zrobić z taką liczbą małżonków.

Wes potrząsnął smutno głową.

- Zapomniałaś o mnie, Case.

Gdybym mogła, pomyślała Casey. Gdybym tylko mogła.

ROZDZIAŁ 3

... A pokój na Ziemi.

Nie zdziwiłabym się, gdyby zapukał Billy Kershaw - mruknęła Casey.
- Kto to jest Billy Kershaw? - jednocześnie spytali Brenda i John.

Wes, który wciąż usiłował zrozumieć co się dzieje, rzucił zaskoczone spojrzenie w stronę byłej żony.

- Właśnie, kim jest Billy Kershaw? Casey westchnęła.

- Chodziliśmy ze sobą w czasie studiów. - Bezwiednie zaczęła ustawiać talerze. - Chyba znam wytłumaczenie dotychczasowych wydarzeń. Gdy nadchodzi czas świąt, pojawiają się zjawy dawnych i przyszłych mężów... Więc w każdej chwili w progu mojego domu może pojawić się Billy Kershaw... Kto jeszcze? Niech no sobie przypomnę...

Paplała do siebie, nie zwracając uwagi na obecnych. John mrugnął w stronę Wesa.

- Chyba jest trochę skołowana. Wystarczy jeden za dużo... Wes spoważniał.

- Case nigdy nie piła zbyt wiele. Najwyżej dwa kieliszki wina. Co prawda dwa lata temu, w Sylwestra...

Brenda wybuchnęła śmiechem.

- Nie zrozumiał pan, panie Carpenter. John mówił o mężach, nie o alkoholu.

- O co chodzi z tymi mężami? To jakiś dowcip?

- Niestety, nie. Raczej długa i nieco zawiła historia - wtrącił John. - Dotąd poznałem zaledwie połowę.

Wes zbyt długo był dziennikarzem, żeby bawić się w konwenanse. Znał źródło informacji.

- O co tu chodzi, Case? - spytał.

„Źródło” nieco bezmyślnie popatrzyło na eks-męża.

- Prosiłam tylko... Chciałam...

- Co takiego, Case? - z troską w głosie dopytywał się Wes. Do tej pory znał Casey Croyden jako przedsiębiorczą i energiczną młodą kobietę, uparcie dążącą do wyznaczonego celu. Teraz wyglądała jakby ktoś pozbawił ją całej energii.

- Miała pechowy dzień - mruknął John ze współczującym uśmiechem. Skierował wzrok na Casey. - Rozchmurz się, kochanie. Coś wymyślimy. Zawsze znajdowaliśmy wyjście z sytuacji.

Wes spojrzał na niego z ukosa. Kochanie? Zawsze? Złączył dwa palce w symbolicznym geście.

- Jesteście po ślubie? - spytał z niedowierzaniem. Po rozwodzie Casey twierdziła, że już nigdy nie wyjdzie za mąż. - Od kiedy?

- Stało się to dość nieoczekiwanie - odezwała się Brenda.

Wes spojrzał w jej stronę, przeniósł wzrok na Johna, w końcu popatrzył na Casey.

- Nic nie rozumiem, Casey. Mówiałaś... - przerwał, aby zebrać myśli. - Jeszcze kilka tygodni temu, gdy wyjeżdżałem do Londynu, powiedziałaś, że z nikim się nie spotykasz. Cholera... to naprawdę stało się dość nieoczekiwanie.

- Ściśle mówiąc, dziś wieczór. - Brenda podeszła do mężczyzny i lekko poklepała go po ramieniu.

Wes potarł brodę i rzucił w stronę Brendy spłoszone spojrzenie. John objął ramiona Casey.

- Nie martw się, kochanie. Państwo Matoki nie wiedzą, kim jest Wes.

- Przestań mówić do mnie kochanie - warknęła. Jej oczy zajaśniały dawnym blaskiem.

Wes potrząsnął głową. Był przekonany, że nowe małżeństwo Casey nie przetrwa próby czasu.

- Ona ma paskudny charakter - szepnął do Brendy.

- John da sobie radę - odpowiedziała w ten sam sposób. Tymczasem Casey uwolniła się z objęć Johna i podeszła do byłego męża. Chwyciła go za połą płaszcz i próbowała pociągnąć ku drzwiom.

- Musisz wyjechać. Zbieraj się. Powiem Matokiemu, że... że wpadłeś jedynie skorzystać z telefonu.

Wes, mężczyzna słusznego wzrostu i nieźle zbudowany, nie dał się ruszyć z miejsca.

- Nie mogę wyjechać, kochanie.

- Ty też przestań mówić do mnie kochanie! - zawołała. - Co to znaczy „nie mogę”? Oczywiście, że możesz. Otworzysz tylne drzwi, wyjdiesz na zewnątrz, skręcisz w prawo, potem znów w prawo, wsiądziesz do samochodu...

- W ten sposób do niczego nie dojdziemy, ko... Case.

- Nie mam czasu sprzeczać się z tobą. Wes wzruszył ramionami.

- Czasu mamy aż nadto. Nie zauważyłaś, że szaleje prawdziwa burza śnieżna? W tych warunkach jazda samochodem jest niemożliwa.

- Jakoś tu przyjechałeś.

- Z trudem. Mój samochód był ostatnim, jaki przepuściła policja przez Dorset Bridge. Od tamtej pory most jest zamknięty z powodu ślizgawicy. Chyba pamiętasz, jak w zeszłym roku...

- Ale... ale to przecież jedyna droga wiodąca do autostrady - nerwowo wtrąciła Casey. - I do miasta. To znaczy...

- To znaczy, że wpadliśmy po uszy - wesoło dodała Brenda.

- Niby dlaczego? - spytał Wes. - Case, nie powiesz mi, że planowałaś spędzić tu cichy miesiąc miodowy.

Wskazał ruchem głowy Brendę, po czym wycelował palec w drzwi.

- Masz dom pełen nowych przyjaciół. Japonka otworzyła mi drzwi, w salonie widziałem dwóch rozmawiających facetów. Kim oni są, Case? I dlaczego robisz tyle zamieszania z powodu

przyjazdu jeszcze jednej osoby?

Brenda wyciągnęła ku niemu dłoń. Na jej perlowo uszmkowanych ustach zagościł ciepły uśmiech.

- Jestem Brenda, jedna z najstarszych i najlepszych przyjaciółek Casey.

Wes zamrugał oczami.

- Naprawdę? To dlaczego nigdy dotąd cię nie poznałem?

- Cicho, Wes - uspokoiła go Casey. - Muszę pomyśleć. Zaczęła spacerować po pomieszczeniu.

- Dobrze, wyjazd odpada. Już wiem. Zamieszkaś w sąsiedztwie, w domu, który wynajęli John i Brenda.

- John i Brenda? - powtórzył Wes.

- Tam nie ma ogrzewania ani ciepłej wody - przypomniał John.

- John i Brenda? - powtórzył Wes. Spojrzał na stojącą przy nim brunetkę. - Ty i John byliście?...

Brenda skrzyżowała palce i mrugnęła okiem.

- Oczywiście to było zaim... - Kiwnęła głową w stronę pozostałej pary.

- Och... rozumiem. Znaczący...

- To było dawno.

Wes przyglądał się swej towarzyszce z rosnącym zainteresowaniem.

- I nie przeszkadza ci, że... Brenda zrobiła zdziwioną minę.

- A tobie?

Wes wyszczerzył zęby.

- Chcę, żeby Casey była szczęśliwa.

- Ja mam podobne uczucie w stosunku do Johna. Tymczasem druga para wiodła spór na temat najbliższej przyszłości Wesa.

- Zamarznie tam na śmierć - upierał się John.

- Jest kominek.

- Sama mówiłaś, że nieczynny. Zresztą próbowałem w nim napalić. Po pięciu minutach pokój wypełnił się czarnymi kłębam dymu. Komin nie był chyba czyszczony od pół wieku!

- Zaczekaj. Mam grzejnik elektryczny...
- Nie ma prądu, pamiętasz?
- Nie ma prądu...
- Do rana śnieżycą ustanie. Oczyszczą drogi i Wes będzie nam mógł pomachać na pożegnanie. Po co tyle hałasu z powodu jednej nocy?

- Po co tyle hałasu? Po co tyle hałasu? - Casey chwyciła go za koszulę. - Ilu jeszcze mężczyzn będzie wędrować po tym domu, mówiąc do mnie kochanie? Za chwilę oszaleję!

John delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

- Damy sobie radę. Pomogę ci - powiedział miękko.
- To niemożliwe. Pogłodził ją po policzku.
- Do tej pory myślałem, że nigdy się nie poddajesz. Casey spojrzała mu prosto w oczy. Przez chwilę czerpała z nich siłę... i nadzieję. Fala gorąca oblała jej całe ciało.

- To... prawda - przyznała cicho. Nieoczekiwanie poczuła się niczym skarcona uczennica. Bliskość mężczyzny rozpraszała ją.

John uśmiechnął się.

Wes kątem oka zauważył czułą scenę.

- O, tak dużo lepiej - orzekł. - Więc w końcu powiesz mi, w czym kłopot?

Casey przycisnęła dłonie do skroni.

- On chce wiedzieć, w czym kłopot! - zachichotała nerwowo. - Nie rozumiesz, Wes? Czy naprawdę niczego nie dostrzegasz?

Wes wzruszył ramionami.

- Casey, jeśli myślisz, że jestem o was zazdrosny - rzucił szybkie spojrzenie w stronę Johna - to się mylisz. Cieszę się z twojego szczęścia. Naprawdę. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie postąpisz...

- Nie postąpię?!... - przerwała mu gniewnie. Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Czyżbyś sugerował, że to z mojego powodu nasze małżeństwo zakończyło się fiaskiem?

John przygarnął ją do siebie.

- Przestań, kochanie. Wina nigdy nie leży po stronie jednej osoby. Dwoje do tańca, powiadają. Prawda, Brendo? - zerknął na byłą żonę.

Kobieta obrzuciła go znaczącym spojrzeniem.

- Nawet w tańcu jeden z partnerów prowadzi... kochanie - odparła.

- Tak, ale jeśli drugi wyraża na to zgodę... - John uniósł dłoń w górę.

- Chwileczkę - wtrącił się Wes. - W dzisiejszych czasach nawet role w tańcu ulegają zmianie.

Wybuchnęli śmiechem. Casey też nieco poweselała. W tej samej chwili ktoś lekko uchylił drzwi. Ukazała się głowa mężczyzny.

- Przepraszam, ale goście zaczynają się trochę niepokoić. - David Quinn wszedł do kuchni. - Czy ktoś mógłby mnie wspomóc?

Wes spojrzał pytająco na Brendę.

- Brat - szepnęła.

- Brat? - głośno powtórzył Wes. - Casey nigdy nie miała brata! David pokiwał głową.

- Miałem być jej mężem, ale ten facet mnie ubiegł - wskazał w stronę Johna.

Wes z rosnącym podziwem patrzył na eks-żonę.

- Kochanie, widzę, że ostatnio nie traciłaś czasu... John i Brenda zachichotali, lecz Casey zacisnęła usta w wąską linię. Wcisnęła tacę z przekąskami w rękę Davida.

- Masz. Zajmij Matokich jeszcze przez kilka minut. Zaraz tam przyjdę. Chyba że przedtem popełnię rytualne samobójstwo.

- Ale ja... - zaprotestował David.

- Nie kłóć się z nią, Quinn... to znaczy, Croyden - mrugnął do niego John. - Pomyśl o tym jak o występie. Właśnie kończymy próbę. Jak się okazało, mamy pewne doświadczenie, które postaramy się wykorzystać w czasie przedstawienia.

David przybrał zafrasowaną minę.

- Do tej pory nie grałem brata. Co prawda kiedyś byłem Wujaszkiem Wanią... a wuj przecież musi być czyimś bratem...

Casey wzniosła oczy do góry.

- Idź już, Davidzie. - John rzucił okiem na Casey i nabrał podejrzeń, że gotowa jest chwycić nóż leżący na stole. Ale nie w celu popełnienia *seppuku*...

- Dobrze, dobrze, będę się starał. Chociaż słabo mówię po chińsku.

- Po japońsku - rzuciła Brenda za odchodzącym aktorem.

Casey zamyśliła się. Pozostali uważnie patrzyli na nią. Potem John, Brenda i Wes zaczęli mówić jednocześnie.

- A jeśli...

- Gdyby...

- Może byśmy...

Casey uciszyła ich i powiedziała:

- Już wiem.

John z uśmiechem rozejrzał się po obecnych.

- Tylko słuchajcie! Casey coś wymyśliła! Gospodyni uważnie studiowała twarz Wesa, po czym przeniosła wzrok na Brendę.

Brenda pomału uniosła brwi, w jej oczach błysnął cień zrozumienia.

- Czy myślisz o tym samym co ja? Wes spojrzał na Johna.

- O czym ona myśli?

- Znasz ją dłużej niż ja.

- Casey zawsze była dla mnie zagadką.

- O tym już się przekonałem. Wes wyszczerzył zęby.

- Nie zabrało ci to wiele czasu.

- Cicho, wy dwaj - rozkazała Casey. John zmarszczył brwi.

Myślał przez chwilę.

- Wiem! Zrozumiałem. To bardzo dobry pomysł, kochanie.

Zanim Casey zdążyła odpowiedzieć, ktoś ponownie otworzył drzwi.

- Do diabła, David, mówiłam ci, żebyś zatrzymał... W progu

stała Akiko Matoki.

- Przepraszam, Casey, myślałam, że mogę ci w czymś pomóc.

Twarz Casey stała się biała jak kreda. Kobieta zakryła usta dłonią.

John pośpieszył jej z pomocą.

- Nic się nie stało, Akiko. Casey myślała, że to David wrócił i chciała, żeby tym razem zatrzymał swoje uwagi dla siebie. Chodzi o Wesa i Brendę. Czy poznałaś już Wesa?

Akiko uśmiechnęła się promiennie.

- Tak. Co prawda, widzieliśmy się tylko przelotnie - spojrzała na Casey. - Bardzo miło spędzać święta w gronie rodziny.

Casey otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo.

- To przyjaciel - przerwał ciszę John. - Przyjaciel... Brendy. O, właśnie.

Przysunął się bliżej Japonki.

- Widzisz, Akiko, to dość delikatna sprawa. - Czuł na sobie podejrzliwy wzrok Casey. - Pewien rodzaj... trójkąta. Chyba rozumiesz, co mam na myśli.

Akiko zrobiła tajemniczą minę.

- Och... chyba cię rozumiem, John. Oglądam wiele amerykańskich seriali. Po prostu ten pan oraz brat Casey romansują z Brendą.

- Nie, skądże - wtrąciła pośpiesznie Casey. - To znaczy... nie jednocześnie. Nie wszyscy... naraz.

Bóg wie, co sobie w tym czasie pomyślała biedna Akiko.

- Ależ ja wcale... - zachichotała.

- To bardzo proste. - John postanowił przejąć inicjatywę. - Dość dawno temu David spotykał się z Brendą. Gdy zerwali, pojawił się Wes. Od tamtej pory są razem, ale po krótkiej sprzeczce Brenda postanowiła ochłonąć i przyjechała tutaj. Wes przybył w ślad za nią. Chciał wszystko wyjaśnić, lecz okazało się, że Brenda nadal czuje coś do Davida. Natomiast Casey chce, aby Brenda uniknęła zazdrości Davida ponieważ wie, że dziewczyna

naprawdę kocha Wesa.

Powoli powiódł wzrokiem po twarzach obecnych.

- Dobrze wyjaśniłem?

- No... z grubsza. - Casey lekko potrząsnęła głową. Wes potarł dłońią szczękę, ale postanowił nie ingerować w przemowę Johna. Nadal niewiele rozumiał z całej sytuacji.

Brenda rzuciła w jego stronę zagadkowe spojrzenie, uśmiechnęła się lekko i przerwała milczenie.

- Casey uważa, że ja i Wes powinniśmy mieć trochę czasu dla siebie. A David mógłby nam to utrudniać.

- Właśnie - dodała Casey. - To znaczy... bardzo kocham mojego brata, ale...

Akiko błysnęła oczami.

- Jest trochę... kobieciarzem?

- Och, nie - jęknęła ze zgrozą Casey. - Chyba nie zalecał się do ciebie?

Akiko zaśmiała się, zakrywając usta dłonią.

- Nie, skądże.

Casey westchnęła z ulgą.

Brenda z trudem zachowywała powagę. Ujęła Wesa pod ramię.

- Chodź, najdroższy. Znajdziemy jakiś cichy kąt i porozmawiamy. Zachowałam się niemądrze, ale ty też powinieneś mnie przeprosić.

- Przeprosić? - Wes czuł się zupełnie skołowany. Brenda posłała nieco zmęczony uśmiech w stronę Akiko.

- Czy Japończycy są równie nieznośni jak Amerykanie? W ciemnych oczach Akiko połyskiwały iskierki ironii.

- Niektóre rzeczy mają wymiar uniwersalny.

Odsunęła się nieco od drzwi, aby zrobić przejście. Brenda wyprowadziła Wesa z kuchni. Gdy zniknęli za drzwiami, Japonka jeszcze raz zaoferowała Casey swą pomoc. Odpowiedź otrzymała od Johna.

- Dziękuję, wszystko idzie zgodnie z planem. Kolacja za

dwadzieścia minut. Może zajęłabyś rozmową Davida, żeby Wes i Brenda...

- Och, oczywiście.

Po jej wyjściu, John przyłożył palec do ust.

- Chyba mrugnęła do mnie.

- Co takiego?

- Nic.

Casey oparła się o kredens i zamknęła oczy. Gdy kilka chwil później uchyliła powieki, zobaczyła tuż przed sobą Johna. Uśmiechnęła się słabo.

- Byłeś wspaniały.

- Ty również nieźle dawałaś sobie radę, kochanie.

- Nie mów do mnie... - przerwała. - Nieważne. Zasłużyłeś na to, żeby nazywać mnie jak zechcesz.

Pokiwała głową.

- Błysnąłeś refleksem. Wes i Brenda.

- Myślałaś o tym samym, prawda?

- Mniej więcej. Na pewno mniej skomplikowanie. Naprawdę musiałeś to tak zawikłać? Teraz trzeba znaleźć okazję, aby zapoznać Davida z nową sytuacją. A on ma dość problemów z odgrywaniem mego brata. Jak wybrnie z dodatkowej roli zazdrosnego kochanka?

- Wezmę go na bok i trochę podszkolę.

Oczy Casey błędziły po twarzy Johna. Naprawdę przypominał Clarka Gable'a. Poczła nagły przypływ pożądania. Mężczyzna wbił wzrok w sufit.

- Co się stało? - szepnęła. Powoli opuścił wzrok.

- Nie ma jemioty - mruknął. Odruchowo zerknęła do góry.

- Nie. Niema.

Przesunęła językiem po spieczonych wargach. John błysnął oczami.

- Nie szkodzi. Możemy udawać, że jest.

Casey nie potrzebowała słów zachęty. Pochyliła się, poczuła jak

ręce Johna oplatają jej kibić. Ich usta złączyły się w pocałunku... Prawdziwym, głębokim pocałunku. Język Johna delikatnie dotknął warg Casey. Lecz nawet gdy rozchyliła usta, nie sięgnął głębiej. Wszystko w swoim czasie.

Casey drżała z niecierpliwości. Miała ochotę odrzucić subtelne, a tak bardzo podniecające zaloty Johna i pójść na całość...

Chwileczkę! - pomyślała. Co ja robię? Lecz w tej samej chwili John pogłębił pocałunek i resztki rozsądku prysnęły niczym bańka mydlana. Westchnęła cicho, ciasno objęła szyję mężczyzny i przywarła do niego całym ciałem.

John opuścił głowę niżej i delikatnie musnął ustami jej szyję.

- To nie fair... - szepnęła Casey, z trudem łapiąc oddech. - Nie mogę spokojnie myśleć...

Kolejny pocałunek zdusił nieśmiałe słowa protestu. Gdy po chwili mężczyzna odchylił głowę, Casey powoli otworzyła oczy. Czuła się zupełnie zdezorientowana.

- Muszę... przygotować... kolację - wymruczała. John odstąpił krok w tył.

- Pomogę ci - powiedział z lekka nieswoim głosem. Casey z uwagą przyglądała się przygotowanym na stole produktom.

- Nie mogę tego robić. Nie mogę.

- To tylko kurczak, Casey. Nie potrafisz go podzielić?

- Nie chodzi o kurczaka. - Zwróciła wzrok w jego stronę. -

Tylko o ciebie. Nie mogę się z tobą całować. Nie mogę znów dać się ponieść uczuciom. Muszę pamiętać, po co tu przyjechałam.

Wrzuciła nieco soli do garnka i włączyła kuchenkę.

- Dlaczego Quinn nie pojawił się wcześniej? Zaoszczędziłby mi wielu kłopotów. - Zajrzała do książki kucharskiej. - Klopsy.

Dlaczego zawsze otwieram na klopsach? Nigdy w życiu nie umiałam ich zrobić. Nawet nie lubię klopsów. Chyba wezmę się za coś innego.

Z trzaskiem zamknęła opasył tom. John rzucił okiem na okładkę. „Magia kuchni i stołu”.

- Daj spokój, kochanie. Na pewno uda nam się wyczarować kolację.

- Bardzo śmieszne. Ha, ha, ha. Mężczyzna położył jej dłoń na ramieniu.

- Jeśli spojrzysz na dzisiejsze wydarzenia z innej strony, być może wydadzą ci się śmieszne.

Casey nie potrafiła zdobyć się na uśmiech.

- Nie, John. Postawiłam wszystko na jedną kartę, aby podpisać umowę z Matokim. Każdy hotel w Ameryce zabiega o jego względy. Dotarłam tak blisko celu jedynie po to, aby zlecieć na łeb, na szyję. I co dam krok w górę, to znów spadam.

- Następnym razem cię złapię - zapewnił ją John. Casey westchnęła.

- To jeszcze gorzej. - Spojrzała na niego. - Gallagher, czy musisz być tak cholernie dobry w swej roli?

Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę wolałabyś, żeby Quinn zjawił się pierwszy?

- Moje „małżeństwo” byłoby wówczas mniej skomplikowane - odpowiedziała ponuro. - Nic do niego nie czuję.

John błysnął oczami.

- A cóż warte małżeństwo bez uczucia?

- Stwarza przynajmniej szansę na przetrwanie. Kiepsko się spisałam w trakcie pierwszego związku. Wes zresztą również.

John nie przestawał się uśmiechać.

- Brenda i ja także nie wygraliśmy. - Dotknął palcem jej podbródka. - Ale to było dawno, Casey.

Pochylił głowę. Ich usta już miały się zetknąć, gdy skrzypnęły drzwi.

- No właśnie - zabrzmiał głos Davida. - Nie rozumiem, dlaczego ja muszę pełnić funkcję komitetu powitalnego, podczas gdy reszta...

Przerwał i spojrzał na nich z ukosa.

- Chyba przypadła mi najgorsza rola - rozejrzał się wokół.

- A gdzie Brenda? Kim był ten facet, co się tu kręcił? I dlaczego ta Azjatka wciąż mi się przygląda i robi uwagi na temat krętych dróg, jakimi chodzą ludzkie uczucia?

John parsknął cicho.

- Po prostu nastąpiła mała zmiana w scenariuszu. -Podszedł do aktora i przyjacielskim gestem położył mu rękę na ramieniu. - Potrafiłbyś tchnąć nieco dramatyzmu w swą rolę? Coś wzniosłego. Gra namiętności, romans... coś, czym aktorzy udowadniają swe kwalifikacje. Co o tym myślisz?

David oblizał usta.

- To mi się podoba, stary. To lubię. Czegoś takiego oczekiwałem.

John obdarzył go promiennym uśmiechem.

- Potraktuj to jako prezent od Mikołaja.

ROZDZIAŁ 4

Hej, kolęda, kolęda...

- Kolacja była wspaniała, Casey - powiedziała Akiko. - Smakowita jak... Nowa Anglia.
- Zwłaszcza klopsy - dodał Toho. Casey uśmiechnęła się z wdzięcznością.
- John przygotował klopsy.
- Czyżby w jej głosie zabrzmiał ton dumy z umiejętności „małżonka”? Na tę myśl poweselała jeszcze bardziej. Toho przeniósł wzrok na Brendę.
- Więc myliłaś się twierdząc, że mąż twojej najlepszej przyjaciółki jest kiepskim kucharzem.
- Skąd miałam wiedzieć? - spytała Brenda. W jej oczach zamigotały iskierki ironii.
- Siedzący obok Wes położył rękę na jej dłoni.
- Ja również potrafię nieźle gotować.
- Kogo chcesz nabrać? - bez zastanowienia rzuciła Casey.
- Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. Cholera! Minęła godzina bez najmniejszej wpadki i... John otoczył ją ramieniem i lekko uściśnął.
- Po prostu... kiedyś, podczas wspólnego weekendu, Wes zaoferował nam swoją pomoc. - Spojrzał na Casey. - Co on takiego próbował upichcić?
- Zanim Casey wpadła na jakiś pomysł, wyręczyła ją Brenda.
- Knedle ze śliwkami - zachichotała. - Ale wyszło mu coś na kształt puddingu. Pamiętasz, Wes?
- Mężczyzna wykrzywił twarz w kwaśnym uśmiechu.
- Jak mógłbym zapomnieć, Bren?
- Spojrzał jej prosto w oczy. Przez chwilę panowało milczenie.

Akiko i Toho ze wzruszeniem spoglądali na zakochaną parę. Casey odetchnęła z ulgą. Okay, pomyślała, wszyscy spisują się znakomicie.

W tej chwili brat David, siedzący po przeciwległej stronie stołu, pochylił się i chwycił Brendę za drugą rękę.

- Potrafię zrobić najlepsze knedle na świecie. Pamiętasz nasz pobyt na Jamajce? Wtedy, gdy wynajęliśmy luksusowy domek na plaży. Pamiętasz, jak gotowałem? Pamiętasz smak wyszukanych potraw, zachód słońca nad horyzontem, muzykę...

- David - ostrzegawczo mruknęła Casey. Nie mogła pozwolić, by aktor przeszarżował rolę. Zerknęła gniewnie w stronę Johna. Też miał pomysł, aby namawiać Quinna do wzbogacenia kreacji!

- Daj spokój, Davidzie - miękko powiedziała Brenda. - Wszyscy wiemy, co czujesz.

Cofnęła rękę, lecz nadal ze zdumieniem wpatrywała się w twarz mężczyzny. Wes zrobił minę, jakby szykował się do bójki. Casey z niepokojem zerknęła w stronę Matokich.

Akiko z widocznym zainteresowaniem śledziła rozwój sytuacji. Toho siedział z poważną miną.

- Musisz nauczyć się skrywać wspomnienia w głębi serca, Davidsan - odezwał się nieoczekiwanie. - Tylko wówczas będą jaśnieć pełnym blaskiem. Wydobyte na zewnątrz, pokryją się śnieżką.

Skinął lekko głową w stronę Casey. Odpowiedziała uśmiechem, choć przez chwilę z otwartymi ustami słuchała przemowy hotelowego magnata.

Zapadła cisza. Twarz Toho złagodniała. Tak przynajmniej uważała Casey. Mina Akiko wyrażała dumę i podziw dla mądrości męża. David spuścił głowę. Wes cofnął rękę z dłoni Brendy, która zaczęła zbierać talerze.

- Och... dziękuję. - Casey pośpieszyła jej z pomocą. Akiko również. Nim gospodyni zdążyła zaprotestować, Japonka poprosiła.

- Pozwól mi trochę popracować, Casey. W przeciwnym wypadku wrócę do domu gruba i rozleniwiona.

Casey z niedowierzaniem spojrzała na filigranową sylwetkę Akiko, ale powstrzymała się od komentarzy.

Akiko wzięła z bufetu tacę i postawiła na niej kieliszki. Wspólnie z pozostałymi kobietami powędrowała do kuchni.

- Postawcie wszystko obok zmywarki. Porządkami zajmę się później. - Casey zaczęła kroić placek z jabłkami.

- Pachnie ekstra - zauważyła Brenda. Akiko przytaknęła.

- Kawy czy herbaty? - spytała Casey.

- Ja proszę kawę - powiedziała Brenda, po czym dodała: - Dla Wesa także.

Casey gwałtownie potrząsnęła głową. Wes nie cierpiał kawy.

Brenda zauważyła jej ruch.

- Nie, co ja mówię. Wes ostatnio odzwyczajają się od picia kawy. Pija teraz... - spojrzała w stronę gospodyni.

- Herbatę ziołową? - niewinnie spytała Casey. Brenda z ulgą kiwnęła głową.

- Ziołową. To jego ulubiona. Zaraz mu przygotuję. Akiko odstawiła pustą tacę na blat kredensu.

- Toho i ja również napijemy się kawy. A co z Johnem? Casey rzuciła szybkie spojrzenie na Brendę.

- Może też chciałby kawę? - starała się, aby jej w pytaniu zabrzmiała nuta zastanowienia.

Brenda przesłała jej szeroki uśmiech.

- Chyba tak - stanowczo stwierdziła Casey. Ominęła kolejną pułapkę. - Ciasta starczy dla wszystkich.

- Placek z jabłkami. Wspaniałe zakończenie znakomitej kolacji - dodała Akiko.

Wspaniałe zakończenie, pomyślała Casey. Oby to była prawda. Napełniła filiżanki wrzątkiem. Akiko wyjęła z kredensu kilka talerzyków.

- Och, Casey - odezwała się nagle. - Zapomnieliśmy o twoim

bracie. Co pije? Kawę czy herbatę?

Casey ponad wszystko wolałaby na stałe zapomnieć o swoim „bracie”. Spojrzała na Brendę, lecz ta odpowiedziała jej wzruszeniem ramion.

- Nadal pije kawę?

- Wiesz przecież, że nie da się przewidzieć jego zachowania - odpowiedziała Casey.

Usłyszała cichy śmiech Akiko.

- To prawda. Mężczyźni są dziwni. Gdy się zjawiłaś, Brendo, David nie przejawiał zdenerwowania. Zachowywał się całkiem na luzie.

- Całkiem na luzie? - zachichotała Casey. - Używacie w Japonii podobnych określeń?

- Nie, skądże. Po prostu moja córka uczy się na uniwersytecie w pobliżu Bostonu - wyjaśniła Akiko. Machnęła dłonią. - Ale to całkiem inna historia. Z zainteresowaniem obserwowałam zmianę w zachowaniu Davida, z chwilą gdy zobaczył rywala. Czy mówił prawdę o wakacjach na Jamajce?

Brenda z uśmiechem skinęła głową.

- David lubi żyć w wielkim stylu. Jamajka to nie Brooklyn. Kąpiele w blasku księżyca, przyjęcia na plaży... Było całkiem romantycznie, choć muszę przyznać, że jego dzisiejsze zachowanie nieco wyprowadziło mnie z równowagi - stwierdziła z błyskiem w oku. - Lecz z drugiej strony...

Casey zauważyła, że Brenda bez najmniejszego oporu przyjęła na siebie rolę *femme fatale*, adorowanej przez dwóch mężczyzn.

Akiko spojrzała z zadumą na swą rozmówczynię.

- Czy rozmawiałaś już z Wesem o ślubie? Brenda zawahała się.

- Jeszcze trochę zbyt wcześnie... Casey przytaknęła prędko.

- Właśnie. Przed podjęciem tak poważnej decyzji powinni się lepiej poznać.

- Długo znałaś Johna, zanim zdecydowaliście się pobrać?

Casey obdarzyła Japonkę uśmiechem i zaczęła nakładać ciasto

na talerzyki.

- Długo, Akiko. Wystarczająco długo.

- Tak przypuszczałam - powiedziała Akiko. - Wyglądacie na bardzo szczęśliwych. Pełni miłości i zrozumienia. Z przyjemnością na was patrzę, gdyż wiele słyszałam o skłonności Amerykanów do rozwodów. Powinnaś się cieszyć, Casey. W dzisiejszych czasach długotrwały związek to prawdziwy skarb.

Casey nie odważyła się spojrzeć jej w oczy.

- Wolałabym o tym nie mówić - przerwała na chwilę, chrząknęła, po czym dodała: - Jak to ujął twój mąż: powinniśmy skrywać w sercu swe uczucia.

Otarła pot z czoła i szybko poprosiła Brendę o mleko i cukier.

- Wszystko gotowe?

Gdy kobiety wróciły do pokoju, John i Toho prowadzili właśnie zawziętą dyskusję na temat handlu pomiędzy Japonią i Stanami Zjednoczonymi. Wes obierał pomarańczę, od czasu do czasu wtrącając jakąś uwagę. David siedział w milczeniu; wyglądał na zmęczonego i nieco znudzonego. Zerknął w stronę wchodzących kobiet i zajął się przygotowaniem drinków.

Casey szybko przyłączyła się do rozmowy. Skorzystała z okazji, aby wykazać się znajomością spraw Kraju Kwitnącej Wiśni i udowodnić Matokiemu, że nie jest ostatnią fajtłapą.

Zanim jednak zdążyła w pełni popisać się swoją wiedzą, głos zabrała Akiko.

- Wiesz, Toho, wspomniałam Casey, że Hanae przygotowuje się w Bostonie do obrony pracy dyplomowej...

Cień przemknął po twarzy Japończyka.

- Nie jesteś zadowolony z jej wykształcenia? - spytała Casey. - Jaki uniwersytet...

- Harvard.

- To jedna z najlepszych uczelni w kraju! - zawołała Casey. Nie przyznała się, że sama należała do grona jej absolwentów.

Toho uciszył ją ruchem dłoni.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z poziomu nauczania. Akiko pokiwała głową.

- Toho jest niezadowolony, ponieważ nasza córka, Hanae, wróciła do Tokio z głową pełną śmiesznych, lecz nieco kłopotliwych pomysłów...

- Śmiesznych?! - gniewnym tonem wtrącił Matoki. - Może ty uważasz je za śmieszne. Dla mnie to stek bzdur. Co więcej, moja córka stała się krnąbrna, pyskata i ekstrawagancka...

- Toho nie akceptuje liberalnego stylu życia Hanae.

- Liberalnego! - Toho wydał groźny pomruk.

Akiko powiodła wzrokiem po zgromadzonych przy stole i lekko potrząsnęła głową.

- Nie podoba mu się także chłopak Hanae, który jest muzykiem.

- Nazywasz ten hałas muzyką?

- Jest basistą w zespole rockowym prowadzonym przez naszego syna.

Toho gwałtownie zamachał widelczykiem, po czym westchnął głęboko.

- Mój syn uznał, że jest japońskim wcieleniem Elvisa Presleya. Jak gdyby Japonia potrzebowała podobnego wcielenia! Stał się arogancki, nieznośny... - Przerwał nagle i spojrzał niemal oskarżycielsko na Johna i Casey. - Planujecie mieć dzieci?

- Nie. - Odpowiedź Casey nastąpiła tak szybko i zdecydowanie, że John wybuchnął śmiechem.

- Tak twierdzi w tej chwili, ale zapewniam cię, Toho, że z czasem zmieni zdanie. - Pogładził ją lekko po policzku.

Casey chciała odepchnąć dłoń mężczyzny, ale przypomniała sobie, że jest szczęśliwą mężatką i w zamian obdarzyła go uśmiechem.

- Mamy jeszcze dość czasu. W tej chwili mam zbyt ciekawą i absorbującą pracę.

- Zawsze to samo - westchnął Wes.

Brenda kopnęła go pod stołem. Skrzywił się, lecz pojął o co chodzi.

- Brenda zawsze mówi mi to samo. Brenda wzruszyła ramionami.

- Jak dotychczas. Choć myślę, że w najbliższej przyszłości powinniśmy porozmawiać o założeniu rodziny.

Wes spojrzął na nią spod oka.

- Naprawdę?

Brenda uśmiechnęła się tajemniczo.

- Wróżka wyczytała z kart, że los obdarzy mnie aż trójką...

David podniósł wzrok znad talerzyka.

- Uwielbiam dzieci - popatrzył znacząco na Brendę. - Pamiętasz naszą rozmowę na ten temat? Nawet wybraliśmy imiona. Jakie było dla chłopca? Zachary. Nie, Jared. Właśnie. Jared dla chłopca i Stephanie dla dziewczynki...

- Jared i Stephanie? - spytał Wes. - Nigdy w życiu. Może być Bill, Jeff, Sue...

- Zawsze podobało mi się imię Ethan - wtrącił John. - Co o tym myślisz, kochanie? Ethan, jeśli będzie chłopiec...

- John... - z napięciem w głosie rzuciła Casey.

- John? To cudownie, że chcesz nadać naszemu synowi moje imię.

Z prowokującym uśmiechem uniósł jej dłoń do ust. Miał gorące wargi. Casey westchnęła głęboko. Oczy Akiko błyszcząły radością.

- Dzieci są błogosławieństwem, Casey. Owszem, czasem potrafią być uciążliwe, ale stanowią prawdziwą radość życia.

- Hanae była najmilszą dziewczynką na świecie - z zadumą wtrącił Toho. - A mój syn, Tomita, zdradzał jak powiadają Amerykanie, piekielną inteligencję. Oboje kochali i szanowali rodziców.

Westchnął ciężko.

- Gdybyż pozostali dziećmi!

Akiko ze zrozumieniem i czułością pogładziła go po ramieniu,

po czym ponownie spojrzała w stronę Casey i Johna.

- Będziecie mieli piękne dzieci. Podobne do rodziców. John lekko pieścił dłoń „żony”. Czując jego dotyk, Casey zapomniała o rzeczywistości. Nie potrafiła nawet wypowiedzieć słów podziękowania za komplement. John uczynił to w imieniu obojga.

W końcu Casey cofnęła rękę. Spytała, czy ktoś życzy sobie jeszcze kawy lub ciasta.

- Ja dziękuję, kochanie. - John przeciągnął się. Stłumił ziewnięcie. - Przepraszam, jestem trochę zmęczony. Popołudnie w tartaku... zbieranie materiałów do konstrukcji... trochę mnie wyczerpało.

Casey pokiwała głową.

- Za to jestem przekonana, że nowy budynek będzie znakomicie pasował do pozostałych.

Wes zatarł ręce.

- Jeśli pozwolicie, chciałbym położyć się wcześniej.

- To dobry pomysł. - Toho zerknął na zegarek. - Dziesiąta.

Wciąż jeszcze czuję w głowie warkot samolotu...

David wstał.

- Też jestem zmęczony. Długo jechałem...

- ...z Filadelfii - dokończyła Casey, aby nie padła nazwa

Nowego Jorku.

John również podniósł się z miejsca.

- Kochanie, odprowadź gości do pokojów, a ja tu trochę posprzątam.

- Dobry pomysł - odpowiedziała Casey. Zastanawiała się, jak będzie z noclegiem Wesa i Brendy. Czy Toho zaakceptuje fakt, że para zakochanych, lecz nie złączonych węzłami małżeństwa osób, dzieli wspólną sypialnię? Czy David nie uzna, że czas na kolejny wybuch zazdrości?

Brenda wybawiła ją z kłopotu, prosząc o pokój wyłącznie dla siebie.

- Myślę, że oboje potrzebujemy nieco samotności - powiedziała

pod adresem Wesa.

- Przecież przyjęłaś moje przeprosiny - zaproponował.
- Nie róbmy niczego na siłę - odparła z uśmiechem.
- Skoro naprawdę tak uważasz... - mruknął ze skwa-szoną miną.

Casey przyjrzała mu się. Chyba nie udawał przygnębitego. Byłoby zabawnie, gdyby jego znajomość z Brendą zaowocowała trwałym związkiem. Przypomniała sobie o Johnie i własnej sytuacji. A to już było mniej śmieszne.

- Wszyscy gotowi do spania? - John wsunął ostatni talerz do zmywarki i obrócił się w stronę wchodzącej do kuchni Casey.

Młoda kobieta oparła się o futrynę.

- Tak, dzięki Bogu. Co za wieczór!
- Niepowtarzalny - uśmiechnął się John.
- Naprawdę uratowałeś mi życie - zawahała się - ale...
- Ale co?-Włączył zmywarkę.
- To niełatwe.

Mężczyzna skrzyżował ramiona na szerokiej piersi i przybrał poważną minę.

- Masz rację. To najtrudniejsza sytuacja, jaka przydarzyła mi się w życiu.

- Żałujesz, że dałeś się w to wciągnąć? - spytała.

- A czy mógłbym odrzucić tak wyjątkową ofertę? - Przynął się bliżej. - Od tak wyjątkowej kobiety?

Casey uniosła rękę.

- Przestań. Nie utrudniaj. Musimy dziś spać razem - rzuciła jednym tchem.

John błysnął oczami.

- Robi się coraz ciekawiej.

- Doskonale wiesz, co miałam na myśli. Musimy udawać, że śpimy razem. To znaczy... we wspólnej sypialni. Ale wszystko już obmyślałam. Do mojego pokoju przylega niewielka alkowa z wygodną kanapą. Ale jeśli wolisz, odstąpię ci łóżko, a sama

pójdę... Nie odpowiedział, tylko pomału ruszył w jej stronę.

- Nie widzę powodu, dlaczego nie mielibyśmy traktować się... jak dorośli - pośpiesznie paplała Casey. - Nie widzę powodu, dlaczego... nie moglibyśmy nawzajem uszanować swej prywatności. Nie widzę powodu... żeby... żeby stracić panowanie nad sytuacją.

John był już tuż przy niej. Czowała jego gorący oddech.

- Podać ci powód, Casey?

- John... proszę. Nawet nie domyślasz się, ile dla mnie znaczy umowa z Matokim. I tak prawdopodobnie przegrałam. Zrobiłam z siebie idiotkę.

- On uważa, że jesteś cudowna.

Casey nie wierzyła własnym uszom. John uśmiechał się, ale bez śladu drwiny.

- Po... powiedział ci to?

- Uważa swój przyjazd za bardzo udany. Podobnie Aki-ko.

Toho zwierzył mi się, że nigdy nie spodziewał się tak dobrej zabawy.

- Och, John... - westchnęła Casey.

- Chodź, kochanie. Idziemy do łóżka. Casey zdrętwiała. John uśmiechnął się.

- Będę spał w alkowie.

- Och, John. Jesteś naprawdę wspaniały. Pogładził ją po policzku.

- Może... zanim skończą się święta... ale teraz sama zdecydowałam, że nie ma powodu - mruknął.

Casey westchnęła ponownie.

- To nie tak. Po prostu... Położył jej palec na ustach.

- Niech tak zostanie. Będę miał kolorowe sny. Casey zgasiła światło w kuchni, sprawdziła zamek w drzwiach wejściowych i spojrzała na stojącą w salonie choinkę. John przystanął obok.

- Piękna - powiedział miękko.

- Trochę się pochyla - zamruczała Casey.

- Choinka?
- Cały pokój.
- Uwielbiam święta. Casey uśmiechnęła się.
- Ja też.

John delikatnie wsunął dłoń pod jej ramię.

- Popatrz. - Wskazał w górę. Jemioła.

Lekko musnął ustami wargi kobiety, wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku schodów. Casey pomogła mu pościelić kanapę.

- Jesteś pewien, że nie wolisz spać w łóżku? - spytała.
- Tu będzie mi dobrze - zapewnił ją. Wskazała mu drogę do łazienki.
- Idź pierwszy. Muszę jeszcze trochę posiedzieć nad papierami.
- Więc Wes miał rację.

Casey rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

- Kiedy?
- Wciąż to samo. Praca, praca, praca. To było przyczyną waszego rozstania?

- A co z teorią dwojga do tańca? - odcięła się. John podniósł ręce w geście poddania.

- Przepraszam.
- A co z twoim małżeństwem? Kto chciał rozwodu? Ty czy Brenda?

John nie wyglądał na uszczęśliwionego tymi pytaniami.

- Wspólnie podjęliśmy decyzję - odparł sztywno.
- Zerwaliście podczas pobytu w Japonii? - nalegała.
- W Japonii?
- Byliście wówczas jeszcze małżeństwem. Brenda wspomniała o pobycie w jednym z hoteli Matokiego.
- Przyjechała, aby zobaczyć się ze mną. Ale nie została.
- Z powodu konfliktu?
- Częściowo. Musiała wracać do pracy.
- Czym się zajmuje?

- Jest sekretarką w firmie prawniczej. - John ruszył w stronę drzwi łazienki.

- A ty wciąż pracujesz dla General Lee's? - zdążyła spytać Casey.

- Nie. Na razie jestem bez pracy.

- Rozumiem. - Casey zawahała się przez chwilę. - Oferta wciąż aktualna.

John wyrzwał z łazienki.

- Jaka oferta?

Casey zrobiło się przykro.

- Moja. Trzysta dolarów dziennie. John wyszczerzył zęby.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. W zamian możesz położyć dla mnie coś pod choinkę. Uwielbiam rozpakowywać prezenty.

Casey roześmiała się.

- Ja również.

- Może Mikołaj będzie miał dla ciebie coś specjalnego - dodał z porozumiewawczym mrugnięciem i zniknął za drzwiami.

Casey sięgnęła po teczkę i rzuciła się w ubraniu na łóżko. Zerknęła na dokumenty.

Zza drzwi łazienki dobiegał szum wody. Casey spoglądała na trzymaną w dłoni kartkę papieru, lecz myślami błądziła gdzie indziej. Usłyszała głos Johna. Śpiewał.

- Pędzą białe sanie, szybkie niby wiatr... Zacisnęła powieki. Oczami wyobraźni ujrzała nagie ciało Johna, błyszczące w strumieniach wody...

- .. .tylko dzwonki roześmiane i muzyki ton. Włączyła radio. Właśnie Bing Crosby rozpoczął „I'm dreaming of a white Christmas”. Casey zerwała się i podbiegła do okna. Śnieg wciąż prószył. Do jutra powstaną półmetrowe zasy. A jeśli nadal będzie padało, drogi zostaną odśnieżone i udostępnione dla ruchu dopiero za kilka dni. Westchnęła. To oznaczało długi pobyt „przyjaciół” i „brata”, nie wspominając o „mężu”.

Drzwi łazienki otworzyły się i w progu stanął John. Miał na

sobie tylko spodnie. Casey poczuła przyspieszone bicie serca. W milczeniu spoglądała na szeroki, dobrze umięśniony tors mężczyzny. Dokument, który trzymała, wypadł jej z ręki.

- Twoja kolej - powiedział John. - Chcesz, żebym umył ci plecy?

Myj mnie, spłukuj, wycieraj, całuj...

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę.

- W takim razie dobranoc. - John rzucił okiem na pokryte papierami łóżko. - Długo będziesz pracować?

Casey sięgnęła po szlafrok i skierowała się do łazienki.

- Jeśli przeszkadza ci światło, możemy zawiesić kotarę pomiędzy sypialnią i alkową.

John roześmiał się.

- Mury Jerycha? Casey nie zrozumiała.

- To ze starego filmu z Clarkiem Gable'em, zatytułowanego „Ich noc”.

Casey spojrzała przez ramię.

- I co się wydarzyło?

- Mury Jerycha runęły. - Łobuzersko przymrużył powiekę.

Casey zamknęła drzwi łazienki.

Dziesięć minut później leżała już pod kołdrą. Z alkowy nie dochodził żaden dźwięk. Miała nadzieję, że John należy do tych mężczyzn, którzy zasypiają, gdy tylko dotkną głową poduszki. Wes był właśnie taki. Prawdopodobnie zbyt wiele podróżował. Potrafił zasnąć, gdy tylko nadarzyła się okazja.

Casey zgasiła górne światło, włączyła nocną lampkę i wzięła do ręki pierwszy lepszy dokument. Nie zdążyła przeczytać nawet pierwszej strony, gdy usłyszała pukanie. Z przestrawieniem podniosła wzrok.

- Tak?

- Przepraszam, Casey. Zobaczyłam światło pod drzwiami i...

- Akiko?

- Mam coś dla ciebie. Dla ciebie i Johna. Zapomniałam o tym

wcześniej. Czy mogę wręczyć ci to teraz? Na pewno rano będziesz bardzo zadowolona.

- Och... dobrze. Chwileczkę... - Casey odrzuciła kołdrę, zerwała się i wbiegła do alkowy.

- John - szepnęła, szarpiąc go za ramię. Spał twardo.

- John, wstawaj. Akiko chce nam coś wręczyć.

- Hmmmm?

- John, proszę... musisz wejść do mojego łóżka. Jeśli otworzę drzwi i ona zobaczy, że cię tam nie ma, nabierze podejrzeń.

John usiłował naciągnąć kołdrę na głowę.

- Powiedz jej, że śpimy.

- Wie, że to nieprawda. Zobaczyła światło pod drzwiami. John, proszę. Tylko na chwilę.

Zacząła wyplątywać go z pościeli.

- Okay, okay - burknął mężczyzna. - Pozwól mi tylko...

Zaczął macać podłogę w poszukiwaniu spodni.

- Nie ma czasu na ubieranie. Szybko, wskakuj do łóżka. -

Casey wyszła z alkowy. - Już idę, Akiko!

Chwyliła szlafrok, zarzuciła na ramiona i podeszła do drzwi.

- Chwileczkę... - usłyszała głos Johna. - Jeszcze nie jestem w łóżku.

Z ręką na klamce, Casey obróciła się niecierpliwie.

- Pośpiesz się... - Reszta słów zamarła jej na ustach.

Znieruchomiała. Prześcieradło okrywające Johna zsunęło się na podłogę i...

- O mój Boże! - wysapała Casey. - Ty... ty jesteś nagi! John mrugnął do niej zaspianą powieką, wsunął się pod kołdrę i położył palec na ustach.

- Ciii... kochanie. To nasza słodka tajemnica.

ROZDZIAŁ 5

Przybieżeli do Betlejem pasterze...

Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - przepraszającym tonem powiedziała Akiko. Miała na sobie błękitne kimono.

- Nie... skądże. Jeszcze nie spaliśmy. Prawda, kochanie? - Casey rzuciła okiem przez ramię, ale nie zdobyła się na to, aby naprawdę spojrzeć w stronę nagiego mężczyzny okupującego jej łóżko.

- Oczywiście - potwierdził rzeźkim tonem John. - Casey przeglądała jakieś dokumenty, a ja leżałem czekając, aż skończy.

Akiko wyciągnęła w stronę Casey dwa starannie zapakowane prezenty.

- Miałam ci to wręczyć tuż po przyjeździe, ale tak wiele się wydarzyło...

Casey westchnęła.

- Akiko, wierz mi, zupełnie inaczej zaplanowałam pierwszy dzień waszego pobytu.

- Pierwszy dzień pobytu miał być jutro. Nasz wcześniejszy przyjazd spowodował masę zamieszania.

- Zamieszania? Masz na myśli wypadek z wanną? - Casey machnęła dłonią. - To tylko woda.

- Mam nadzieję, że nie odczuwasz skutków upadku.

- Nie. Ani trochę - zawahała się. - A co z twoim mężem? Nie poturbowałam go zbyt?

- Chwileczkę - przerwał jej głos Johna - wypadłaś z wanny? I wpadłaś na Toho?

Akiko zachichotała.

- Nie. Nie z wanny. Ze schodów.

- Casey spadła ze schodów?

- Tak. A Toho usiłował ją złapać - pośpieszyła z wyjaśnieniem Akiko. - To wszystko z powodu kąpieli w pianie.

John zrobił niezbyt mądrą minę. Do tej pory myślał, że całe przedstawienie zaczęło się z chwilą, gdy przybył.

- W pianie? Na schodach?

- Wszystko ci opowiem - wtrąciła szybko Casey. Akiko zerknęła na nią nieco spłoszonym wzrokiem.

- Przepraszam, jeśli powiedziałam o czymś, co chciałaś zachować dla siebie.

- Nie, nie. Wszystko w porządku - zapewniła ją gospodyni. - Po prostu nie zdążyliśmy jeszcze o tym porozmawiać. Nie mam tajemnic przed Johnem. Ani on przede mną.

- To prawda - potwierdził gorliwie mężczyzna. Casey wolałaby, aby był mniej stanowczy.

- Wiem, że inaczej wyobrażaliście sobie świąteczny wypoczynek. - Casey spojrzała na swą rozmówczynię.

- Wprost przeciwnie. Bawiliśmy się znakomicie. Mam nadzieję, że kolejne dni naszego pobytu będą równie udane.

Casey uśmiechnęła się słabo. Jeszcze jeden równie udany dzień, a powędruje do czubków. Z głębi pokoju dobiegł głos Johna.

- Nie martw się, Akiko. Zostaw to Casey. Moja żona ma głowę pełną pomysłów i... niespodzianek.

Casey rzuciła mu ponure spojrzenie. Odpowiedział uśmiechem.

- Nie masz zamiaru rozpakować prezentów od Akiko?

- Myślałam, że położę je pod choinką... - stwierdziła Casey z nadzieją, że uda się jej w ten sposób zakończyć rozmowę i wreszcie wrócić do łóżka.

- Och, nie. - Akiko pokręciła głową. - To nie są gwiazdkowe prezenty. Rozpakuj je teraz.

John poprawił poduszkę i usiadł. Podciągnął kołdrę do połowy nagiej piersi, po czym splótł dłonie na karku.

- Wejź, Akiko. Od drzwi trochę wieje.
- Jeśli ci zimno, kochanie, czemu się nie ubierzesz?
- Dobry pomysł - powiedział wesoło i zaczął wstawać.
- Nie, zaczekaj! - zawołała Casey. - Zaraz ci coś przyniosę.
- Przepraszam. - Akiko zamknęła drzwi za sobą. - Ale to

niepotrzebne...

Para „małżonków” wymieniła podejrzliwe spojrzenia. Oboje wiedzieli, że Japończycy inaczej traktują widok nagiego ciała, lecz...

Akiko zaśmiała się z cicha.

- Chodzi mi o to, że nie będziecie potrzebowali wyjmować nic z szafy, jeśli rozpakujecie prezenty...

Odgarnęła z czoła kosmyk kruczoczarnych włosów.

Casey rozwinęła papier i wyjęła przewiewny bawełniany szlafrok, pokryty skomplikowanym biało-niebieskim wzorem oraz szeroki pasek.

- Prawdziwe *yukata* - z zachwytem zawołał John. - Cudownie. Powiew Japonii w Nowej Anglii. To wspaniały prezent, Akiko.

Akiko skłoniła głowę.

- Kupiłem jedno w Tokio - ciągnął mężczyzna. - Właśnie, kochanie, co stało się z moim *yukata*?

Casey z trudem hamowała gniew wywołany niewczesnym poczuciem humoru swego „męża”, lecz gdy się odezwała, jej głos ociekał słodyczą.

- Nie wiem, najdroższy. Chyba je zostawiłeś w Japonii. Uśmiech Johna stał się niemal prowokacyjny.

- Nie... kochanie. Sama nosiłaś je podczas naszego miodowego miesiąca. Mówiłaś, że to najdelikatniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek dotnęła twojej skóry, wyjąwszy...

- Kochanie! - gwałtownie przerwała mu Casey. - Nie czas i miejsce... Wprawiasz Akiko w zakłopotanie.

Lecz to nie policzki Japonki płonęły rumieńcem.

- Przepraszam, Akiko - ze skruchą powiedział John. -Po prostu widok *yukata* wywołał wspomnienia...

- John! - krzyknęła ostrzegawczo Casey. Akiko roześmiała się.

- Twój mąż lubi się droczyć. Toho jest taki sam. Na pierwszy rzut oka poważny, lecz w głębi serca skory do zabawy. Zwykle udaję, że się gniewam, ale tak naprawdę cieszą mnie jego żarty. To przejaw uczucia. Miłości do mnie. - Przyjacielskim gestem poklepała Casey po ramieniu. - John w podobny sposób wyraża swą miłość do ciebie.

Casey z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Na to wygląda.

Akiko skinęła głową i wskazała na prezent.

- To *yukata* jest dla ciebie. Drugie, większe, dla Johna. -

Spojrzała znacząco na mężczyznę. - Mam nadzieję, że za kilka lat również będzie budzić piękne wspomnienia.

John błyszczącym wzrokiem popatrzył na Casey.

- Coś mi podpowiada, że twoje życzenia się spełnią, Akiko.

Naprawdę.

- Bardzo mi miło. Teraz pozwólcie, że powiem wam dobranoc i wrócę do siebie.

Casey, zaniepokojona perspektywą pozostania sam na sam z nagim mężczyzną, odprowadziła Japonkę do drzwi.

- Czy mogę ci się czymś odwdzięczyć? Może zaparzę herbaty? Chętnie napiję się z tobą. Zejdziemy do kuchni i...

- Nie, dziękuję. Toho czeka na mnie. Nie zaśnie, póki nie położę się obok niego.

- Znam to uczucie - odezwał się John. Klepnął materac. - Ze mną jest podobnie.

Casey rzuciła mu spłoszone spojrzenie i niemal wybiegła na korytarz.

- Może jest wam chłodno? Potrzebujecie dodatkowych kocy?
Akiko poklepała ją po dłoni.

- Zostań z mężem. Może przed snem przymierzycie *yukata*...
Mrugnęła porozumiewawczo okiem i odeszła. Casey obróciła się powoli. Bez słowa zamknęła drzwi i rzuciła paczkę w kierunku Johna.

- Znakomity prezent - mruknęła pod nosem. - Mógłbyś mnie ostrzec, że sypiasz nago, zanim wpuściłam cię do łóżka!

John ubrał się, lecz nie miał ochoty odejść.

- Szukałem spodni, ale ciągnęłaś mnie tak niecierpliwie...

- Bardzo śmieszne. Myślałam, że masz coś na sobie.

- Nawet gdybym chciał, to byłoby to niemożliwe. Moje rzeczy zostały w wynajętym domu...

Casey złapała się za głowę.

- Słusznie! Brenda miała podobny problem. Musiałam jej pożyczyć własną bieliznę. Zupełnie o tym zapomniałam.

- Jutro będziemy mieli czas na rozwiązanie wszystkich problemów - ziewnął John.

- Jutro... - zamruczała Casey. Podeszła do okna. - Jeśli śnieżyca nie ustanie, jutro...

- ...zgromadzimy się wokół pianina i zaśpiewamy kilka koled - dokończył John. - Czy „brat” David potrafi grać na pianinie?

- A ty wyglądasz na nieźle ubawionego całą sytuacją! „Co się stało z moim *yukata*, kochanie?” „Pamiętasz nasz miodowy miesiąc?” - zaczęła przedrzeźniać jego mimikę i słowa. - „Pamiętasz, jak miękki był materiał dotykający twojej skóry?” John, potrafisz być uciążliwy!

- Akiko stwierdziła, że to przejaw miłości i zaufania.

- Naprawdę? Czy w podobny sposób dokuczałeś Brendzie w czasie waszego małżeństwa?

- Niezbyt często. Ale też nikt oprócz ciebie nie wywoływał u mnie podobnego nastroju.

Spojrzał jej prosto w oczy. Po chwili milczenia Casey pokręciła głową.

- To był zwariowany dzień.

- I noc - dodał John. Jego głos zabrzmiał miękko... niemal uwodzicielsko. Casey zacisnęła powieki.

- Jak dla mnie zbyt zwariowany. Idź do łóżka.

- Przecież leżę w łóżku. Otworzyła oczy.

- Nie rób mi tego, John. Popełniłam już dość błędów. Jeśli Święty Mikołaj prowadzi spis niegrzecznych osób...

John parsknął śmiechem.

- Nie mów, że nadal wierzysz w Świętego Mikołaja. -Uniósł się z łóżka i mocniej zacisnął poły *yukata*.

- Nie przekomarzaj się już ze mną. - Casey poczuła przyśpieszone bicie serca. Rzuciła bezradne spojrzenie w stronę mężczyzny. Zobaczyła jego oczy. Oczy Clarka Gable'a. Pełne pożądania, pasji... i humoru. Przycisnęła dłoń do piersi.

- Nie podchodź bliżej, John. Na dzisiaj koniec. To wcale nie jest śmieszne. Żadne z wydarzeń dzisiejszego dnia nie było śmieszne.

Stał tuż przy niej. Pochylił się, lekko dotknął wargami jej ust.

- Nie mów tak. Czasem było naprawdę wesoło. Pamiętasz, jak zachowywał się David?

Zaczął parodiować minę i głęboki ton głosu aktora:

- "Pamiętasz nasz pobyt na Jamajce?" „Muzykę na plaży?"

Lekki uśmiech zakwitł na wargach Casey. John mówił dalej:

- "A co z imionami dla dzieci? Stephanie dla dziewczynki?"

Casey roześmiała się.

- "A Jared dla chłopca". - Jej parodia była również udana.

- W tym momencie włączył się Wes. - John zmienił sposób zachowania. - „Lubię takie imiona jak Bob, Jeff, czy Sue".

Casey chichotała beztrąsko. Oparła dłonie na ramionach mężczyzny i opowiedziała mu przygodę z wanną i zjazd po schodach. John skręcał się ze śmiechu.

- Przestań! - zawołała Casey. Bezskutecznie próbowała odzyskać powagę. - Wtedy nie było mi wesoło. Myślałam, że to koniec wszelkich nadziei. Niemal zmiażdżyłam biednego Toho.

Wciąż chichocząc padli sobie w ramiona. Zniknął gdzieś nastrój

przygnębienia i zmęczenie. Casey z trudem łapała oddech. Nagle uświadomiła sobie, że dotyka męskiego ciała, że czuje we włosach żar męskiego oddechu...

John cofnął się. Sięgnął dłonią w dół i począł rozplątywać pasek szlafroka Casey.

- Co... co robisz? - spytała szeptem.

- Wprowadzam w czyn radę Akiko. Chcę, żebyś przymierzyła *yukata*.

Zsunął szlafrok z jej ramion. Casey miała na sobie długą nocną koszulę, lecz mimo to czuła się naga pod palącym spojrzeniem Johna.

- Moje... *yukata*... jest tam. - Wskazała krzesło w drugim końcu sypialni.

John przytrzymał ją, zanim zdążyła mu uciec.

- Wszystko we właściwym czasie.

- Nie rób mi tego, John. Nawet się dobrze nie znamy... - Spojrzała mu prosto w oczy. Jej wzrok wyrażał zakłopotanie zmieszane z pożądaniem.

- Ale jesteśmy mężem i żoną. Nieprawdaż? - uśmiechnął się mężczyzna.

- Nie drażnij się ze mną. Czuję się taka... przewrażliwiona.

John powoli przesunął palcami wokół jej piersi. Materiał koszuli zdawał się roztopiać pod jego gorącym dotknięciem. Casey straciła poczucie rzeczywistości. Zapomniała o Matokich, o byłej żonie Johna i własnym eks-mężu.

- John... - szepnęła - byłabym o wiele spokojniejsza, gdybyś wyglądał jak Danny DeVito...

- Danny DeVito?

- Nieważne.

Uśmiech mężczyzny burzył jej zmysły.

- Nie byłem przygotowany na to, że w moim życiu pojawi się ktoś taki jak ty, Casey Croyden - mruknął John. Przesunął dłoń w kierunku szyi kobiety. Casey uniosła głowę. Rozchyliła usta.

Poczuła smak warg Johna. Resztki oporu przysły niczym bańka mydlana. Kremowa koszula nocna opadła na podłogę. John odchylił się w tył i spojrzał na nagą postać partnerki. Była doskonała w swej kobiecości.

- Och, John... John... to szaleństwo. Rozpłomienionym wzrokiem pieścił jej ciało.

- Nie, to nie szaleństwo. To najbardziej rozumna rzecz, jaką możemy zrobić...

- Ale... nawet cię nie znam. Nic o tobie nie wiem. Wszystko stało się przez przypadek.

- Słyszałaś o wigilijnych cudach?

Pocałował ją delikatnie, lecz Casey przywarła do jego warg, wsunęła dłonie pod poły *yukata* i zaczęła pieścić nagi tors mężczyzny. Po chwili szybkim ruchem rozsuptała pasek i...

John chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj.

Zaczekaj? Dlaczego? Casey poczuła szum w głowie. Zaczekaj - zmienilem zdanie? A może zaczekaj - nie popędzaj mnie? Co się stało?

Nie słyszała dalszych słów Johna. Dopiero gdy nią potrząsnął, odzyskała świadomość.

- Casey, drzwi - powiedział głośniej. Zdecydowanym ruchem zawiązał pasek *yukata*. - Ktoś puka.

Casey również dosłyszała delikatne stukanie. Z przerażeniem spojrzała na Johna.

- Znowu Akiko?

- Może przysła zobaczyć, czy się przebraliśmy. Casey przebiegła przez pokój i szybko naciągnęła japoński strój na nagie ciało.

- Casey... nie śpisz? - dobiegł zza drzwi kobiecy głos. To nie była Akiko.

John zrobił zdziwioną minę.

- Czego tu może chcieć Brenda?

- To twoja żona. Powinieneś wiedzieć.
- Eks-żona - sprostował John.
- Casey - Brenda mówiła nieco głośniej - muszę z tobą porozmawiać.
- Może zmieniła zdanie i chce się wycofać? - z przestraszeniem spytała Casey.
- Brenda? Nigdy w życiu - uspokoił ją John i podszedł do drzwi.
- Ooo... więc także nie śpisz - powiedziała Brenda na widok byłego męża. John uczynił zapraszający ruch ręką.
- Wejść.
- Właśnie, wejść - dodała pośpiesznie Casey. - Właśnie rozmawiałam z Johnem... o... o różnych sprawach.
- Brenda obrzuciła ich uważnym spojrzeniem.
- Japońskie szlafroki. Identyczne. Piękne. - Ze znaczącym uśmiechem zerknęła na Casey. - Myślisz o wszystkim.
- Nie! - zaprotestowała Casey. - To nie mój pomysł. Ja nie...
- Prezent dla gospodarzy od Akiko Matoki - nieco ceremonialnie wtrącił John. Poprawił pasek. Casey podziwiała opanowanie mężczyzny. Bała się reakcji Brendy, lecz atrakcyjna brunetka wyglądała raczej na rozbawioną.
- Wyglądacie wprost znakomicie. Casey mocniej zacisnęła poły *yukata*.
- Akiko przed chwilą wyszła. Przed niecałą minutą. Dziwne, że nie spotkałyście się w korytarzu.
- Nie spotkałyśmy się. - Brenda rozejrzała się po pokoju. Casey uczyniła to samo i poczuła, że zamiera jej serce. Na podłodze leżała nieco zmiętoszona nocna koszula.
- To... wcale nie było tak jak myślisz - Casey usiłowała wyjaśnić. - Po prostu... przymierzaliśmy *yukata*. John, powiedz, że to prawda!
- Zanim John zdążył spełnić jej prośbę, odezwała się Brenda.
- Uspokój się, Casey. Chyba nie masz zamiaru wyznaczać mi teraz roli zazdrosnej żony?

- Nie chcę, żebyś myślała...
- Mówiąc otwarcie, mam umysł zbyt zajęty myślami o Carpenterze, by martwić się o ciebie i Johna.
- Nie musisz się o nas martwić... - zaprotestowała Casey i nagle przerwała. - Mówiłaś o Wesie?
- Czy między wami wszystko skończone? - spytała bez ogródek Brenda. - On twierdzi, że tak, ale chciałabym usłyszeć twoje zdanie. Wasz rozwód był stosunkowo niedawno, więc może zachowałeś jeszcze choć cień uczucia. Chodzi o to, że Wes bardzo mi się podoba...

Uśmiechnęła się w stronę Johna.

- W zupełnie inny sposób niż kiedyś ty. John po przyjacielsku otoczył ją ramieniem.
- Więc sprawy zaszły aż tak daleko? Brenda roześmiała się.
- Myślisz, że zwariowałam?
- No... nie wiem. - John udawał zakłopotanego. Casey patrzyła na nich szeroko rozwartymi oczami.
- Oczywiście, że zwariowałaś. Wszyscy jesteśmy wariatami. Zwariowaliśmy, choć dziś nie ma pełni księżyca -mruczała.
- Nie twierdzą, że to coś poważnego - ciągnęła Brenda - ale chyba sami zauważyliście...
- Nie. Nie. - Głos Casey był wyższy o dwie oktawy. -To nie jest śmieszne. Za bardzo weszliście w swe role...

John z uspokajającym uśmiechem ruszył w jej stronę. Kobieta cofnęła się.

- Nie. Zostaw mnie. Mówię poważnie. Musisz wziąć się w garść i...

John zatrzymał się w pół kroku, ale nie z powodu ostrzeżenia Casey. Zza drzwi sypialni dał się słyszeć szept.

- Case? Muszę z tobą pomówić.
- Casey załamała rękę.
- Case? Jest tam Brenda? W jej sypialni nikogo nie ma. Brenda otworzyła drzwi.

- O, cześć - radosnym głosem pozdrowił ją Wes. - Pomyślałem sobie, że moglibyśmy porozmawiać. Mam kłopoty z zaśnięciem.

Obrzucił spojrzeniem wnętrze pokoju. Wyszczrzył zęby.

- Ładne wdzianka. My nigdy nie wpadliśmy na taki pomysł.

- Nie - odpowiedziała bezbarwnym głosem Casey. Miała w głowie zupełną pustkę.

Wes wzruszył ramionami.

- Zresztą to już nie moja sprawa. John roześmiał się.

- Każdemu według gustu.

Wes natychmiast spojrział na Brendę.

- Słuszna uwaga. - Oparł się o futrynę. - Bren, poświęcisz mi chwilę rozmowy?

Nim kobieta zdołała coś odpowiedzieć, otworzyły się drzwi w głębi korytarza i na progu ukazała się postać ubranego w piżamę Davida.

- Dlaczego nikt „mnie nie zawiadomił o nocnym party? - Aktor zadudnił donośnym szeptem. Przecisnął się obok Wesa i wszedł do sypialni Casey. - Urządzacie próbę przed jutrzejszym występem? Myślę, że już rozgryzłem moją rolę. To będzie bardzo złożona osobowość. Brat, kochanek, rywal... postać niezwykle ważna dla całości dramatu.

- Dramatu? - zamruczała Casey. - Bardziej przypomina mi farsę.

David nie dosłyszał jej słów.

- Co więcej, mój bohater stanie się swego rodzaju katalizatorem, kimś prowokującym pozostałe osoby do określonych zachowań. Musicie zdobyć się na więcej emocji.

Powiódł wzrokiem po obecnych.

- Ponieważ jestem jedynym profesjonalistą w tym gronie, udzielę wam kilku rad. Weźmy ciebie, Casey. John jest twoim mężem, prawda? Powinnaś to w pełni zaakceptować, a tymczasem wciąż wyczuwam w tobie pewien opór. Już Stanisławski uczył...

Casey wybuchnęła śmiechem. Zawtórował jej John. Po chwili do ogólnej wesołości przyłączyli się Wes i Brenda. Biedny David wyglądał na całkiem zagubionego.

- Nic nie rozumiem. Gdzie tu dowcip? Rozbudzony hałasem Toho Matoki usiadł na łóżku. Trącił leżącą obok żonę.

- Co się tam dzieje?

- To pewnie jakiś tradycyjny obyczaj - odpowiedziała Akiko. Przynęła się w stronę męża, poruszyła zalotnie biodrami i złożyła namiętny pocałunek na jego ustach.

RS

ROZDZIAŁ 6

Cóż masz niebo nad ziemiany...

Budzik zaterkotał dokładnie o dziewiątej. Zaspana Casey włączyła radio. Z głośnika popłynęły dźwięki „Silent Night” w wykonaniu Binga Crosby'ego.

- Ali is calm, all is bright...

John, świeżo wykąpany i ubrany w *yukata*, wyszedł z alkowy, w której spędził resztę nocy. I w której, jak zapewniła go Casey, miał sypiać do końca pobytu.

- Dzień dobry.

Casey otworzyła jedno oko.

- Śnieg nadal pada?

Podszedł do okna, uchylił zasłonę i wyjrzał na zewnątrz.

- Uhm.

- Wcale mnie to nie cieszy- mruknęła Casey, przekręciła się na brzuch i naciągnęła kołdrę na głowę.

Chwilę później poczuła, jak łóżko ugięło się pod ciężarem Johna.

- Idź sobie.

John odchylił pościel.

- Co powinienem zrobić, aby wprowadzić cię w świąteczny nastrój?

Obróciła głowę i spojrzała na niego kosym okiem.

- Cofnij czas do wczorajszego dnia. Niech wszystko zacznie się od początku.

- Dziś będzie znacznie lepiej.
- Mam nadzieję. Powinieneś chyba zauważyć, że nigdy nie popełniam dwa razy tego samego błędu - powiedziała znaczącym tonem. John uśmiechnął się ze zrozumieniem.
- To już coś. Dodając światłe rady naszego znakomitego aktora...

Casey zachichotała, lecz niemal natychmiast zrobiła zboląłą minę.

- Nie rozśmieszaj mnie. Jestem nieszczęśliwa. Boję się dzisiejszego dnia. Boję się kolejnej wpadki.
- Hola, skąd ten pesymizm u przebojowej i rzutkiej Casey Croyden?

Casey spojrzała na niego ponuro.

- Nie kpij. Naprawdę taka byłam. Jeszcze do wczoraj uważałam, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. W ciągu sześciu lat awansowałam ze zwykłej urzędniczki na stanowisko wicedyrektora. To nie było takie proste.

- Rozchmurz się, kochanie. Matoki nie jest taki groźny. Dasz sobie radę.

- Martwię się o nas, nie o niego. Może mi nie uwierzysz, ale... nie jestem z kamienia.

Pogłaskał ją po włosach.

- Wierzę ci.
- Naprawdę?
- Naprawdę.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Możesz napytać sobie biedy swą łatwowiernością. Skwitował jej słowa uśmiechem.

- Nie będę żałował.

Casey przekręciła się na plecy i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Ostatniej nocy dopuściliśmy, aby sprawy zaszły zbyt daleko...
- A Quinn oskarżył nas, że za mało serca wkładamy w interpretację postaci.

W kącikach jej ust zagościł uśmiech.

- Od dawna nie grałam roli z takim entuzjazmem jak wczoraj. John uśmiechnął się niczym Clark Gable.

- Ja również.

- Ale naprawdę musimy...

- ...zachować szczyptę rozsądku? Casey skinęła głową.

- Właśnie. Wszyscy. Miałam nadzieję, że dziś uda mi się nakłonić Wesa do wyjazdu, ale skoro wciąż pada...

- Byłoby ci trudno, bez względu na pogodę. Jest zbyt zapatrzony w Brendę.

- A ona w niego - dodała z westchnieniem. - Z drugiej strony, trudno się dziwić. Wes jest przystojnym, zaradnym mężczyzną i posiada w sobie szczególny chłopięcy urok... Coś, co przyciąga kobiety.

- Ciebie przyciągnęło na tyle, że zostałam jego żoną - zauważył John. - Co się potem stało? Czar prysnął?

- Raczej zmałał - uśmiechnęła się kwaśno. Nie miała ochoty rozmawiać o swym nieudanym małżeństwie.

- Malejący urok osobisty. Taki powód rozwodu podałaś adwokatowi? - nie ustępował John.

- Mówiłam ci już, że była to wspólna decyzja - mruknęła z niechęcią. - Chyba nie muszę zanudzać cię szczegółami.

- Dlaczego? Powiedziałaś wczoraj Akiko, że nie mamy przed sobą tajemnic.

- Nie bądź cyniczny. To do ciebie nie pasuje.

- Nie jestem cyniczny. Myślę, że mam prawo wiedzieć co nieco o charakterze pana Carpentera, szczególnie w sytuacji, gdy moja eks-żona pozostaje pod urokiem jego chłopięcego wdzięku.

Casey zmarszczyła brwi.

- Aaaa... to cię martwi. Jesteś zazdrosny?

- Bynajmniej. Jeśli będą ze sobą szczęśliwi... życzę im wszystkiego najlepszego. Lecz jeżeli jest coś, o czym Brenda powinna wiedzieć, chciałbym ją ostrzec.

- Nie wygłupiaj się. Wes to porządny facet.
- To dlaczego się rozstaliście? Nieoczekiwanie Casey przeszła do ataku.
 - A może to ja powinnam go ostrzec przed Brendą? Dlaczego ją porzuciłeś? Jest atrakcyjną i inteligentną kobietą. Ma trudny charakter? Liberalne podejście do spraw moralnych?
 - Nic z tych rzeczy. Jest wprost wspaniała. Najlepsza.
 - Nie musisz wykrzykiwać jej zalet.
 - Nie krzyczę. To ty mówisz podniesionym głosem. Wes wspomniał mi, że masz żywiołowy temperament. Nawet rzucił uwagę, że właśnie z tego powodu...
 - Tak się składa, że należę do osób bardzo opanowanych - odpowiedziała, starając się nie podnosić głosu.
 - I nie jesteś z kamienia - dodał sarkastycznie mężczyzna.
 - Oto jak maleje urok osobisty - powiedziała chłodnym tonem i przesunęła się w odległy koniec łóżka.
 - Wiesz, o czym myślę? - spytał John.
 - Nic mnie to nie obchodzi. - Sięgnęła po *yukata*, lecz po chwili namysłu z premedytacją włożyła szlafrok. Zajrzała pod łóżko w poszukiwaniu kapci.
- Z drugiej strony pojawiła się głowa Johna. Kapcie stały dokładnie pośrodku. Mężczyzna zdążył pochwycić jeden z nich, Casey zdobyła drugi. Popatrzyli na siebie.
 - Muszę ci coś zakomunikować - mruknął John. - Właśnie zakończyliśmy pierwszą małżeńską sprzeczkę.
 - Mówił tonem wykładowcy. Casey była wściekła.
 - Oddasz mi mój kapeć? - syknęła.
 - W zamian obdarzył ją promiennym uśmiechem.
 - A może dalszą dyskusję przeniesiemy spod łóżka pod kołdrę?
 - John... - warknęła ostrzegawczo.
 - Słucham, kochanie?
 - Czy poproszę cię o zbyt wiele, jeśli powiem, żebyś dał mi spokój?

- A zasłużyłaś?

Casey wprost nienawidziła Johna Gallaghery. Z godnością podniosła się z łóżka i w jednym kapciu pomaszzerowała do łazienki.

Gdy zamykała drzwi, na fale eteru powrócił Bing Crosby.

- All is calm, all is bright... Casey trzasnęła drzwiami.

Gdy dziesięć minut później, orzeźwiona kąpielą, powróciła do sypialni, John zniknął. Oba *yukata* leżały równo złożone na łóżku. Casey zajrzała do alkowy. Pusto. Musiał pewnie ubrać się i zejść na dół.

A może... Casey poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Może... odszedł?! Postąpiła niemądrze, dopuszczając do kłótni z człowiekiem, którego tak bardzo potrzebowała. W jaki sposób wytłumaczy jego zniknięcie? Sprawy zaszły zbyt daleko, aby posłużyć się niewinnym kłamstwem.

Zebrała wszystkie siły, aby powstrzymać narastającą panikę. Spokój. Najważniejszy jest teraz spokój.

Szybko wciągnęła spodnie i czerwony sweter z golfem. Zbiegła po schodach.

W kuchni zobaczyła Wesa, który właśnie kończył parzyć herbatę.

- Jest tu gdzieś John? - spytała z zapartym tchem.

- Nie. - Wes wzruszył ramionami. - Sprawdziałaś w salonie?

Może gawędzi z Matokim.

- Och, nie. Oni już wstali?

- Akiko zrobiła kawę - dodał mężczyzna, lecz Casey już go nie słyszała.

John, bądź w salonie. Proszę. Błagam.

- Dzień dobry, Casey - pozdrowiła ją siedząca na kanapie Akiko. - Mam nadzieję, że nie pogniewasz się, że zaparzyłam kawę. Masz taki sam japoński ekspres jak ja, więc bez trudu poradziłam sobie z obsługą.

- Kawę? - zamruczała Casey, ledwo usłyszawszy słowa

Japonki. - Nie, dziękuję.

Nerwowo rozglądała się po pokoju.

- Czy coś się stało?

- Stało? Nie, nic takiego. Szukam Johna. Wstał dość wcześnie i nigdzie nie mogę go znaleźć. Nie widziałaś go? Może rozmawia z Toho?

Akiko potrząsnęła głową.

- Toho jest na werandzie. Wykonuje codzienną porcję medytacji i ćwiczeń *kendo*.

- Sam?

- Oczywiście. Tego wymaga tradycja.

Casey zmusiła się do słabego uśmiechu. W głębi serca zaświtał jej promyk nadziei, że John poszedł porozmawiać z Brendą. To miało sens. Właśnie.

- Witam obie panie. - Zza jej pleców dobiegł kobiecy głos.

Casey powoli obróciła głowę. Brenda była sama.

- Śnieg wciąż pada. Zdaje się, że utknęliśmy na dobre. Starczy ci zapasów, Case?

Case. Tylko Wes nazywał ją Case.

- Lodówka jest pełna... Bren.

- Znakomicie. Umieram z głodu. To pewnie przez tę pogodę. Czarne oczy Akiko błysnęły niczym rozżarzone węgielki.

- Albo... miłość.

Brenda obdarzyła ją tajemniczym uśmiechem.

- Wstał ktoś oprócz nas?

- Wes jest w kuchni - pośpieszyła z odpowiedzią Akiko.

- A Toho medytuje na werandzie - dodała Casey. - Davida nie widziałam. Ani Johna...

Przerwała z nadzieją, że Brenda udzieli jej jakiejś wskazówki.

Gdy to nie nastąpiło, dokończyła:

- Pewnie jest gdzieś w głębi domu.

- Nie... - wtrąciła Akiko. - Widziałam, jak wychodził.

- Wychodził? - Casey z trudem zachowała pozory opanowania.

- Zawołałam go, ale mnie nie słyszał - odparła Japonka.
- Ciekawe, dokąd poszedł - ziewnęła Brenda. - Ja idę do kuchni poszukać czegoś do jedzenia.

Casey usiłowała zebrać myśli. Dokąd mógł wyjść podczas szalejącej zamieci? Nagle przypomniała sobie, że samochód i rzeczy Johna zostały w sąsiedztwie. Prawdopodobnie poszedł się spakować... i wyjechać. Odśnieżenie podjazdu zajmie mu trochę czasu. Może więc zdąży... Jeśli poprosi go, żeby został... Padnie na kolana...

Zaraz, gdzie się podziała jej godność? Do diabła z godnością. Potrzebowała męża.

- Casey? Dobrze się czujesz? - spytała Akiko. - Zbladłaś. Casey bezwiednie dotknęła policzków.
- Słucham? Nie, wszystko w porządku. Coś... coś sobie przypomniałam. Muszę... zaraz wracam.

Popędziła do holu. Przy drzwiach zderzyła się z powracającym Toho.

Oboje krzyknęli. Matoki ciężko wsparł się o ścianę. Casey pomogła mu odzyskać równowagę i wymamrotała kilka słów przeprosin. Chwyła płaszcz z wieszaka.

- Muszę... wyjść. Odśnieżyć dach. Dla... bezpieczeństwa. W zeszłym roku, nasz biedny listonosz... zginął od uderzenia spadającego sopla.

Zatrzasnęła drzwi, zanim Toho zdążył wyrazić swą opinię na temat tak zaskakującego wyjaśnienia.

Po kilku krokach zaczęła żałować, że nie poświęciła jeszcze kilku sekund na założenie zimowych butów. Kaptcie miała pełne śniegu, a nim dotarła do odległych o sto metrów zabudowań, padający biały puch zdążył już zalepić jej oczy i usta.

Na podjeździe nie było widać samochodu. Dopiero po chwili zauważyła niewyraźny zarys auta przysypanego śniegową pierzyną. Z ulgą dopadła drzwi. Ustąpiły od razu. Biała od stóp do głów Casey wylądowała brzuchem na podłodze.

- A to co? Bałwanek przyszedł w gości?

Casey zacisnęła zęby. Niech sobie kpi. Niech szydzi z jej nieszczęścia. Niech robi, co chce, byleby został.

John zamknął drzwi, potrząsnął głową i pomógł kobiecie wstać.

- Na miłość boską, Casey! Mama nie uczyła cię, jak należy się ubrać do zabaw na śniegu? Nie masz butów ani rękawiczek.

Dostaniesz zapalenia płuc i umrzesz.

- John, nie odchodź. Wróć do mojego domu. Przepraszam, że się z tobą kłóciłam. To moja wina. Mam taki... taki...

- ...żywiłowy temperament? Przełknęła gorzką pigułkę.

- Tak. Żywiłowy temperament. Uśmiechnął się.

- Chodź. Może znajdziemy kilka kocy. Spróbujemy rozpalić niewielki ogień w kominku i zobaczymy, czy przestaniesz szczekać zębami.

Szczekać zębami? Nic dziwnego, że miała trudności z ich zaciskaniem. Przejęta nagłym odejściem Johna, do tej pory tego nie zauważyła.

Mężczyzna zaprowadził ją w pobliże kominka i posadził na kanapie. Zdjął przemoczone kapcie i skarpetki.

- Stopy wyglądają paskudnie - zamruczał owijając je w koc. Spojrzał na swą towarzyszkę.

- Co ja z tobą mam, Casey. Próbowала się uśmiechnąć.

- Same kłopoty, prawda?

- Prawda - parsknął śmiechem.

- Ale przypuszczam, że to się panu podoba, panie Gallagher.

- Dla pani nazywam się John Croyden. Casey przyjęła i ten przytyk.

- Nie chcę... Nie chcę sprzeczeki.

- Małżeństwo bez kłótni staje się nudne.

Kobieta naciągnęła koc pod samą szyję. Wciąż dygotała.

Po kilku nieudanych próbach John rozniecił ogień. Z paleniska buchnął kłęb dymu, lecz po chwili powietrze stało się czyste.

John przysunął kanapę bliżej kominka. Z szafki wyjął butelkę

koniaku. Napełnił szklanekę bursztynowym płynem i wyciągnął dłoń w stronę Casey.

- Dopiero dziesiąta - zaprotestowała. - Jeszcze... nawet nie wypięłam... porannej... filiżanki kawy. Dopiero... umyłam zęby...

- Wypij - rozkazał krótko.

Casey przełknęła solidny haust, zakrztusiła się, i na żądanie Johna znów sięgnęła po szklanekę. Każdy kolejny łyk smakował jej coraz bardziej. Nawet gdy mężczyzna uznał, że wypięła już dosyć, nie pozwoliła sobie odebrać naczynia.

- Spokojnie - mruknął John. - Dopiero dziesiąta, pamiętasz? Nic jeszcze nie jadłaś.

- Boi się pan, że wpadnę w alkoholizm, panie Gallagher? Poprawka... panie Croyden? - Wypity koniak z wolna rozgrzewał jej ciało. Dreszcze ustąpiły. Wysuszyła szklanekę do dna.

- To zależy. Jak zachowujesz się po pijanemu?

- Nie wiem. W życiu nie byłam pijana. - Wyciągnęła rękę. - Nalej mi jeszcze.

John potrząsnął głową.

- Masz już dosyć.

Usiadł na brzegu kanapy i delikatnymi ruchami począł masować złodowaciałe stopy kobiety.

- Ooooch... - jęknęła.

- Sprawiam ci ból?

- Nie... Tak mi dobrze... - Czuła żar bijący z kominka i ciepło spowodowane alkoholem. Głowa opadła jej na ramię. Westchnęła.

- Lepiej? - spytał John.

- Ummmmm... - Pokój zakołysał się i Casey zamknęła oczy. - Sęk w tym, że zawsze miałam żywiołowy temperament. Nawet jako dziecko. Wszystko i wszystkim traktowałam po swojemu.

- Dlatego nie udało ci się z Wesem? - spytał John.

- Czasem... czasem zachowuję się nierozsądnie. Wes uważał, że na pierwszym miejscu stawiam własne sprawy.

- Miał rację?

Casey próbowała uchylić powieki, ale poczuła zawrót głowy i zrezygnowała z tego zamiaru.

- Jeśli chodzi o pracę, tak. To go zawsze gniewało. Lubię swój zawód i mimo że czasem jest stresujący, poświęcam mu całą siebie. Wes potrzebował zupełnie innej kobiety. Chyba... byłam złą żoną.

- Czy pomyślałaś kiedyś, że dokonałaś niewłaściwego wyboru? Casey potrząsnęła głową, lecz zaraz pożałowała tego gestu.

- Wes to wspaniały facet. Uprzejmy, miły, opanowany i obdarzony złotym sercem.

- Brzmi znakomicie. Casey westchnęła.

- Choć muszę przyznać, że trochę mnie nudził. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi przed ślubem i, dzięki Bogu, jesteśmy nimi nadal. Ale nasze małżeństwo okazało się pomyłką.

Uniosła nieco głowę i zezem spojrzała na Johna.

- Wszystko się kołysze. Mężczyzna nie potrafił ukryć uśmiechu.

- Bo jesteś pijana.

- Nie jestem pijana. Jestem tylko lekko... wstawiona. Czknęła.

- Lubię, jak jesteś wstawiona.

- Naprawdę?

- I kiedy nie jesteś, też cię lubię.

- Naprawdę?

- Czy to miłość?

Casey z uwagą popatrzyła na podwójną twarz Johna.

- Nie... to nie może być miłość. Byłoby to zbyt niezręczne.

Roześmiał się cicho i pogładził jej łydkę.

- Och, Casey, Casey. Nie wiem, jak nazwać moje uczucie, ale powiem ci, że nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

- Nawet z Brendą? - Dreszcz, jaki wstrząsnął jej ciałem, nie był spowodowany chłodem.

- Mówiąc prawdę, moje małżeństwo z Brendą nie należało do najciekawszych.

Casey zachichotała.

- Czego nie można powiedzieć o naszym związku. John połaskotał ją lekko i cofnął rękę.

- Nie przerywaj. Tak mi dobrze... Chcę, żebyś... - Obdarzyła go promiennym uśmiechem i wyciągnęła dłonie. - Chcę ciebie.

John musnął ustami jej palce.

- Powtórz to, jak będziesz trzeźwa. Głowa Casey opadła na oparcie kanapy.

- Dobrze, kochanie.

Kilka minut później zerknęła spod oka na siedzącego mężczyznę.

- John... chyba jestem pijana. Słyszę jakieś głosy. Tupot nóg...

- przerwała. - Renifera? Może to czerwono nosy Rudolf prowadzi zaprzęg Świętego Mikołaja?... Donner, Blitzen... nie pamiętam imion pozostałych.

- To nie Rudolf, Casey - mruknął John, spoglądając na czerwony nos Toho Matokiego, który wprowadził do wnętrza domu grupę najwyraźniej zaniepokojonych osób.

Casey dźwignęła się ociężale.

- Drzwi były otwarte - przepraszającym tonem odezwała się Brenda. - Wszędzie was szukaliśmy.

- W pierwszej chwili myślałem, że zdarzył się wypadek - dodał Toho - że Casey mogła spaść z dachu.

- Z dachu? - John spojrzał w kierunku „żony”. Casey wzruszyła ramionami.

- Powiedziała mi, że musi go odśnieżyć. Z powodu śmierci listonosza, o ile pamiętam - ciągnął Toho. - Gdy dość długo nie wracała, przeszukaliśmy całą okolicę w obawie, że coś się stało.

John popatrzył uważnie na Casey i ledwo dostrzegalnie machnął ręką.

- Zaraz wam wszystko wytłumaczę - przejął inicjatywę. - Przyszedłem tu rano, żeby sprawdzić, czy w domu sąsiadów jest wszystko w porządku. Oni postępują podobnie podczas naszej nieobecności. Wkrótce zjawiała się Casey w poszukiwaniu łopaty.

Fosterowie pożyczyli ją swego czasu i dotąd nie oddali.

Casey zachichotała.

- Jesteś wspaniałą, John. Znowu mnie uratowałeś. John odpowiedział jej uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Dziękuję.

W grupie gości zapanowała ogólna wesołość. Jedynie Toho zachował poważną minę.

- Piłaś coś, Casey?

Gospodyni czknęła i zakryła dłonią usta.

- Co za brak taktu z mojej strony! - Wykonała szeroki gest. - Kochanie, drinki dla wszystkich.

Po chwili już spała.

RS

ROZDZIAŁ 7

Dzwonią dzwonki sań...

Casey obudziła się. W pokoju było ciemno. Nie miała pojęcia, jak długo spała. Nie wiedziała nawet, gdzie się znajduje. Uniósła się na łokciu i próbowała zignorować dokuczliwe pulsowanie wewnątrz głowy oraz drapanie w gardle. Zamrugła powiekami.

Była we własnym pokoju, we własnym łóżku i we własnej nocnej koszuli. W jaki sposób się tu dostała i kto ją rozebrał - nie pamiętała. Przypominała sobie jedynie wędrówkę w kapciach po śniegu, w poszukiwaniu zaginionego „męża”.

Niepomna na ból głowy szybkim ruchem wcisnęła twarz w poduszkę. Jęknęła. Przypominała sobie coś jeszcze. Przypominała sobie pobyt w domu Fosterów. Przenikliwe zimno i butelkę koniaku, a także uczucie błogości i ciepła ogarniające jej ciało. Czując pogawędkę z Johnem. .. i najazd reniferów. Tylko że to nie były renifery.

- Aaaach!... - jęknęła powtórnie. Kiedy zamknęła oczy, zobaczyła całą scenę. Groźny wyraz twarzy Matokie-go, jego pełen wyrzutu wzrok, gdy o coś pytał. Co to było?

Przypominała sobie.

Och, nie... - pomyślała z rozpaczą. Znów zrobiła z siebie idiotkę. I pijaczkę.

Ktoś delikatnie zastukał. Casey nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, wolałaby w tej chwili zapaść się pod ziemię. Bała się spojrzeć w oczy komukolwiek, a już najbardziej obawiała się spotkania z Toho.

Skrzypnęły drzwi.

- Wstałaś? - Brenda weszła do sypialni. - Jak się czujesz?

Casey milczała. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Kolacja gotowa. Zjesz coś?

- Kolacja? - Casey spojrzała na stojący obok łóżka budzik.

Wpół do siódmej. - Przespałam cały dzień?

- Prawie.

Casey zakryła twarz dłońmi.

- Powinnaś zejść na dół i coś zjeść. Akiko zajęła się gotowaniem. John jej pomagał. Nie wiem jeszcze, co przygotowali, ale pachnie bosko. Wes uważa, że po kolacji możemy upiec kasztany.

- Nie będę nic jadła. Jestem chora. Brenda uśmiechnęła się współczująco.

- Przynieść ci coś? Alka-seltzer? Casey pokręciła głową.

- Nie o to chodzi. - Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Głowa do góry - pocieszyła ją Brenda. - Nic złego się nie stało.

- Stało się. Co gorsza - Casey rzuciła spłoszone spojrzenie w stronę Brendy i zakryła oczy ramieniem - myślę, że... że... coś czuję do twojego eks-męża.

Z trudem przełknęła ślinę i zwilżyła językiem wyschnięte usta. Głowa bolała ją coraz bardziej.

- Nawet jak na eks-męża, John ma w sobie wiele uroku - uśmiechnęła się Brenda.

Casey opuściła rękę.

- Tobie to nie wystarczało. - W jej głosie zadźwięczała pytająca nuta. Brenda poruszyła się niespokojnie.

- Sam urok nie wystarcza w małżeństwie. Potrzeba... czegoś

więcej.

- Czego zabrakło? - spytała Casey.

Brenda usiłowała uśmiechem pokryć zakłopotanie.

- Posłuchaj, jeśli chodzi ci o moje błogosławieństwo dla waszego związku, to dam ci je bez namysłu. John i ja po prostu nie pasowaliśmy do siebie. Dzielilo nas zbyt wiele. John jest niezwykle dynamicznym, inteligentnym mężczyzną, uwielbiającym pobyt w metropolii. Ja mam skromne zainteresowania, niewielkie potrzeby i duszę samotnika. Byłam zbyt... przyziemna dla Johna, choć nigdy nie wyraził tego w ten sposób. Dobrze, że zrozumieliśmy swój błąd we właściwym czasie i mogliśmy pozostać przyjaciółmi.

Odetchnęła głęboko.

- Czy to ci wystarczy?

Casey odpowiedziała jej uśmiechem.

- Dziękuję, Brendo. Dziękuję ci za wszystko. Potrafię docenić twoje zachowanie. Żal mi tylko, że nie umiem ci się odwdzięczyć...

Orzechowe oczy Brendy błysnęły tajemniczo.

- To niepotrzebne.

- Naprawdę polubiłaś Wesa?

- Wygląda na spokojnego i uczuciowego mężczyznę. Aż trudno uwierzyć, że taki jest w rzeczywistości.

- Wierz mi, że to prawda - zapewniła gorąco Casey pomimo przygnębienia. - Jego charakter nie miał wpływu na nasze rozstanie. Mam nadzieję, że wam pójdzie lepiej. Stanowicie dobraną parę.

- Tak myślisz?

- Absolutnie.

Brenda lekko wzruszyła ramionami.

- Czas najlepiej pokaże, kto miał rację. Na razie trwają romantyczne i zwariowane święta w Vermont... gdzie trudno odróżnić fantazję od rzeczywistości.

Casey westchnęła ciężko.

- Znam kogoś, kto jest innego zdania.

- Matoki?

Casey zacisnęła powieki i skinęła głową.

- Nie martw się. John przeprowadził z nim długą i serdeczną rozmowę. Słyszałam nawet śmiech Toho.

Casey zerwała się z łóżka, zapominając o bólu głowy.

- Śmiech?

- To chyba dobry omen?

Casey w pośpiechu nakładała ubranie.

- Nikt nie będzie się ze mnie wyśmiewał.

Poczuła nagły przypływ przerażenia. A jeśli John powiedział mu prawdę?

- Pójdę przekazać im, że zjawisz się na kolacji - mruknęła Brenda.

- Niech będzie. - Casey spojrzała w lustro i stwierdziła, że jej wygląd dorównuje samopoczuciu.

Gdy kilka chwil później schodziła po schodach, miała wrażenie, że jej żołądek zamienił się w wirówkę, do której ktoś wrzucił parę mokrych tenisówek. Co gorsza, nim zdążyła wejść do salonu, w holu pojawił się Toho Matoki.

Casey otworzyła usta, lecz nie miała pojęcia, co powiedzieć. Matoki złożył jej ceremonialny ukłon.

- Casey, chciałbym z tobą chwilę porozmawiać. Na osobności.

Kobieta spojrzała bezradnie na poważną twarz Japończyka.

Toho odwrócił się i wszedł do gabinetu.

Spójrz prawdzie w oczy. Wszystko skończone, pomyślała Casey. John ją wydał. Może to najlepsze wyjście - próbowała się pocieszyć.

Weszła do gabinetu. Matoki stał w pobliżu kominka. Ciemnymi oczami wpatrywał się w kobietę.

- Chciałam wyjaśnić... - zaczęła Casey, lecz Japończyk uciszył ją ruchem dłoni.

- John już wszystko wyjaśnił.

- Ale muszę to zrobić sama. Przynajmniej tyle jestem wam winna. Tobie, twojej żonie... Wszystkim.

- Źle wyglądasz, Casey. Usiądź.

Mówił tak władczym tonem, że Casey bez wahania spełniła jego polecenie. Chciała coś powiedzieć, ale ponownie jej przerwał.

- Wszystko rozumiem. Nie musisz zagłębiać się w szczegóły. Nie chciałbym wprawiać cię w zakłopotanie.

- Wstyd mi - odezwała się nieswoim głosem. Czuła odrętwienie całego ciała. Matoki podszedł bliżej.

- Może trudno ci będzie w to uwierzyć, ale w swoim czasie borykałem się z podobnymi problemami. I tak jak ty próbujesz, sam pokonałem swą słabość.

- Słabość?

- Mieszanie alkoholu i leków.

Rozmowa stawała się coraz dziwniejsza. Toho uśmiechnął się współczująco.

- Naprawdę, zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu - zapewniała go Casey. - Nie przepadam za alkoholem. Kieliszek wina, najwyżej dwa... i nigdy z rana. Podobnie z lekami. Ja nigdy...

- Wiem. John mi to wyjaśnił. A jeśli chodzi o pozostałe sprawy między wami, cóż... zdarza się. Nawet najlepszym.

- John wyjawiał ci... wszystko?

Toho ujął jej rękę.

- Był bardzo dyskretny. Powiedział jednak wystarczająco wiele, abym mógł sobie wyrobić określony pogląd na sytuację.

- I... nie gniewasz się na mnie? Lekko uściśnął jej dłoń.

- W najmniejszym stopniu. Podziwiam cię, Casey. Podziwiam cię za to, że nie pozwalasz, aby tobą manipulowano.

Casey nie wierzyła własnym uszom. Matoki znalazł prawdę i mimo to chciał jej przebaczyć? Rozumiał? Współczuł? ... Czyżby nadal jeszcze spała?

Poklepał ją po ramieniu.

- Nie bierz sobie tego tak do serca. Są chwile, w których uginamy się niczym drzewo pod naporem wiatru. Najważniejsze jest wówczas, aby pień nie pękł. Wiatr ucichnie, a drzewo będzie rosło dalej.

Casey patrzyła szeroko rozwartymi oczami. Otworzyła usta.

Toho uśmiechnął się. Tak, uśmiechnął. Groźny wyraz jego twarzy gdzieś zniknął. Casey poczuła łzy spływające jej po policzkach.

- Nie wiem, co powiedzieć - zamruczała spuszcając wzrok. - Przysięgam, że w rzeczywistości jestem zupełnie inna. Nigdy... po prostu... Chciałam, żeby wszystko poszło dobrze. Miałam... wspaniały plan. To znaczy... odnośnie do hoteli...

- Znam po części twój plan. Casey drgnęła.

- Naprawdę?

- John wspomniał mi kilka słów na ten temat.

Casey mocno zacisnęła powieki. John. Czowała się... zdradzona i rozgniewana. Nie miał prawa postąpić w ten sposób! Ale gniew minął tak szybko, jak się pojawił. Przecież Matoki okazał wspaniałomyślność. A więc koniec z udawaniem. Wszystko mogło wrócić do normy.

- Muszę przyznać, że John mi zaimponował - ciągnął Toho. - Jest bystry, inteligentny i pełen twórczego zapału. Lubię sposób, w jaki wyraża swe myśli. Co w żaden sposób nie umniejsza wartości twojej propozycji. Wprost przeciwnie. Jego spojrzenie na całość zagadnienia znakomicie współgra z twoimi pomysłami.

Casey ponownie zgubiła wątek.

- Mojej propozycji?

- Tak. Co prawda, John przedstawił mi tylko ogólny zarys, ale i tak zabrzmiało to interesująco.

Casey nie była pewna, czy w pełni już wytrzeźwiała. Kręciło jej się w głowie.

- Chwileczkę. Twierdzisz, że John ogólnie zapoznał cię z moim projektem japońsko-amerykańskiej sieci hoteli?

- Oraz z kilkoma własnymi komentarzami na ten temat. Doświadczenie, jakie nabył podczas pobytu w Japonii, spowodowało, że na wiele spraw patrzy z nieco innej perspektywy. Lecz podkreślił wyraźnie, że sam projekt jest wyłącznie twój i że tylko z tobą mógłbym dyskutować o jego realizacji. - Spojrzał z ukosa na kobietę. - Mam nadzieję, że nasza rozmowa nie spowoduje kolejnej, mówiąc słowami Johna, sprzeczki zakochanych?

Casey usiłowała w jakiś sposób połączyć wszystkie elementy łamigłówek, ale nic nie pasowało. Skoro John zdradził prawdę, skąd wzięli się zakochani?

Toho ponownie przybrał pogodny wyraz twarzy.

- Masz w Johnie prawdziwego przyjaciela, Casey. Nie wątpię w to, że cię kocha. Akiko również nie ma wątpliwości, a mogę cię zapewnić, że ona bardzo dobrze potrafi oceniać innych ludzi. Rzadko widuje się pary tak dobrane, jak ty i John. Nie bądź dla niego zbyt surowa. Ugnij się, niczym drzewo.

- Niczym drzewo?

- Zapomnij o sprzeczce. John już zapomniał. Zrozumiał, że zazdrość jest drugą naturą kobiety i że niepotrzebnie dokuczał ci, wspominając o Brendzie.

- O Brendzie? Do tego także się przyznał?

- Zapomnijmy o przeszłości. Wydarzenia sprzed lat nie powinny burzyć waszego szczęścia. Czy mogę ci jeszcze coś powiedzieć?

- Proszę.

- Myślę, że uczucie, jakim John darzył Brendę, nie było zbyt głębokie. Na pewno nie na tyle, na ile sobie wyobrażasz. Ot, przelotna chwila słabości.

- Wcale nie tak przelotna.

- Czas ma relatywną wartość, Casey. Dla niektórych ludzi moment trwa całą wieczność, innym dni, tygodnie, czy nawet lata nie dają pełnej satysfakcji.

Casey nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gorzej: nie wiedziała, co

myśleć. Wschodni sposób rozumowania stanowił dla niej zagadkę.

- Powinnaś pozbyć się ciągłego napięcia, Casey - dodał Toho. - Może mógłbym pokazać ci kilka ćwiczeń *kendo* i zapoznać z zasadami medytacji. To lepsze niż środki uspokajające.

Casey zamruwała oczami.

- Uspokajające?

Kto mógł brać takie świństwo? Toho spoważniał.

- Jak już wspomniałem, kiedyś miałem podobną przygodę. Zażyłem przepisane lekarstwa, a później wypłem kilka kieliszków *sake*. Padłem natychmiast. W twoim wypadku John przyjął na siebie pełną odpowiedzialność. Widząc cię przemarniętą, zapomniał o środkach uspokajających, które zażyłaś wcześniej i zaaplikował ci dawkę koniaku. Na jego miejscu prawdopodobnie uczyniłbym to samo.

Casey milczała. Toho przeciągnął się lekko i obdarzył ją niemal ojcowskim uśmiechem.

- No, to już chyba wszystko; chodźmy. Czekaj na nas przepyszna kolacja... i pieczenie kasztanów. Nigdy dotąd nie próbowałem ich przyrządzać, to dla mnie nowe doświadczenie - stwierdził wesoło. - Nie pierwsze podczas wizyty w twym domu, moja młoda przyjaciółko. Akiko i ja jesteśmy ci bardzo wdzięczni za gościnność. A jeśli chodzi o propozycję współpracy, to mam nadzieję, że znajdziemy chwilę czasu na poważną rozmowę... z udziałem Johna.

- Johna?

- Oczywiście, jeśli się zgodzisz. Masz naprawdę wspaniałego męża. Jak mówi Akiko, taki mąż to skarb.

- Skarb... - powtórzyła jak echo. Taki mąż to skarb? Więc John nie powiedział prawdy. Tylko pogorszył i tak trudną sytuację.

Za drzwi gabinetu dobiegło pukanie.

- Casey? - rozległ się głos Johna. Toho klepnął kobietę po ramieniu.

- Ugnij się, Casey.

- Niczym drzewo - odparła przez zaciśnięte zęby. Stała plecami do drzwi, więc nie widziała twarzy wchodzącego Johna, ale wyobraziła sobie porozumiewawcze spojrzenie, jakim bez wątpienia obdarzył Japończyka.

Po chwili mężczyzna stał tuż przy niej.

- Przebaczysz mi, kochanie?

Przez wzgląd na Matokiego wykrzywiła usta w uśmiechu. John klęknął.

- Zupełnie niepotrzebnie powróciliśmy w rozmowie do sprawy tamtego weekendu z udziałem Wesa i Brendy. Przyznaję, że flirtowałem z nią trochę, ale bardziej po to, żeby wzbudzić w tobie uczucie zazdrości, niż z rzeczywistej potrzeby. Toho może potwierdzić, że teraz, podczas jej pobytu w naszym domu, nie zwracam na nią uwagi. Nie ma powodu, abyś wątpiła w szczerość moich uczuć. Szaleję za tobą, Casey. Jesteś jedyną kobietą w moim życiu. Toho westchnął.

- Wypowiedziałeś te słowa z prawdziwą pasją i szczerością.

- Dziękuję - John kiwnął głową w stronę Japończyka i ponownie spojrzał na Casey.

- Jeśli zaś chodzi o ten nieszczęsny koniak, wyjaśniłem...

- ...że zażyłam przedtem środki uspokajające.

- Martwi cię to? Oczywiście. Pewnie nie chciałaś, aby ktokolwiek poza mną o tym wiedział.

- Właśnie.

- To bardzo dumna kobieta, Toho. Ale któż lepiej od Japończyka wie, co znaczy poczucie honoru i własnej godności?

- Nie musisz się martwić, Casey - zapewnił ją Toho. - Co więcej, osobiście czuję się odpowiedzialny za twój stan zdrowia.

- Słucham? - spytała zdezorientowana Casey.

- Tak, tak. Z chwilą gdy John wyjaśnił mi, jak ciężko pracowałaś przygotowując propozycję naszej współpracy i ile nerwów cię to kosztowało, poczułem, że część odpowiedzialności spada na moją głowę. Z drugiej strony, bardzo jestem ciekaw

twoich pomysłów. I twoich, John.

- Jak dużo opowiedziałeś, kochanie? - Casey uniosła brwi.
- Niewiele.

- Jesteś zbyt skromny, John - wtrącił Matoki. - Zgoda, nie masz doświadczeń w branży hotelowej, ale posiadasz coś równie cennego: żyłkę do interesów. Co więcej, zaskakująco dobrze poznałeś styl życia i oczekiwania Japończyków. Już wspomniałem twojej żonie, że powinieneś wziąć czynny udział w naszych pertraktacjach. Wspólnie możemy wymyślić coś naprawdę dobrego.

John uniósł do ust dłoń Casey. Kobieta poczuła na sobie uważny wzrok Toho. Bez oporów zezwoliła na pocałunek.

- Próbowałem ci pomóc, kochanie - mruknął John.
- A więc wszystko w porządku - powiedział Toho. - Teraz pozwólcie, że się oddalę i dopilnuję, aby przez jakiś czas nikt wam nie przeszkadzał.

W drzwiach obrócił głowę.

- A jutro rano Casey otrzyma pierwszą lekcję medytacji i *kendo*.

- O czym on mówił? - spytał John po odejściu Japończyka.
- O kuracji ponoć zdrowszej niż zażywanie prochów - zimno odparła Casey.

John wyszczerzył zęby.

- Myślałem, że to dobry pomysł. Lepszy, niż przyznanie, że upiłeś się szklanką koniaku.
- Dobry pomysł? Dobry? - Casey z rozmachem usiadła na fotelu. Przy okazji potraçała wciąż klęczącego Johna, który stracił równowagę i wylądował na podłodze. Spojrzała w dół.
- Jak mogłeś? Jak mogłeś mi to zrobić?
- Chyba nie doczekam się słowa „dziękuję” - z kwaśną miną zauważył mężczyzna.
- Dziękuję? Za co? Za to, że zrobiłeś ze mnie zazdrośnicę szpikującą się prochami i popijającą alkohol? Za to, że musiałam

wysłuchiwać przypowieści o drzewach uginających się pod naporem wiatru? I zapewnien, że twoja zażyłość z Brendą była tylko przelotną chwilą słabości? Myślałam, że powiedziałaś mu prawdę. Że wie o twoim małżeństwie z Brendą. Że wie o nas. I że mimo wszystko mi przebaczył - zacisnęła powieki. - Nigdy w życiu nie czułam się tak poniżona...

Zamilkła na chwilę i dodała:

- Co ja mówię? Od chwili przyjazdu Matokich jestem wciąż poniżana. A ty jeszcze snujesz opowieści o zazdrości i środkach uspokajających. To ponad moje siły.

John podniósł się i chwycił ją za rękę.

- Odejdź. Nie widzisz, co narobiłaś?

W odpowiedzi mocniej przyciągnął ją do siebie.

- Zrobiłem to, co należało, aby uchronić twą śliczną główkę przed poważnymi konsekwencjami.

- I dlatego mnie skompromitowałaś.

- Tak uważasz? Nie słyszałaś, że Matoki chce rozważyć twoją propozycję?

- Właśnie. Skąd znasz moje plany?

- W sypialni na podłodze zostawiłaś porozrzucane dokumenty. Byłem ciekaw, czy naprawdę jesteś tak dobra, jak twierdzisz. Wspomniałaś, że to zadanie jest ukoronowaniem twojej kariery. Więc przeczytałem. I wiesz co? Jestem pełen podziwu. Naprawdę znasz się na rzeczy, Casey. Potrafisz połączyć rozmach z ekonomiką. Matoki uważa tak samo. Czy nie tego właśnie oczekiwałaś? Czy nie po to właśnie urządziłaś całe przedstawienie?

Casey z namysłem spojrzała na Johna. Zaprzątnięta własną osobą, zapomniała o najważniejszym. John miał rację. Znakomicie rozegrał tę partię.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odezwał się znowu.

- I jeszcze jedno. - Objął ją w pasie. - Dziś rano nie próbowałem uciekać. Dokąd zaszedłbym w taką pogodę?

- Po tej stronie mostu jest jeszcze z tuzin domów, gdzie chętnie przygarnięto by tak przystojnego wędrowca.

Roześmiał się cicho.

- Ale kto by zaproponował mi rolę męża? – Pogładził biodra kobiety. - I która z twoich sąsiadek z równą pasją i poświęceniem odegrałaby rolę żony? Casey westchnęła.

- Wciąż wychodzę na wariatkę. Och, John, kiedy pozbędę się tego pecha?

- Na razie idzie ci nieźle - zniżył głos do szeptu.

- Chyba... masz rację. To jeszcze mogą być najszcześniejsze święta w moim życiu.

Ktoś delikatnie zapukał.

- Kolacja gotowa - usłyszeli głos Brendy. - Mamy zaczynać bez was?

Casey spojrzała wprost w oczy Johna.

- Tak! - zawołała. - Dołączymy później. Podczas pieczenia kasztanów.

John dotknął jej twarzy. Pogładził policzki, czoło, przesunął palcami po jasnych włosach. Casey złożyła usta do pocałunku.

- Och, John... - zamruczała. - Jestem oszołomiona, ogłupiała...

Rzucił jej typowo męskie spojrzenie a la Clark Gable.

- ...ale nie pijana? Uśmiechnęła się.

- Kiedy dziś rano wyznałam ci, że cię pragnę, też nie byłam pijana na tyle, aby nie wiedzieć, co mówię.

Błękitne oczy kobiety zabłyszczały niczym gwiazdy.

- A w tej chwili jestem nieprzyzwoicie trzeźwa - pocałowała go - i pragnę cię jeszcze bardziej.

Po krótkim milczeniu spytała:

- A co z tobą? Nadal mnie chcesz? Odpowiedział gestem.

Odchylił jej głowę, pogłaskał po szyi. Wsunął dłoń pod sweter i zaczął pieścić jedwabistą skórę. Gdy pomału zaczęli się rozbierać, Casey spytała:

- Co sobie pomyślą inni? Twarz Johna rozjaśnił uśmiech.

- Pomyślą, że pieczeń jest znakomita i że w małżeństwie najpiękniejsze są chwile przeprosin.

Casey przekręciła klucz w zamku i powróciła do oczekującego mężczyzny. Przywarł ustami do jej piersi. Ułożyli się na dywanie złączeni w namiętnym uścisku.

- Jesteś piękna - szepnął John, wplątując palce w jej włosy. - Jesteś urzekająca, kusząca...

Ustami pieścił jej ucho. Casey płonęła z rozkoszy i podniecenia.

- Gable nie mógłby się z tobą równać - zamruczała.

- Gable? Zachichotała.

- Trochę go przypominasz. Masz nawet ten sam diabelski błysk w oczach.

Roześmiał się.

- Co w tym śmiesznego? - spytała. Jej dłoń powędrowała w dół umięśnionego brzucha mężczyzny.

John starannie ułożył partnerkę na plecach.

- Śmieszne, że przypominam ci Clarka Gable'a. Pamiętasz, jak wspominałem o filmie „Ich noc”? To właśnie Gable robił uwagi na temat murów Jerycha.

- Pamiętam. Powiedziałaś, że przyjdzie czas, gdy mury runą. Przytulił się mocniej.

- Chyba w tej chwili Jozue kazał dąć w trąby. - Przywarł wargami do jej ust. Casey wydała zduszony okrzyk. Kochała umięśnione ciało Johna. Kochała jego każde słowo. Kochała jego dotyk i ciepło bijące od rozgrzanej skóry. Kochała... Kochała... Kocha...

Później, gdy odpoczywając leżeli bez ruchu, John delikatnie musnął ustami jej szyję.

- Mmmmm... Co tak pięknie pachnie? - zamruczała Casey.

- Mmmmm...Ty.

Kobieta uniosła głowę. Złożyła na ustach partnera namiętny pocałunek.

- To kasztany. Pięką kasztany. John chrząknął.

- Choć podobne słowa wypowiedziano wiele razy, na wiele różnych sposobów... - Przerwał i uniósł się na łokciu. Czułym ruchem doknął nosa kobiety. - Kocham cię, Casey.

Zaczął mruzczyć jakąś naprędce wymyśloną melodię, lecz w uszach Casey brzmiało to niczym najpiękniejsza kolęda.

RS

ROZDZIAŁ 8

Puchowy śniegu tren...

John?

- Tak, kochanie?

- Pada śnieg?

- Nie.

Casey przekręciła się na drugi bok i otworzyła jedno oko.

- Co teraz zrobimy?

John odszedł od okna i wsunął się z powrotem do łóżka.

- Mam jeden lub dwa pomysły...

- Nie... chodzi mi o Wesa i Davida. Skąd wiesz, że nie wpadnie im do głowy nic głupiego?

- Ty też nie trzymasz się scenariusza.

- Więc stanowimy znakomity zespół. Poczwała męską dłoń na swoim ciele i zadrzała.

- Zwykle nie zachowuję się w ten sposób.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Ja również.

- Prawie nigdy nie zachowuję się w ten sposób. Prawdę mówiąc, gdy ostatni raz znalazłam się w podobnej sytuacji - skrzywiła usta - skończyło się to małżeństwem.

- To obietnica czy groźba?

Delikatnie pogładził jej piersi. Casey westchnęła cicho.

- Nie jestem pewna. Musnął ustami włosy kobiety.

- Może przedłużymy miesiąc miodowy i zobaczymy, jak nam się będzie układać, a dopiero potem podejmiemy decyzję?

W błękitnych oczach Casey zamigotały znajome ogniki.

- Kolejny znakomity pomysł.

- Mam ich więcej - szepnął. Casey zsunęła mu z ramion *yukata*. Spojrzała na muskularne nagie ciało.

- Jesteś cudowny, John.

- I nienasycony. Westchnęła.

- Dochodzi dziewiąta. Chyba powinniśmy coś zrobić.

- Staram się... - uśmiechnął się uwodzicielsko. Casey mocno przywarła do niego.

- Nieźle panu idzie, panie Gallagher.

- Nazywam się John Croyden, pamiętasz? Casey potarła policzkiem o wierzch jego dłoni.

- Nie. Nie teraz. Kiedy jesteśmy sami, nie chcę niczego udawać.

Objął dłońmi twarz kobiety i złożył gorący pocałunek na jej ustach.

- Tak wygląda rzeczywistość.

- Mmmmm...

Sięgnął w dół, przesunął dłońmi wzdłuż jej pleców i zacisnął palce na krągłych pośladkach. – I tak...

Jej „mmmmmm...” nabrało głębszego brzmienia.

- Casey... - szepnął John, czując narastające pożądanie. - Muszę ci coś powiedzieć. W ciągu trzydziestu czterech lat mojego życia Święty Mikołaj nigdy nie był dla mnie tak hojny, jak w tym roku.

Spojrzała na niego spod w półprzymkniętych powiek.

- Też jesteś nie najgorszym prezentem.

Poczuła, jak palce mężczyzny zagłębiają się w jej ciało. Objęła go nogami i wyszeptała jego imię. John patrzył na swą partnerkę wzrokiem pełnym pożądania. Casey zatrzepotała powiekami i szepnęła zmysłowo.

- Pocałuj mnie, John... Teraz... Spełnił jej prośbę.

- Mmmmm... to też lubię.

- Więc już nie żałujesz, że David Quinn nie zjawił się pierwszy? Casey roześmiała się.
- Może... dałby mi kilka fachowych porad. John klepnął ją lekko w pośladek.
- Dobrze, dobrze. Nie żałuję. Cieszę się. Wariuję ze szczęścia - zawahała się. - Myślę... że cię kocham. Spojrzał na nią z ukosa.
- Nawet jeśli to uczucie przyszło nie w porę? Zrobiła zamyśloną minę.
- A kto tak twierdzi? John milczał. Casey pokiwała głową.
- Myślę, że stanowimy zgrany zespół. - Pogładziła go po włosach. - Toho był pod wrażeniem twoich uwag na temat mojego projektu. A sam wspominałeś... że jesteś bez pracy. Mężczyzna spoważniał.
- Sam tego chciałem. Potrzebowałem odpoczynku.
- To... bardzo aktywny wypoczynek.
- Miałem trochę szczęścia.
- I nie chcesz tego potraktować jako początku całkiem nowej kariery?
- Coś mi się zdaje, że opuściliśmy zimową krainę cudów i wsiedliśmy w ekspres zmierzający na Manhattan - stwierdził kwaśno. Casey usiadła i podciągnęła kołdrę powyżej piersi.
- Chętnie przyjmę twą pomoc. Mógłbyś...
- ...zostać twoim asystentem. To chciałaś powiedzieć?
- Rozumiem. Boisz się, że mogłabym górować nad tobą? John parsknął.
- Możesz górować, kiedy zechcesz. Casey straciła cierpliwość.
- W łóżku, ale nie w pracy. Bardzo mi przyjemnie.
- Nie chcę pracować dla ciebie, Casey.
- Chciałaś powiedzieć „u mnie”. Myślałam, że czasy średniowiecza dawno minęły. A może zbyt długo przebywałeś w

Japonii? Wierz mi, kobiety w naszym kraju mają coś więcej do powiedzenia. Niektóre, nie wyłączając mnie, osiągnęły nawet niezłą pozycję.

- Nigdy nie miałem zastrzeżeń do twoich pozycji.

- Rozumiem. Wszystko rozumiem.

- To znaczy co?

- Nie możesz znieść myśli o zależności od kobiety. Czujesz się zagrożony i próbujesz pokryć zakłopotanie rozmową o seksie.

- Jeszcze kilka chwil temu nie tylko „rozmawialiśmy” na ten temat.

- Masz rację. Sprowadź wszystko do seksu. A myślałam, że staniemy się znakomitym zespołem...

- Nie chcesz zespołu. Potrzebujesz frajera. Odrzucił kołdrę i wstał.

- Pojąłem, o czym mówił twój eks-malżonek. Jeśli zaoferowałaś mu podobną propozycję, nic dziwnego, że odszedł. Casey zerwała się z łóżka.

- Coś ci powiem. Doskonale dam sobie radę z Matokim bez twojej pomocy. To ty nie masz pracy. Próbowалам ci tylko pomóc!

- Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane.

- Nie licz na to, że ponowię ofertę! - wrzasnęła.

Ktoś zapukał. Casey z przerażeniem spojrzała na Johna.

- Tak? - zaszczębiotała słodko.

- Dzień dobry, Casey.

To był Toho. Casey pobladła. Na pewno słyszał odgłosy kłótni.

- Uspokój się - szepnął John. - Wiele małżeństw zaczyna dzień od sprzeczki.

Casey czym prędzej włożyła *yukata*. Drugie rzuciła w stronę Johna i podbiegła do drzwi.

Toho Matoki ubrany był w białą, kimonową bluzę i szerokie spodnie. Spojrzał poważnie na kobietę.

- Ćwiczenia lepiej zaczynać przed śniadaniem.

- Jestem tego samego zdania - wtrącił John. Casey rzuciła mu

podejrzliwe spojrzenie. Uspokoiła się widząc, że włożył *yukata*.

- Miałam zamiar być gotowa na dziewiątą. John oparł jej dłoń na ramieniu.

- To prawda.

- Przeszkodziła nam... drobna różnica zdań. - Casey poczuła, że jej policzki pokrył rumieniec.

Toho uważnie obserwował twarz kobiety. Przyłożył palec do ust i postukiwał nim rytmicznie w zamyśleniu. W końcu opuścił rękę.

- Czy brałaś jakieś lekarstwa?

- Lekarstwa? - spytała z przestraszonym głosem. John uścisnął ją lekko.

- Toho miał na myśli środki uspokajające. Casey poczuła przyływ gniewu.

- Mogę cię zapewnić, że niczego nie zażywałam - powiedziała chłodno.

Toho skinął głową.

- Tak myślałem. Gdyby było inaczej, reagowałabyś o wiele spokojniej.

John pogładził Casey po włosach.

- Po prostu wstała lewą nogą - roześmiał się. - Ja zresztą też. Dziś w nocy będziemy spać odwrotnie.

- Na pewno coś zmienimy - odparła znacząco.

Toho nie przejawiał zainteresowania łóżkowym rytuałem.

- Za dwadzieścia minut spotkamy się w gabinecie. Casey pośpiesznie skinęła głową.

- Przyniosę dokumenty.

- Dokumenty?

- O czym ty myślisz, kochanie? Toho mówił o treningu *kendo* i medytacjach. Tak wcześnie nie rozmawia się o interesach.

Pocałował ją siarczyście w policzek.

- Cieszę się, że zaczniesz ćwiczenia. Jutro poczujesz się jak nowo narodzona.

Toho skrzyżował ramiona na piersi.

- Wszystko w swoim czasie.

John mocniej przytulił „żonę” i spojrzał na Japończyka.

- Będziesz zaskoczony jej pilnością i postęпами.
- Miła niespodzianka - odparł Toho - jest zawsze witana z radością.

John kończył się ubierać, gdy do drzwi sypialni zapukał Wes.

- Casey poszła na dół. Ćwiczy z Toho i nie wolno im przeszkadzać. To specjalny trening.

Przybysz obdarzył go ponurym spojrzeniem.

- Wszystko wymknęło się spod kontroli. Ty dzielisz pokój z Casey, ona bierze udział w jakiejś orientalnej ceremonii. A Quinn doprowadza mnie do szału. Teraz siedzi w kuchni i opowiada Akiko o swoim złamanym sercu. Uważa się chyba za Paula Newmana.

- Powinien kandydować do Oscara.

- Sam chętnie dałbym mu Oscara. I pięścią w nos, jeśli jeszcze raz odważy się zaczepiać Brendę pod stołem, jak robił to podczas wczorajszej kolacji.

John parsknął śmiechem.

- Zdaje się, że przegapiłem niezłą zabawę. Wes obrzucił go niechętnym spojrzeniem.

- Ja natomiast chciałbym wiedzieć, co wydarzyło się w gabinecie. Nie wspominając o sypialni.

John zerknął na niego z ukosa.

- Nie poplątały ci się role, Wes? Casey nie jest już twoją żoną i nie widzę powodu, abyś wtykał nos w nie swoje sprawy.

- Żona, czy eks-żona, martwię się o nią. Nie chcę, aby spotkała ją przykrość. Zauważyłem, że jak dotąd jedynie Quinn trzyma się scenariusza.

- A ty?

- Początkowo potraktowałem to jako zabawę, ale Brenda jest tak wspaniałą kobietą...

- Właśnie. Podobna sytuacja wyniknęła pomiędzy mną i Casey. Wierz mi, nie przybyłem tu w poszukiwaniu zapomnienia. Ale

Casey... wprost mnie zauroczyła. Zdobyła od pierwszego wejrzenia.

- Coś ci powiem - mruknął Wes. - Gdy... hmm... pierwszy raz pogwałciliśmy zasady przyjaźni na rzecz bardziej intymnego związku wiedziałem, że ją poślubię. Ona również. Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, rozumiem swój błąd. To ja nalegałem na zawarcie małżeństwa. Casey próbowała zachować resztki rozsądku, lecz czasem...

- Rozumiem - uśmiechnął się John. Wes potarł szczękę.

- Tak było z Casey, a teraz... z Brendą... sprawa wygląda podobnie.

- Może tym razem będziesz miał więcej szczęścia. Wes zaczął spacerować po pokoju.

- Może tak... a może nie. W tym tkwi cały problem. Między mną a Brendą istnieje coś szczególnego. Ona też to czuje. Ale nie chciałbym opierać się tylko na uczuciach.

- To niełatwe zadanie - kwaśno wtrącił John. Wes nie zwrócił na niego uwagi.

- Nie mam zbyt wielu doświadczeń. Brenda też nie. Z tego, co mi mówiła, wasze małżeństwo przypominało mój związek z Casey. Oboje boimy się powtórnie popełnić ten sam błąd. - Zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na twarz rozmówcy. - Znam Brendę tak krótko, a już dźwięczą mi w głowie weselne dzwony.

Wolno pokręcił głową.

- Zawsze chciałem mieć prawdziwą rodzinę. Oczekującą mojego powrotu żonę, trójkę lub czwórkę dzieci, psa... może ze dwa koty... do diabła, może nawet stadko kurcząt. Oczywiście poza domem.

- Kogo poza domem? Żonę i dzieci czy zwierzęta?

- Kurczęta. Daj spokój, John, przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Mniej więcej. Wes jęknął.

- Casey nigdy nie potrafiła tego zrozumieć. Myślami była gdzie indziej.

- W kręgu spraw zawodowych. Wes skinął głową.
- Tuż przed ślubem otrzymała awans. To ją odmieniło.

Nie zrozum mnie źle, nie mam nic przeciwko temu, aby moja żona robiła karierę...

- Dopóki znajdzie czas, aby jednocześnie doglądać twych dzieci, kotów i kurcząt.

Wes zrobił niewinną minę.

- Wiem, że żądam dość dużo. Ale zdolny jestem do poświęceń. Zaproponowałem Casey, że zmienię styl pracy, odejdę z działu zagranicznego i przestanę tak wiele podróżować. W zamian usłyszałem, że ona i tak potrzebuje co najmniej dwóch lat, aby poczuć się pewnie na nowym stanowisku i że w ciągu tego okresu niewiele będzie mogła zajmować się domem - westchnął. - Nasze drogi rozeszły się tuż po starcie.

- Życie potrafi płatać figle - filozoficznie zauważył John.

- Wiem. Nie winię Casey za to, co się stało. Jest wyjątkową kobietą.

- To prawda.

Wes przekrzywił głowę.

- Udaje twardą kobietę interesu, ale w głębi serca jest bardzo uczuciowa i łatwo ją zranić. Zdaje mi się, że twoja obecność ma wpływ na jej zachowanie. Nigdy dotąd nie widziałem, aby postępowała tak, jak obecnie.

- Część winy spada na naszego samuraja i jego żonę.

- Nie mówię o sprawach zawodowych. Mówię o uczuciach.

Myślisz, że nie pamiętam szczególnego błysku, jaki pojawiał się w oczach Casey? Albo rumieńca, jaki barwił jej policzki, gdy...

mniejsza z tym. Wiesz, co mam na myśli. Casey posiada w sobie wiele czułości i częściej kieruje się sercem niż rozumem. Nie pozwolę, aby ktoś ją skrzywdził.

John podszedł bliżej i położył mu rękę na ramieniu.

- Szaleję za nią, Wes. - Stuknął go w pierś. - Trafiło mnie. Ot, tak.

- To niezwykła kobieta, John. Ma w sobie olbrzymie możliwości... - Zawahał się. - Możliwości, które grożą wybuchem, jeśli nie pojawi się...

- ...saper?

Wes parsknął śmiechem.

- Saper. Ja okazałem się kiepskim specjalistą. Nie miałem cierpliwości. Chciałem dopasować Casey do własnych wyobrażeń.

- Mnie podoba się taka jaka jest.

- Więc naprawdę zwariowałaś na jej punkcie. Roześmieli się obaj. Wes serdecznie klepnął Johna w plecy.

- Znakomicie. Kamień spadł mi z serca. - Cień przebiegł po jego twarzy. - Ale mój problem pozostaje: Brenda.

John objął go za ramiona.

- Nigdy z nią nie rozmawiałem na ten temat, ale myślę, że nie miałyby nic przeciwko kurczakom. Jeśli zdecydujecie się na hodowlę, zbuduję wam kurnik. Po wybudowaniu szopy dla Casey będę już profesjonalistą.

- W jaki sposób poznałeś Brendę? - Akiko zwróciła zaciekawione spojrzenie w stronę Davida.

- Złączył nas los - mruknął z patosem mężczyzna i uśmiechnął się do wchodzącej do kuchni kobiety. - Prawda, Brendo?

- Los. Zdecydowanie - rzuciła beztróska. Napełniła kubek kawą i usiadła obok Japonki.

- Taaak... - westchnął David. - Staliśmy się igraszka w rękach opatrności.

Brenda z trudem usiłowała zachować poważną minę. David tak był zajęty naśladowaniem Oliviera, że nie zauważał u siebie wrodzonego talentu komediowego. Pochylił się nad stołem.

- Mam nadzieję, że moja karta się odwróci.

Akiko uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Czy to w pełni amerykański sposób wyrażania swych uczuć?

- W zupełności - odpowiedziała Brenda, mrugnawszy powieką. David wstał. Podszedł do Brendy i złożył gorący, mokry

pocałunek na jej policzku.

- Jestem Irlandczykiem. Przyzwyczailem się walczyć o swe marzenia. A teraz chcę ciebie - powiedział z miną Humphreya Bogarta.

Biedny Bogie przewrócił się w grobie.

- Czuję twe napięcie, Casey.

Kobieta siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze.

Wlepiła wzrok w Toho i próbowała się rozluźnić.

- Staram się.

- W tym tkwi problem. Za bardzo się starasz.

Casey zamknęła oczy. Za bardzo? Gdyby zwątpiła choć na chwilę, doznałaby pomieszania zmysłów.

- Myślisz, Casey. Powinnaś oczyścić swój umysł. Casey usiłowała poddać się nastrojowi. Przed chwilą zakończyła naukę podstawowych ćwiczeń drewnianym mieczem, będącym własnością Toho. Niezgrabnie naśladowała pełne gracji ruchy Japończyka. Ale siedzenie w bezruchu było jeszcze gorsze.

Toho zaintonował jakąś melodię. Casey przyglądała mu się przez rzęsy. Siedział podobnie jak ona, lecz jego ciało było całkowicie rozluźnione. Po kilku minutach przestał śpiewać, ale nie zmienił pozycji. Casey podejrzewała, że zasnął. Otworzyła oczy. Podziwiała jego zdolność samokontroli.

Nieoczekiwanie spojrzął na nią i zauważył, że nie posłuchała jego poleceń. Casey spłonęła rumieńcem.

- Ach... ludzie z Zachodu - westchnął Toho, lecz jego wzrok nie wyrażał dezaprobaty. - Każdy z was jest indywidualistą. To mnie fascynuje. Ty, John, twój brat, Wes i Brenda. Wszyscy stanowicie interesujący obiekt obserwacji. Ale ty, Casey, fascynujesz mnie najbardziej. Uśmiechnęła się słabo.

- Ja?

Toho kocim ruchem podniósł się z podłogi.

- Japończycy twierdzą, że słuchanie tego, co mówi serce, zagłusza podszepty rozumu. Może nie zawsze. W twoim

przypadku zdaje mi się, że serce i rozum to jedno.

Casey wstała. Odległy dźwięk dzwonka zmroził jej krew w żyłach.

- Och, nie - mruknęła pod nosem. - Jeśli to następny mąż, zacznę krzyczeć.

- Słucham? - zainteresował się Toho.

- Nic takiego. Zastanawiałam się, czy to nie Henry... posłaniec ze sklepu. - Obdarzyła rozmówcę szybkim, nerwowym uśmiechem. - Pójdę zobaczyć. Zostań... i jeszcze trochę pośpiewaj.

Gdy zmierzała w stronę drzwi, także próbowała coś nucić. Dla uspokojenia.

RS

ROZDZIAŁ 9

Cicha noc...

Dzień dobry, pani Croyden. Casey zamarła z przerażenia.
- Szeryf Mills! Ale... co pan tu robi? Myślałam, że przeszedł pan na emeryturę i wyjechał na Florydę.

Szeryf, wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna o siwiejących włosach, ukrytych w tej chwili pod szeroko-skrzydłym policyjnym kapeluszem, uśmiechnął się szeroko.

- Też tak myślałem. Ale nowy szeryf zrezygnował z pracy i przeniósł się do Baltimore. Przebywałem akurat w okolicy, bo jakoś nie mogłem przyzwycząić się do upałów Południa i poproszono mnie, abym do czasu styczniowych wyborów pozostał na dawnym stanowisku.

- Rozumiem - powiedziała Casey. Dotknął palcem runda kapelusza.

- Objeżdżam wszystkie domy i sprawdzam, czy ktoś nie ucierpiał podczas ostatniej zimy.

- U nas wszystko w porządku. Dziękuję. Miło mi, że pan się troszczy... Miło również pana znów widzieć. -Z każdym słowem Casey delikatnie przymykała drzwi.

Policjant nie poruszył się. Przetarł czoło.

- Pani dom jest ostatni na mojej trasie. Czy mógłbym skorzystać z telefonu? Mam kłopoty z krótkofalówką, a chciałbym wiedzieć, czy odśnieżono szosę do Ryder.

Casey posłała mu nerwowy uśmiech. Szeryf Mills był ostatnim mężczyzną - oczywiście poza kolejnym „mężem” - jakiego chciałaby w tej chwili wpuścić do domu. Byli dobrymi znajomymi, a co gorsza, znał także Wesa. Spotkali się zeszłej wiosny, gdy kilku podpitych chuliganów zdemolowało część posiadłości. Wes odkrył, co zaszło, zawiadomił policję i w czasie śledztwa zaprzyjaźnił się z Millsem. Zaprosił go nawet na dobrą kolację z udziałem Casey. Było to na dwa tygodnie przed rozwodem.

- Nie wiem, czy mój telefon działa, szeryfie.

- Nie zaszkodzi spróbować. Jeśli jest popsuty, podeślę któregoś z monterów. Czy mogłaby pani poczęstować mnie kawą?

Zmarzłem na kość, a czeka mnie jeszcze długa jazda w nieogrzewanym samochodzie. Nic dziwnego, grzał ma już pięć lat i zaczyna się sypać. Na wiosnę burmistrz powinien kupić nowy...

- Oczywiście. Zaraz zaparzę. Przygotuję cały termos - dodała szybko. - Na pewno się pan śpieszy. Tyle pracy na drogach. Uwięzione w zaspach samochody i w ogóle...

Szeryf parsknął krótkim śmiechem.

- Na pani podjeździe też zauważyłem dwa auta całkowicie przysypane śniegiem. Mógłbym je wyholować spod tej pierzyny. Wkrótce otworzą most i dojazd do miasta. - Spojrzał w głąb domu i lekko skinął głową.

- Z pomocą pani masażysty raz-dwa uwiniemy się z odśnieżaniem.

- Mojego... masażysty?

Szeryf ponownie skinął głową. Casey zerknęła przez ramię i zobaczyła przebranego w trenigowy strój Toho, stojącego pośrodku holu. „Masażysta” złożył ceremonialny ukłon. Jeśli dotknęła go pomyłka szeryfa, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać.

- Och... och, nie. To jest pan Toho Matoki - pośpieszyła z wyjaśnieniami Casey. - Mój gość. Szczególny gość. Z Japonii.

Szeryf chrząknął.

- Przepraszam, panie Matoki. Zmylił mnie ten kostium. Zdjął kapelusz i wytarł buty.

- Nie szkodzi - uprzejmie odparł Toho. - Bardzo zabawna pomyłka. Znakomity temat na anegdotę. Jedną z wielu, jakie będę mógł opowiadać w gronie rodzinnym po wizycie w domu pani Croyden.

Uścisnęli sobie dłonie. Casey z rezygnacją zamknęła drzwi. Niezbyt cieszyła ją perspektywa zdobycia wątpliwej popularności wśród Japończyków.

- Niech pan im opowie o ostatniej śnieżycy. Byliście tu uwięzieni przez dwa dni. - Szeryf zatarł zmarznięte ręce.

- Czy mam polecić Akiko, aby przygotowała kawę? - Toho zwrócił się w stronę Casey.

- Nie ma potrzeby - rzekła wiedząc, ile czasu zajęłoby Akiko wykonanie tak prostej czynności. Dopiero gdy obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zdziwieniem, zrozumiała niezręczność swej wypowiedzi.

- To znaczy... sama zaparzę. Akiko jest przecież gościem.

- Przepraszam - z poważną miną powiedział Toho. - Nie miałem zamiaru podważać twych praw jako gospodyni.

Coraz gorzej, pomyślała Casey.

- Źle mnie zrozumiałeś, Toho. Akiko świetnie parzy kawę. I bardzo miło z jej strony, że chce mi pomóc. Ja też pragnę, żebyście czuli się tu jak u siebie w domu.

- Dla mnie każda kawa jest dobra - wtrącił szeryf. - Po tej lurze, jaką parzy mój zastępca...

Zdjął kurtkę i zawiesił obok kapelusza.

- Nie wiem, co Jessie sypie do kubka, ale, wierzcie mi, smakuje okropnie. A ja nie chcę robić chłopcu przykrości. Złości się, gdy nazywam go chłopcem. Ma już prawie trzydziestkę. Co prawda, ja skończyłem sześćdziesiąt trzy lata i prawie każdy jest dla mnie niedorostkiem. Usiłuję być wcześniej na posterunku i samemu przyrządzić zapas kawy, ale Jessie jest szybszy. Wpada o świcie,

przeogląda serwis fotograficzny przesyłany z Concord i żyje nadzieją schwytania groźnego przestępcy. Jak dotąd żaden z nich nie pojawił się w naszej okolicy. To spokojne miasteczko. Czasem są tylko kłopoty z nastolatkami. Zwłaszcza gdy wypiją kilka piw w dniu rozdania świadectw. - Roześmiał się. - Jak ostatniej wiosny. Pamięta pani?

Casey nie odpowiedziała. Gorączkowo myślała o tym, jak pominąć w rozmowie osobę Wesa. Szeryf nie zwrócił uwagi na jej milczenie.

- Chłopcy od McQuada i Tommy Ingram wybili w tym domu kilka szyb i pomalowali sprayem ściany w łazience.

- Zdarza się - mruknęła Casey.

Szeryf szybko zapewnił egzotycznego gościa, że przestępcy zostali schwytani.

- Miałem doskonałego pomocnika. Mąż Casey odkrył, co się stało, i zanim zdążyłem przyjechać, już ustalił pewne szczegóły. Ma nosa do pracy detektywistycznej. Powinien zostać policjantem, a nie zajmować się...

- Szeryfie - wtrąciła Casey. - Czy nie powinien pan zawiadomić swego zastępcy, że wszystko w porządku?

Bezskutecznie usiłowała ukryć zniecierpliwienie. Szeryf chrząknął.

- Wiem, czasem nie potrafię skończyć. Moja żona, Jeannie, twierdzi, że umiałbym zagadać człowieka na śmierć. - Spojrzał w stronę telefonu. - Jeśli pani pozwoli, skorzystam z tego aparatu.

Schylił się, aby zdjąć buty. Casey radośnie skinęła głową. Zyskała czas, żeby porozmawiać z Wesem i Johnem. Musieli pozostać na górze do czasu odjazdu policjanta...

W tej właśnie chwili na szczycie schodów ukazały się sylwetki dwóch mężczyzn. Casey wpadła w panikę. Nienaturalnie wysokim głosem zawołała w stronę szeryfa:

- Lepiej będzie, jeśli zadzwoni pan z kuchni. Proszę nie zdejmować butów. Trochę śniegu nie zniszczy podłogi.

Chwyciła go za ramię i pociągnęła. Niestety, John i Wes nie zdążyli się ukryć. Policjant powitał ich szerokim uśmiechem.

- Proszę, proszę...

Zanim zdążył wymienić imię Wesa, głos zabrała Casey.

- Zobacz, kochanie, kto przyszedł. Szeryf Mills.

Obaj mężczyźni spojrzeli w stronę przybysza. Jednocześnie podnieśli dłonie w geście przywitania. Szeryf kiwnął w ich stronę i obrócił się w kierunku Casey.

- A ludzie plotkowali coś o rozwodzie. Dobrze was widzieć razem.

Casey poczuła na sobie badawczy wzrok Matokiego.

- Rozwodzie? - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Kto? My? To śmieszne. Jesteśmy... bardzo szczęśliwym małżeństwem.

Szeryf machnął dłonią.

- Chodź, wypijemy kawę i opowiesz mi o podróży na Tahiti. Tej, którą planowałaś na wiosnę.

Casey poczuła, jak jej żołądek rozpoczyna wędrówkę w kierunku przełyku.

Wes, który nigdy nie grzeszył szybkością myślenia, mruknął:

- Och... Tahiti.

Jedynie John zachował zimną krew. Położył dłoń na ramieniu Wesa.

- Tahiti... - powiedział z rozrzewnieniem. - Bawiliśmy się tam znakomicie. Wes i ja. Cudowna podróż. Tropikalny raj. Powinien pan tam się wybrać, szeryfie. Mam rację, Wes?

- Tak. Tak, oczywiście. Masz rację.

- Potrafimy o tym opowiadać godzinami.

- Właśnie - dodał Wes.

- Ale... - John klepnął go w plecy - musimy skończyć projekt nowego budynku dla Casey. Jeśli zdążymy, odwieziemy szeryfa do miasta i posiedzimy przy piwie.

Wes w milczeniu pokiwał głową.

Casey miała ochotę wbiec na szczyt schodów i rzucić się

Johnowi na szyję. Podziwiała go. Obiecała sobie w duchu, że już nigdy nie będzie się z nim kłócić. Po raz pierwszy tego dnia zdobyła się na szczery, szeroki uśmiech.

Jej radość nie trwała długo.

- O, właśnie - odezwał się Toho. - Chętnie poznam ten projekt. Mogłbym się do was przyłączyć?

Casey wlepiła wzrok w Wesa, ale to John udzielił odpowiedzi.

- Oczywiście. Mamy z pół tuzina pomysłów. Chętnie skorzystamy z twojej rady.

Uśmiech powrócił na usta Casey. Wszystko zaczęło układać się po jej myśli. John zaopiekuje się Toho i nie pozwoli mu słuchać niebezpiecznych gawęd szeryfa.

Zapomniała o Akiko.

Japonka właśnie zbliżyła się do rozmawiających i lekko skłoniła głowę. Casey przedstawiła ją, nim szeryf zdążył spytać, skąd wzięła tak oryginalną pokojówkę. Ujęła policjanta pod ramię.

- Chodźmy do kuchni, szeryfie. Tam też jest telefon, a pan będzie mógł w spokoju wypić kawę.

Akiko ponownie skinęła głową.

- Jak kaže tradycja, przyrządziłyśmy z Brendą ciasteczka z kukurydzy. Starczy dla wszystkich.

Szeryf zrobił zadowoloną minę.

- Uwielbiam kukurydziane ciasteczka. Casey zmusiła się do uśmiechu.

- Są znakomite - dodała Akiko. - Twój brat twierdzi, że przypominają mu te, które piekła mama.

- Brat? - spytał zdziwiony Mills. - Nie wiedziałem...

- Nigdy pan nie poznał Davida? - wtrąciła Casey. - Na pewno o nim wspominałam. Mieszka w Filadelfii. A może nie mówiłam panu o nim? Mmmmm... smakowity zapach. Woli pan z masłem czy z dżemem?

Wepchnęła mężczyznę do kuchni. David siedział przy stole i opychał się ciasteczkami. Takimi jak te, które piekła mama. Casey

uśmiechnęła się do własnych myśli. Jej matka nie potrafiła niczego upiec.

Brenda stała opodal kredensu i popijała kawę. Spojrzała pytającym wzrokiem na Casey.

- To jest szeryf Mills. - Casey przedstawiła nowego gościa. - Szeryfie, to mój brat, David, a to moja przyjaciółka, Brenda.

David wstał i wyciągnął dłoń. Brenda zachichotała.

- Przybył pan kogoś aresztować? Mills potrząsnął głową.

- Z zasady nie aresztuję nikogo, kto oferuje mi poczęstunek. Słyszałem o kukurydzianych ciasteczkach prosto z piekarnika.

- Zaraz podam. Telefon jest przy drzwiach - powiedziała Casey. Szeryf podszedł do aparatu.

- Cześć, Jess. Tu Ned. Dzwonię z domu pani Croyden. Radio w samochodzie znów nawaliło, ale to nic nowego. Jak dotąd nie zauważyłem nic szczególnego. Niektóre z bocznych dróg nadal są nieprzejezdne. Co w mieście? - przerwał na chwilę. - Świetnie. Trzymaj rękę na pulsie. Wracam za dwadzieścia minut.

Otrzymałem zaproszenie na ciasteczka z kukurydzy.

Znów przerwał i roześmiał się do słuchawki.

- Zobaczą, co da się zrobić. - Spojrzał w stronę Casey. - Jess pyta, czy przywiozę mu jedno ciastko. Przez ten czas zaparzy świeżą kawę.

Gdy mówił słowo „kawę”, przewrócił oczami i zrobił zboląłą minę.

- Oczywiście. Ile tylko pan zechce - zapewniła go Akiko.

Szeryf powrócił do przerwanej rozmowy.

- Załatwione, Jess. Dobrze, dziękuję w twoim imieniu. To poczęstunek od dwóch ślicznych pań, które tu goszczą. Jedna przyjechała aż z Japonii. Z mężem.

Zakrył słuchawkę dłonią i mrugnął okiem do Brendy.

- Jess chciałby wiedzieć coś o drugiej z pań. Jeśli jest wolna, powinna przyjść na zabawę w przeddzień Wigilii. - Znów zaczął rozmawiać z zastępcą. - Dom pani Croyden jest pełen gości, więc

zaproszę wszystkich. Wiesz, kto tu przyjechał?

Casey zzieleniała. Zrobiło jej się niedobrze. Myśli przemknęły przez jej głowę lotem błyskawicy.

- Mąż pani Croyden...

Casey wypuściła z ręki kubek z gorącą kawą i wrzasnęła, zanim roztrzaskał się na podłodze. Wszyscy, nie wyłączając szeryfa, który natychmiast zakończył rozmowę z zastępcą, rzucili się w jej kierunku.

- Nic się nie stało... naprawdę... - mówiła Casey, podczas gdy goście przypadli na kolanach do jej stóp w poszukiwaniu śladów oparzeń. Zwabieni krzykiem, zjawili się także Wes, John i Toho. Otoczona klęczącym tłumem Casey wyglądała niczym pogańska kapłanka uczestnicząca w dziwnej ceremonii.

- Powinniśmy posmarować to masłem - powiedziała Brenda. - Moja mama zawsze tak robiła przy oparzeniach.

- Nie - zaproponował David. - Od masła robią się bąble. Zimna woda. Tylko zimna woda może pomóc.

- W samochodzie mam apteczkę - wtrącił szeryf. Uniósł się z kolan. - Cholera, zapomniałem, że w zeszłym tygodniu zabrałem ją na posterunek, aby obandażować rękę facetowi poszkodowanemu w wypadku. Założyli mu potem kilka szwów...

- W kredensie powinna być maść na oparzenia - powiedział Wes. - Mam.

Casey rzuciła mu ostre spojrzenie. Skąd gość mógł tak dobrze orientować się w domowych zapasach? Na szczęście Toho i Akiko byli zbyt zajęci udzielaniem porad, aby zwrócić uwagę na zachowanie Wesa.

Opanowany jak zwykle John ujął Casey pod ramię.

- Po pierwsze powinnaś zdjąć kapcie. Mam na górze trochę cortizonu.

Wyprowadził ją z kuchni.

- O co chodzi? - spytał szeptem. - Poparzyłaś się? Boli?

W jego głosie zabrzmiała wyraźna troska.

- Nic mi nie jest. Szeryf właśnie zamierzał poinformować swego zastępcę, że mój mąż Wes jest tutaj. Musiałam coś zrobić.

- Twój krzyk ściał mi krew w żyłach.

Casey obdarzyła go pełnym miłości spojrzeniem. Uśmiechnął się.

- Czy to oznacza, że zapomniałaś o wydarzeniach poranka?

- Jak na tak krótkotrwały związek, nasze małżeństwo jest dość burzliwe.

- Ma swoje dobre strony - mruknął John. Złożył pocałunek na jej ustach.

- Co ja bym zrobiła bez ciebie... - Zarzuciła mu rękę na szyję. - Jeśli chodzi o sprawę z hotelem...

Przez twarz mężczyzny przemknął cień.

- Nie bój się - gorąco zapewniła Casey. - Nie chcę, abyś był moim asystentem. Mam zamiar zawiadomić samego prezesa korporacji, Hammonda, że projekt w połowie jest twoim dziełem. Jeśli dowie się, że masz doświadczenia z pobytu w Japonii, na pewno zgodzi się na podobny układ. Najpierw musimy skończyć negocjacje z Matokim. Hammondowi bardzo zależy na podpisaniu kontraktu. Jeśli mi pomożesz, będziesz mógł prosić go, o co zechcesz. Ja również. Mam nadzieję na objęcie funkcji wiceprezesa.

Cień pogłębił się.

- Więc o to chodzi. Casey nie zrozumiała.

- Chcesz czegoś więcej?

- Myślę o tym, co powiedziałaś. O funkcji wiceprezesa. Tylko na tym ci zależy, prawda?

- Oczywiście - odparła Casey. - Czy myślisz, że trudziłabym się...

Przerwała. W jej błękitnych oczach zamigotał błysk zrozumienia.

- Ach... o to ci chodzi.

- Uhm. Czas wokół nas biegnie tak szybko... - Roześmiał się

sucho, a jego głos nabrał głębokich tonów. - „Szybszy niż lecący pocisk, silniejszy niż lokomotywa...”

- „...jest w stanie przeskoczyć najwyższy budynek.” - Casey dokończyła klasyczny monolog rozpoczynający każdy odcinek serialu „Superman”. - Wiem. Zauważyłam. I nie żałuję ani chwili.

- Chodzi mi o coś innego, Casey. - Przybrał poważną minę. - Do niedawna też stawiałem pracę na pierwszym miejscu. Ale odkryłem... inne wartości w życiu. Kariera to nie wszystko. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Mówił z taką pasją, że Casey nie była pewna, czy to ten sam John, którego znała dotychczas.

- Rozumiem.

- Nigdy nie przypuszczałem, że zdarzy się coś takiego... że pojawi się ktoś taki jak ty. Zawróciłaś mi w głowie.

- To znaczy, że jest nas dwoje. - Patrzyła mu prosto w oczy. - I nawet, gdyby nie doszło do podpisania kontraktu z Matokim, będę miała pewność, że wygrałam.

Uśmiechnął się.

- Wszystko jedno, czy się wygrywa, czy nie... ważne, aby grać.

- Nigdy nie twierdziłam, że sprawiłoby mi przykrość zgarnięcie całej puli.

Uśmiech Johna stał się nieco smutny.

- Nie - szepnął mężczyzna. - Nie twierdziłaś. Może oboje jesteśmy w pewien sposób skażeni chciwością.

Pocałował ją.

- Proszę - powiedziała. - Jesteśmy tu we dwoje, a w kuchni szeryf Mills cieszy się, że plotki o moim rozwodzie z Wesem okazały się wyssane z palca...

Westchnęła.

- O Boże, gdzie ja mam głowę?! Co ja narobiłam?! Zostawiłam Millsa w towarzystwie Matokich! - Rzuciła się w dół schodów, lecz John chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Uspokój się. Brenda, David i Wes dadzą sobie radę. Musisz

przynajmniej zmienić kapcie, inaczej Toho nabierze podejrzeń.

- Dobrze, zrobię to jak najszybciej. Zejdź na dół i miej pieczę nad wszystkim. Nie boję się o Brendę, ale David i Wes... - Rzuciła w stronę Johna powątpiewające spojrzenie.

- Dobrze. Już idę. - Pocałował ją szybko, przez chwilę odprowadzał wzrokiem, a gdy zniknęła w sypialni - ich sypialni - skierował się w stronę kuchni... i napotkał spojrzenie szeryfa Millsa. Spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że policjant był świadkiem czulej sceny na schodach.

Z tyłu zamajaczyły sylwetki Wesa i Toho.

- Co z Casey? - spytał Wes.

- W porządku - mruknął John, pozornie nie zwracając uwagi na szeryfa. Ile miesięcy więzienia grozi w hrabstwie Vermont za uwodzenie domniemanej mężatki? Zwłaszcza gdy mąż jest serdecznym przyjacielem szeryfa?

- Cieszę się, że oparzenia okazały się powierzchowne - stwierdził Toho. John zdawał sobie sprawę, że Japończyk wyczuł napięcie towarzyszące rozmowie.

Wes uśmiechnął się beztrósco.

- Miałem zamiar odprowadzić szeryfa do samochodu, a Toho zaproponował, że przy okazji sprawdzi krótkofalówkę. Chcesz iść z nami i poznać metody działania prawdziwego mistrza?

- Skądże - zaprotestował Toho. - Jestem tylko amatorem...

John miał ochotę jak najszybciej zejść z oczu przedstawiciela prawa, lecz zdawał sobie sprawę, że nie powinien zostawiać go sam na sam z Matokim.

- Oczywiście - odparł. - Może się czegoś nauczę. Mills zmarszczył brwi, ale nie odezwał się ani słowem.

- Szeryf zaoferował swą pomoc przy odśnieżaniu samochodów - ciągnął Wes - ale zapewniłem go, że damy sobie radę.

John skinął głową.

- Na pewno.

- Nie spodziewałem się innej odpowiedzi - mruknął policjant i

zajął się wkładaniem butów.

Toho i John wyszli na zewnątrz. Szeryf wciąż dłubał palcami przy cholewie.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał Wes. Mills chwycił go za rękę.

- Słuchaj, chłopie, na twoim miejscu miałbym oko na tego faceta i kobietę, którą kochasz.

- Nie ma sprawy, szeryfie - odpowiedział bez namysłu Wes. - Między Johnem i Brendą już wszystko skończone. Jest wolna.

Mills otworzył szeroko usta.

- Brenda? Ty i Brenda? - Spojrzał w kierunku schodów, gdzie ukazała się Casey w suchych kapciach. Powoli skinął głową.

- Nic dziwnego.

RS

ROZDZIAŁ 10

Anieli grają, króle witają...

Cudowna tradycja - powiedziała Akiko, gdy całą grupą zmierzali w dół głównej ulicy miasteczka. Wystawy sklepów przybrały odświętny wygląd, a większość dekoracji miała tradycyjny, bogaty charakter. Również stroje sprzedawców nawiązywały do dawnych czasów. Różnobarwny tłum kołędników wypełniał zaułki śmiechem i śpiewem. Bokiem przemknął kulig, a z zawieszonych na murach głośników rozbrzmiewała melodia „Jingle Bells”. Dzieci rzucały się śnieżkami, czekały psy, niektórzy z przechodniów w pośpiechu dokonywali ostatnich zakupów.

Pogoda była wspaniała, powietrze wypełniał zapach igliwia.

Toho Matoki zatrzymał się przed wystawą sklepu z elektroniką, ale nie po to, aby podziwiać najnowsze modele kalkulatorów. Jego uwagę przyciągnęła małeńka figurka Świętego Mikołaja w otoczeniu jeszcze mniejszych elfów. Akiko stanęła obok męża.

- Kiedyś musimy przywieźć tu wnuki - powiedziała miękko.

Toho uśmiechnął się.

- Myślisz, że nasze dzieci zapewnią nam tę odrobinę szczęścia?
Wes spojrzał na Brendę.

- Chciałbym przyprowadzić tu własne dzieci. Kobieta pogładziła

go po policzku.

- Ja również.

David, który stanął tuż przy rozmawiających, ponuro spojrzął na wystawę.

- Ja również - powtórzył przesadnie smutnym głosem. Casey zerknęła w stronę Johna i stłumiła uśmiech. David z takim zapalem odtwarzał rolę nie chcianego kochanka, że zaczęła podejrzewać, iż naprawdę zadurzył się w Brendzie. Sam zainteresowany odmawiał rozmów na ten temat. Stanisławski byłby zadowolony, ale Casey odczuwała lekki niepokój.

Tydzień, który upłynął od pamiętnej wizyty szeryfa Millsa, minął bez przygód. „Rodzina” i przyjaciele spisywali się bez zarzutu. Nie przybył nikt więcej; nieproszeni goście, a w szczególności kolejni „mężowie”, omijali dom Casey. Panował prawdziwie świąteczny nastrój.

Toho i Akiko ćwiczyli pod okiem gospodyni jazdę na nartach. Kobiety zajęły się także przygotowaniem tradycyjnych ozdób choinkowych. John, Wes i Toho kończyli projekt szopy. Był tak udany, że Casey zaczęła poważnie zastanawiać się nad jego realizacją. David zajmował się rąbaniem drewna i wymyślaniem opowiadań z czasów dzieciństwa, gdy on i maleńka Casey dorastali pod okiem rodziców w towarzystwie psa imieniem Zonkers. Potrafił mówić tak zajmująco, że nawet „siostra” słuchała go z zainteresowaniem.

Wieczorami przesiadywali przy kominku, piekli kasztany, grali w rozmaite szarady. Później, przy akompaniamencie Davida, śpiewali kolędy. Aktor okazał się świetnym pianistą.

Casey w zadumie spoglądała na maleńką figurkę Świętego Mikołaja. Nigdy dotąd nie czuła się tak rozluźniona... i szczęśliwa. Toho przejawiał coraz większe zainteresowanie propozycją kontraktu. Choć nie podjął ostatecznej decyzji, negocjacje układały się coraz lepiej.

John pozostał nieugięty w sprawie współpracy z Casey, ale

nadal brał udział w rozmowach, udzielał cennych rad i podsuwał interesujące propozycje.

Jednak najmielsza chwila następowała wówczas, gdy Casey zamykała wieczorem drzwi sypialni i zostawała sam na sam z Johnem. Nigdy dotąd nie przypuszczała, jak cudowna może być miłość. Serce miała przepełnione radością. W ciągu dnia uśmiechała się do Johna, do „brata”, do Wesa i Brendy, do Matokich, do listonosza i pracownika stacji benzynowej. Nawet teraz uśmiechała się do przybranej w czerwony kubraczek figurki Świętego Mikołaja. Nie zauważyła, że inni odeszli.

Pozostał tylko John. Pociągnął ją za rękaw.

- Gdzie jesteś? - szepnął.

Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem.

- W łóżku, wtulona pod kołdrę, pieszczona, adorowana i kochana przez wyśnionego mężczyznę... - Uśmiechnęła się tajemniczo. - A może byłam w niebie?

John przycisnął dłoń do jej policzka. Jeszcze nigdy Casey nie wydawała mu się tak piękna jak w tej chwili. Pocałował ją lekko.

- Może odłączymy się od grupy i wynajmiemy pokój w miejscowej gospodzie...? - spytał namiętym barytonem.

Casey odrzuciła głowę i westchnęła z żalem.

- Niestety, to ja muszę cię opuścić, kochanie. Chcę kupić ci prezent. Niespodziankę.

Uśmiechnął się chytrze.

- Prezent możesz dać mi wcześniej. W gospodzie. A może powinienem powiedzieć „w niebie”?

- Bardzo interesująca propozycja. Jak czułbyś się w świąteczny poranek, gdybyś nie mógł rozpakować prezentu znalezionego pod choinką? A co pomyślałby Toho o żonie nie pamiętającej o mężu?

Zauważyła lekki cień na twarzy Johna. Mężczyzna nadal uważał, że dla Casey najważniejszy jest kontrakt, nawet gdy rozmawiali o sprawach intymnych.

Casey pocałowała go z pasją, nie zwracając uwagi na

zaciekawione spojrzenia przechodniów.

- Teraz - zamruczała - możesz iść. Na pewno też masz zamiar coś kupić.

Przekrzywił głowę.

- Czy to jakaś aluzja?

Casey spojrzała na niego spod oka.

- Mam nadzieję, że czytelna. Uśmiechnął się i otoczył ją ramionami.

- Zawsze umiałaś wyrażać wprost swe oczekiwania.

Pocałowała go ponownie. Chciała jak najdłużej zatrzymać chwilę prawdziwego szczęścia.

Z dala posłyszała głos Brendy.

- Casey! Chodź, wybierzemy coś ekstra na dzisiejszą zabawę. Spójrz na tę wystawę. Jest tu sukienka z wyhaftowanym twoim imieniem.

Casey pokiwała w jej stronę.

- Idź. Zaraz cię dogonię.

Spojrzała szybko na Johna. Zauważyła, że spoważniał.

- Co się stało? - spytała z niepokojem. - Czy powiedziałam coś...

- Nie.

- Zrobiłam coś...

- Nie.

- Boisz się?

- Boję?

- O nas. Chuchnął w dłoń.

- Jest coś, o czym musimy porozmawiać, Casey.

- Dobrze. - Spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się ciepło, niemal czule.

- Nie teraz.

- A kiedy?

- Po świętach, gdy wyjadą goście. - Westchnął. - Gdy zapadnie kurtyna i nasze małe przedstawienie dobiegnie końca.

- Nie wszystko było przedstawieniem, John. Przynajmniej nie dla mnie.

Pochylił głowę i delikatnie musnął wargami jej usta.

- Dla mnie też nie. Klepnął ją lekko po ramieniu.

- Idź. Przymierz suknię ze swoim imieniem. I zrób resztę zakupów.

Casey zawahała się i nadal spoglądała w stronę mężczyzny, lecz on zdawał się być całkowicie pochłonięty widokiem wystawy.

Z ciężkim sercem odwróciła się i odeszła. Nie przeszła jeszcze kilku kroków, gdy usłyszała głos Johna.

- Casey...

Nerwowo odwróciła głowę. Mężczyzna patrzył na nią z uśmiechem.

- Kiedyś chciałbym tu przyjść na spacer z naszymi dziećmi.

Naszymi dziećmi. Powiedział: naszymi dziećmi. Casey poczuła łzy pod powiekami. Uśmiechnęła się radośnie. To były naprawdę cudowne święta.

Obecni w salonie mężczyźni wstali z miejsc na widok trzech wchodzących kobiet. Casey, Brenda i Akiko włożyły na zabawę wiktoriańskie ubiory, zakupione w najlepszym sklepie, specjalizującym się w strojach z epoki. Drobna, delikatna Akiko wybrała czarną, prostą suknię ozdobioną kremowymi koronkami, co stanowiło znakomite uzupełnienie jej jedwabistej cery i kruczych włosów. Brenda wyglądała kokieteryjnie w karmazynowym kostiumie, połuskującym rzędami naszytych pereł. Włosy upięła wysoko, pozostawiając jedynie luźne pasemka na karku i nad czołem. Casey, która zrezygnowała z zakupu różowej sukienki z wyhaftowanym imieniem, wybrała suknię z granatowego aksamitu, obficie obszytą koronkami i wstążkami. Obcisły stanik znakomicie podkreślał jej sylwetkę.

John zaklaskał. Po chwili przyłączyli się do niego inni. Wes podał ramię Brendzie, a David pośpieszył z pomocą, gdy wkładała płaszcz. Toho uśmiechnął się z dumą na widok żony. Szepnął jej

coś do ucha. Akiko zachichotała, zakrywając dłonią usta.

John i Casey zostali nieco z tyłu.

- Zaczekaj - powiedział mężczyzna. - Chciałbym ci coś wręczyć.

- Do Wigilii zostało jeszcze trochę czasu.

- A czy kochający małżonek nie może wręczyć prezentu wcześniej? Odwróć się i zamknij oczy.

Chwilę później Casey poczuła delikatne dotknięcie na swej szyi. Spojrzała w lustro i zobaczyła kameę zawieszoną na granatowej aksamitce.

- Prześliczna! Skąd wiedziałeś, jaki kolor wstążki będzie pasował do mojej sukni?

- Powiedziały mi elfy. Pogłaskał jej odkryte ramiona.

- Wyglądasz dziś wprost cudownie. Masz roziskrzone, pełne tajemniczego blasku oczy... Casey, zawładnęłaś mną całkowicie.

Kobieta obróciła twarz w jego stronę.

- Ty również prezentujesz się zupełnie dobrze, najmilszy.

- To jeszcze nie koniec - szepnął. Poczuła na uchu muśnięcie jego oddechu.

Miał rację. Gdy Casey dołączyła do stojących opodal drzwi kobiet, mężczyźni zniknęli w gabinecie. Po chwili wyszło stamtąd czterech wiktoriańskich dżentelmenów, ubranych w długie czarne peleryny. Każdy nosił na głowie cylinder. Musieli dokonać zakupów w tym samym sklepie, *co* panie.

Również ich wejście zostało nagrodzone oklaskami. Lecz okazało się, że to dopiero początek wieczoru pełnego niespodzianek.

Z dworu dobiegł delikatny dźwięk dzwonków.

- Co to? - spytała Casey i skierowała się w stronę drzwi. John zablokował jej drogę.

- Wszyscy gotowi? - spytał, ujmując kobietę pod ramię.

Pozostali ustawili się w szyku. Brenda wsunęła się pomiędzy Wesa i Davida. Gdy mężczyźni skinęli głowami, John nacisnął klamkę.

Na zewnątrz prószył drobny śnieg. Na podjeździe oczekiwały

sanie zaprzężone w parę koni.

Kobiety niemal jednocześnie westchnęły z zadowoleniem. Casey wlepiła wzrok w Johna.

- Dziś w mieście kilkakrotnie podziwiałam te sanie. Ale jak udało ci się...

Poczuła jego wargi na swoich ustach. Zaskoczona i pełna szczęścia, z pasją oddała pocałunek.

Wsiedli do sań i okryli się grubymi kocami. David zajął miejsce na koźle, obok woźnicy. W rytmie pobrzękujących dzwoneczków ruszyli w stronę miasta.

Gdy przybyli na miejsce, zabawa już się rozpoczęła. Oczy obecnych zwróciły się w stronę wchodzącej grupy.

Organizatorzy również stanęli na wysokości zadania. Salę udekorowano błyskotkami, czerwoną i zieloną bibułą, oświetlono różnokolorowymi lampionami. Na kolumnach zawieszono jedlinę. Stoły okalające parkiet nakryto czerwonymi obrusami. W świecznikach płonęły czerwone woskowe świece. Goście mogli próbować wędlin, różnobarwnych sałatek, pieczeni i ciasta. Nie zabrakło również pon-czu.

Pośrodku sali kilka par tańczyło w rytm melodii granych przez znany w miasteczku kwartet „Dorset Warblers”.

John odnalazł właściwy stolik, po czym pociągnął Casey w kierunku parkietu. Kobieta kątem oka zauważyła ponure spojrzenie szeryfa Millsa, który z trudem imitował figury walca, drepcząc wokół swej żony, Jeannie.

- Chyba powinnam ze dwa razy zatańczyć z Wesem - mruknęła Casey. - Dla uspokojenia szeryfa.

- Nie przejmuj się tym. Mieszkańcy małych miasteczek lubują się w plotkach. - John przytulił ją mocno i zaczął kołysać się w rytm muzyki.

Casey uniosła skraj długiej sukni. Gdy sunęli po parkiecie, przytuliła policzek do twarzy Johna. Zapomniała o szeryfie. Zapomniała o całym świecie, urzeczona bliskością ukochanego.

- Jesteś wspaniałym tancerzem - powiedziała rozmarzonym głosem. - Wszystko robisz wspaniale.

- Dzięki twojej obecności, kochanie - odparł. W pobliżu pojawił się Wes ze swą partnerką.

- Co ugryzło szeryfa? - spytała Brenda. - Rzucił mi krótkie „cześć” i popatrzył karcącym wzrokiem.

Casey uśmiechnęła się.

- Pewnie myśli, że podrywasz mi męża.

- Znakomity pomysł - odezwał się Wes i uścisnął Brendę.

W kolejnym tańcu panowie zamienili się partnerkami. John poprosił Brendę do fokstrotu. Casey i Wes również zaczęli tańczyć, ale mężczyzna wciąż błędził wzrokiem wśród tłumu. Casey obejrzała się. John trzymał Brendę blisko siebie i szeptał jej coś do ucha. Twarz kobiety przybrała zatroskany wyraz.

Odpowiedziała coś cicho. John zrobił ponurą minę.

- O co im chodzi? - mruknął Wes.

- Mają kilka spraw do załatwienia - odpowiedziała Casey. - Po to zresztą tu przyjechali.

- Spraw?

- Chodzi o finanse. - Zauważyła, że John i Brenda schodzą z parkietu i szukają zacisznego miejsca.

Wes, który także śledził ich wzrokiem, pomylił krok i nastąpił partnerce na palec.

- Przepraszam - powiedział. - Cholera, Quinn też tam idzie. Ten facet doprowadza mnie do wściekłości. Czy myślisz, że naprawdę zależy mu na względach Brendy?

- Nie wiem. - Casey zauważyła, że John zrobił także niezadowoloną minę, gdy aktor poprosił Brendę do tańca. Próbował się uśmiechnąć, lecz nie był to wesoły uśmiech. Coś go dręczyło. Coś poszło źle. Casey zaniepokoiła się, podobnie jak wówczas, gdy wspomniał o konieczności rozmowy. Rozmowy o czym? O nie dokończonej sprawie z Brendą?

John poprosił Akiko do kolejnego tańca, a Toho udał się w

kierunku bufetu. Wes stanął przed Davidem i czule objął Brendę. Aktor próbował znaleźć pocieszenie w ramionach Casey.

- Co ona jeszcze w nim widzi? - spytał, gdy po raz kolejny okrążali parkiet.

- Wes to świetny chłopak.

- Nie mówię o Wesie.

Casey poczuła nagły ucisk w piersiach.

- Nie?

- Ciągle wzdycha za eks-mężem.

- Słucham?

- Daj spokój, Casey. Aktorzy obdarzeni są szczególną intuicją w takich sprawach - westchnął. - Przyłapałem ich w kuchni, kiedy byliście na nartach.

Serce Casey zaczęło bić jak szalone.

- Przyłapałeś?

David wzruszył ramionami.

- Gdy wszedłem, odskoczyli jak oparzeni. Brenda spłonęła rumieńcem, a John był blady jak ściana. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Potem Brenda wybiegła do holu, a gdy chciałem z nią porozmawiać, odparła, że nie ma o czym.

- A... John?

- Również nie przejawiał ochoty do pogawędki. Casey przerwała taniec.

- Boli mnie głowa. Czy mógłbyś odprowadzić mnie do stolika? Spojrzał na nią spłoszonym wzrokiem.

- Przepraszam, Casey. Jak na aktora obdarzonego intuicją, zachowałem się głupio. To znaczy... ty i John...

- Zwykły wypadek przy pracy - mruknęła. Kilkanaście minut później ponownie tańczyła z Johnem.

Mężczyzna obrzucił uważnym spojrzeniem jej nadąsaną twarz.

- O co chodzi? Szeryf powiedział ci coś przykrego?

- Szeryf?

- Jak nie on, to kto?

- Nikt. Nic się nie stało - rzekła sztywno.
- Sądziłem, że nie mamy tajemnic przed sobą.
- Przestań - rzuciła ostro. - Dość udawania.
- Mam lepszy pomysł. Wyjdźmy stąd.

Zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją za sobą.

- Nie możemy...
- Uważaj, kochanie. Chyba nie chcesz, aby Toho był świadkiem kolejnej kłótni.

Podeszli do stolika. Goście popijali poncz. John sięgnął po swoją pelerynę i płaszcz Casey.

- Mamy zamiar spędzić resztę wieczoru w gospodzie po drugiej stronie drogi. Zobaczymy się jutro - oznajmił zgromadzonym.

- Ale... ale... tak nie można - zaprotestowała Casey. - Nie zostawię gości...

John skinął głową w kierunku Davida.

- Twój brat będzie pełnił honory domu.
- Idź, Casey - dodała Akiko. - Damy sobie radę. Powinnaś się cieszyć, że twój mąż jest tak romantycznym mężczyzną.

Lekko trąciła Toho.

- Pamiętasz ten cudowny zajazd w pobliżu Niebiańskiego Mostu nad Morzem Japońskim? - Rumieniec zabarwił jej policzki. - Toho zaplanował każdy szczegół. Specjalna oferta dla nowożeńców... tylko że my byliśmy już dwadzieścia siedem lat po ślubie. Na miłość nigdy nie jest za późno.

Casey z rezygnacją podreptała za Johnem. Dopiero gdy znaleźli się na zewnątrz, odzyskała energię i uparcie przekonywała go o niestosowności pomysłu. John w milczeniu dokonał wpisu do księgi meldunkowej. Otrzymali pokój dla młodych małżonków.

Casey zamknęła drzwi i oparła się o futrynę.

- John...
- Szaleję za tobą, Casey.
- Porozmawiajmy. Przesunął ustami po jej szyi.
- Porozmawiajmy... o tobie... i Brendzie. Delikatnie ugryzł ją w

ucho.

- Później.

Casey z trudem łapała oddech.

- Czy... nadal ją kochasz? Pocałował ją. Ogarnęła ją fala pożądania.

- John... - Rozpięta suknia osunęła się na podłogę. Ciało kobiety napięło się w oczekiwaniu.

- Nigdy jej nie kochałem, Casey. Taka jest prawda.

- Och, John... - nie dokończyła, gdyż zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Poczwała męskie dłonie na pośladkach, usłyszała delikatny szelest opadającej bielizny. A potem została już tylko namiętność...

Leżeli wyciągnięci w małżeńskim łóżu. John delikatnymi ruchami gładził ciało Casey.

- Piękna - szepnął. - Jesteś tak piękna... Musnął ustami jej piersi.

- Lubisz to?

- Tak - zamruczała. - Czuję się... cudownie.

Po chwili uniosła się na łokciu i spojrzała mężczyźnie prosto w oczy. Palcem dotknęła jego policzka i zakreśliła linię wokół ust.

- John...

- Tak, kochanie? Zawahała się.

- Czy... moglibyśmy przed Wigilią wyjaśnić sobie wszystko?

Obrócił głowę i napotkał jej uważne spojrzenie.

- Masz na myśli coś szczególnego?

- Któregoś ranka David widział cię z Brendą. W kuchni.

Pomyślał sobie...

- Omawialiśmy sprawę podziału posiadanych akcji. Nic więcej. Wiem, że wyglądaliśmy na zaskoczonych. Myśleliśmy, że w domu nikogo nie ma. Gdy David pojawił się w kuchni, przypuszczałem, że jest z nim Toho lub Akiko i obawiałem się niepotrzebnych podejrzeń. Ale przysięgam ci, Casey, że próbowaliśmy jedynie dojść do porozumienia w kwestii finansów.

- I doszliście? Zbliżył twarz.

- Prawie.

Przez chwilę milczał, po czym dodał cicho:

- Chciałbym rozwiązać to jak najszybciej, zwłaszcza teraz.

- A Brenda? Uśmiechnął się kpiąco.

- Jest na najlepszej drodze do sukcesu. Przyciągnął Casey do siebie.

- Skoro już wszystko wyjaśniliśmy, chciałbym, abyś zapomniała o kłopotach. Ta chwila należy wyłącznie do nas, kochanie.

Odpowiedziała mu namiętym pocałunkiem. Miała wrażenie, że John naprawdę jest jej mężem. Wiedziała, że nie ma formalnego prawa tak myśleć, ale...

RS

ROZDZIAŁ 11

Ogień krzepnie, blask ciemnieje...

Po nocy spędzonej w ramionach ukochanego mężczyzny, Casey obudziła się w szampańskim humorze. Świat zdawał się lepszy i piękniejszy. Niebo przybrało niebieski kolor, powietrze wypełniała upojna woń, śnieg zdawał się bielszy niż kiedykolwiek.

Kobieta siedziała na podłodze salonu, zawijając w błyszczący papier ostatnie prezenty. David, Wes, Brenda i Tono od dłuższego czasu zajmowali gabinet, kończąc kolejną partię brydża. John i Akiko byli w kuchni, popijali gorącą czekoladę i gawędzili na temat przygód, jakie wydarzyły im się podczas jazdy na nartach.

Nieoczekiwanie odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych. Casey drgnęła. Do tej pory podobny dźwięk zapowiadał nadciągające kłopoty. Myślała intensywnie. Nie mógł to być kolejny „mąż”. Szeryf Mills? Raczej też nie.

Na pewno ktoś zmylił drogę i szuka pomocy, zdecydowała. Odłożyła trzymaną wstążkę i wstała.

Dzwonek zadźwięczał ponownie. W drzwiach gabinetu ukazał się David. Zrobił zafrasowaną minę.

- Mam otworzyć?

Casey skinęła głową. Z napięciem czekała, co będzie dalej. Gdy David po krótkim wahaniu nacisnął klamkę, westchnęła z ulgą.

- Jane? Och... Jane. - Zapomniała, że jej asystentka obiecała wpaść w drodze na świąteczny wypoczynek do Ingram. Co więcej, wydarzenia następowały w takim tempie, że nie pamiętała o tym,

aby zadzwonić i opowiedzieć jej o nieoczekiwanych zmianach.

Jane wyciągnęła kilka starannie opakowanych pudełek.

- To... pod choinkę. Mały prezent dla Matokich i coś dla ciebie... - Przerwała, spojrzała na Davida i mrugnęła porozumiewawczo. - „Dla męża.”

- Zapomniałaś o braciaku? - półgłosem spytał David, odpowiedziawszy mrugnięciem.

Jane zrobiła zdumioną minę.

- "Braciaku?"

- Zdrobniale od „bracie” - szepnął David.

- Ale myślałam...

- To trochę skomplikowane... - wtrąciła Casey. Zastanowiła się przez chwilę i dodała:

- Nie przejmuj się. Wytłumaczę ci wszystko w przyszłym tygodniu. W biurze.

Odebrała pakunki z rąk Jane.

- Dzięki, że wpadłaś. Przekaż najlepsze życzenia rodzicom. Wesołych Świąt.

Właśnie zamierzała zatrzaskać drzwi przed nosem przyjaciółki, gdy zza jej pleców dobiegły słowa wypowiedziane znajomym barytonem:

- Proszę, proszę! Kochanie, nie uprzedziłaś mnie, że jeszcze ktoś przyjdzie. - John wysunął się z holu i czułym ruchem objął kibić Casey. - Akiko zastanawiała się, kto przyszedł.

Zerknął przez ramię.

- O, właśnie tu idzie.

Jane spojrzała na mężczyznę szeroko otwartymi oczami.

- Kochanie? - spytała bezbarwnym głosem. Casey zmusiła się do uśmiechu.

- Och... Jane wpadła tylko na chwilę - powiedziała pośpiesznie. - Przywiozła kilka prezentów.

- Dziękujemy. To bardzo miło z twojej strony, Jane. - John złożył serdeczny pocałunek na policzku asystentki.

Jane zdumiona popatrzyła w stronę Casey.

- Nie poznałaś jeszcze Akiko - dodała Casey, nie życząc sobie żadnych pytań na temat zachowania stojącego obok niej mężczyzny. Po szybkim „bardzo mi miło” ze strony obu kobiet, dodała:

- Raz jeszcze dziękujemy za prezenty. Wiem, że spieszno ci zobaczyć rodziców. Przekaż im najlepsze życzenia od nas wszystkich.

Ponownie chwyciła klamkę, kiedy z gabinetu wynurzyli się pozostali brydzyści: Brenda, Toho i Wes. Kątem oka zauważyła szeroko otwarte usta Jane. Oczywiście, jej asystentka знаła Wesa. Biedactwo. Trzech mężów? W tym jeden dawno porzucony?

Jane pobladła. Casey z niepokojem spojrzała w jej stronę.

Na szczęście dziewczyna była zbyt przejęta, aby cokolwiek powiedzieć. Casey dokonała pośpiesznej prezentacji.

- Mu... muszę z tobą porozmawiać - wykrztusiła Jane.

- Jeśli chodzi o pracę, nic się nie przejmuj. Mam pieczę nad wszystkim.

- Nie... Casey, to bardzo ważne.

Gospodyni nie miała ochoty na dłuższą pogawędkę.

- Wszystko ci wyjaśnię, gdy spotkamy się w biurze. Jane obiema dłońmi chwyciła futrynę. Casey spojrzała na nią z rezygnacją.

- Okay. Chodź.

Jane weszła w głąb holu, zezując w stronę Wesa, który czule obejmował Brendę. Mężczyzna pozdrowił gościa uśmiechem, lecz Brenda, co nie uszło uwagi Casey, pobladła.

- Może przejdziemy do gabinetu i chwilę porozmawiamy?

- A może - wtrąciła Akiko - napije się pani kawy lub gorącej czekolady?

- Nie... ja... - Jane rzuciła błagalne spojrzenie w stronę Casey.

- Są także ciasteczka - nalegała Japonka.

Casey zrozumiała, że musi choć na chwilę odłożyć rozmowę z

asystentką.

- Napij się czegoś, Jane - zaproponowała. - Pogadamy później.
Spojrzała na trzymane paczki.

- Położę je pod choinką i przyniosę napoje oraz ciasteczka, które upiekły Akiko i Brenda. Według przepisu Brendy. Są przepyszne.

Jane rzuciła przestraszone spojrzenie w stronę Brendy. Brenda odpowiedziała wymuszonym uśmiechem. John i Casey wymienili zdumione spojrzenia. To samo za ich plecami uczynili Toho i Akiko. Zapadła niezręczna cisza.

- Daj mi płaszcz - odezwał się David, podchodząc do Jane.

- Casey, naprawdę muszę... - zaczęła dziewczyna, lecz Casey zniknęła pod choinką, aby ułożyć błyszczące zawiniątka.

- Jak sytuacja na drogach? - spytał Wes.

- Na drogach? - bezmyślnie odpowiedziała pytaniem Jane.

David zniknął w holu.

- Uhm. Założę się, że większość z nich nadal nie nadaje się do jazdy samochodem. - Wes ujął dłoń swej towarzyszkii i zrobił zdziwioną minę. - Bren, masz ręce zimne jak lód!

Casey dołączyła do rozmawiających.

- Czas na poczęstunek...

- Ja przyniosę - wtrąciła Brenda. - Zostań i porozmawiaj z Jane.

Spojrzała na Johna.

- Pomożesz mi? Przynajmniej wiesz, gdzie znaleźć wszystko co potrzebne.

Casey przesłała jej pełen wdzięczności uśmiech.

- Ja ci pomogę, Bren - odezwał się Wes. Otoczył ją ramieniem, a jednocześnie rzucił porozumiewawcze spojrzenie w stronę Jane.

- Muszę się starać. Bren i ja posprzeczaaliśmy się trochę, więc ona postanowiła odwiedzić swą dawną przyjaciółkę, Casey, i zyskać nieco czasu na przemyślenie...

- Myślę, że Jane już wie, co chciałeś powiedzieć - Casey

wypchnęła go za drzwi. Uśmiechnęła się do poblądłej dziewczyny. David uznał, że nadeszła jego kolej, aby pośpieszyć na ratunek.

- Znasz moją siostrę - powiedział. - Niestrudzona swatka.

- Och, David... - John z udawanym współczuciem pokręcił głową, po czym spojrzał na Jane. - Widzisz, Brenda spotykała się z Davidem, zanim poznała Wesa. Gdy kilkanaście dni temu przybyła do nas, David uznał, że może ma szansę odzyskać jej względy...

- To smutna historia - dodał aktor. Casey klasnęła w dłonie.

- Więc nie mówmy o niej. - Rzuciła nerwowe spojrzenie w stronę Akiko i Toho, którzy siedzieli na kanapie i z zainteresowaniem obserwowali całą scenę.

Jane błagalnym wzrokiem spoglądała na Casey. Wes i Brenda powrócili z kuchni. Powietrze wypełnił smakowity zapach. Casey zaczęła napełniać kubki gorącą czekoladą. Czuła się jak Zwariowany Kapelusznik, zapraszający Alicję na podwieczorek w Krainie Czarów.

- Jak w biurze? - spytała beztrosko, choć nadal nie potrafiła zrozumieć zachowania asystentki. Jane miała wyraźne kłopoty z przełknięciem ciastka, więc tylko wzruszyła ramionami.

Ku zdziwieniu wszystkich Brenda zaproponowała wspólną wycieczkę na narty.

- Akiko i ja wróciliśmy niecałą godzinę temu - zaproponował John. - Poza tym, nie wyglądasz zbyt dobrze...

- Właśnie - wtrącił Wes. - Masz takie zimne ręce... Dotknął jej czoła.

- Cała drżysz! - zawołał.

- Źle się czuję... - Kobieta wstała gwałtownie i spojrzała na eks-małżonka. - Nie masz na górze kilku tabletek aspiryny?

- ...Oczywiście - odparł John. Lecz nim zdążył się podnieść, głos zabrał Wes.

- Mam coś lepszego niż aspiryna. Chodź, Bren. Brenda usiadła.

- Nie trzeba... już mi przechodzi.

- Co przechodzi? - nieoczekiwanie wtrącił się Toho.
- Ból... głowy - odpowiedziała Brenda. Akiko uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Wiem, co to znaczy. Moja córka też często miewa migrenę. To wynik stresu.

Jane w rekordowym czasie opróżniła kubek z czekoladą.

- Casey, muszę z tobą porozmawiać.

Gospodyni skinęła głową. Chciała czym prędzej zamienić kilka słów z asystentką i wysłać ją w dalszą drogę. Instynktownie czuła, że obecność nowego gościa przywróciła nerwowość i stan napięcia.

- Przepraszam na chwilę. - Zwróciła twarz w stronę Toho. - Muszę przekazać mojej asystentce kilka uwag. Jane, jeśli będziesz miała czas, to przejrzyj moje notatki podczas pobytu u rodziców, a po powrocie do pracy wyślij je faxem do Tokio.

- O... oczywiście - wymruczała Jane. Gdy obie kobiety skierowały się w stronę drzwi, za ich plecami rozległo się głośne westchnienie i brzęk rozbijanego kubka. Brenda osunęła się na podłogę.

Wes przyklęknął, podniósł ją i ostrożnie ułożył na kanapie. Casey pobiegła po wodę, ale nim zdążyła wrócić, Brenda odzyskała przytomność.

- Odsuńcie się trochę, bo tamujecie dopływ powietrza. - Wręczyła Brendzie szklankę.

Kłęcząca obok kanapy Akiko uniosła wzrok.

- Może nie miałam racji, mówiąc o stresie? Brenda zrobiła zdziwioną minę.

- Co... masz... na myśli? Akiko skierowała wzrok na Wesa.

- Czy to pierwszy raz, kiedy Brenda słabnie i odczuwa ból głowy?

Casey rzuciła przerażone spojrzenie w stronę Johna, ale ten powoli pokręcił głową. Brenda początkowo nie zrozumiała, o czym mówi Akiko. Po chwili zatrzepotała powiekami.

- Nie... nie - zaprotestowała. - Nie jestem... nie mogę być... w ciąży.

Mówiąc ostatnie słowa, zerknęła na Johna. Casey wybiegła z salonu. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Casey! - niemal jednocześnie zawołali John i Jane. Pobiegli za nią.

Brenda usiłowała się podnieść, ale napotkała na opór ze strony Akiko. Westchnęła i spojrzała na Wesa. Mężczyzna po krótkim wahaniu usiadł obok.

- Wszystko w porządku, Bren. Przyrzekam, że się z tobą ożenię.

- Co oznacza koniec mych złudzeń - smutnym głosem uzupełnił David.

Akiko z uśmiechem skierowała wzrok w stronę Toho, po czym zabrała się do uprzątnięcia z podłogi odłamków potłuczonego kubka.

Tymczasem Casey wpadła do sypialni i rzuciła się na łóżko.

- Wynoście się oboje! - zawołała na widok Johna i Jane. Do tej pory wierzyła opowieściom, że pomiędzy jej „mężem” i Brendą nie pozostał nawet cień uczucia głębszego niż przyjaźń.

U boku Johna czuła się zdolna podbić świat, nie wspominając o kontrakcie z Matokim. Teraz wszystko straciło sens. Odeszło w przeszłość.

- Casey, uwierz mi. Brenda nie jest w ciąży - odezwał się John.

Nawet jeśli to była prawda, Casey wciąż pamiętała pełne winy spojrzenie, jakim Brenda obdarzyła swego eks-małżonka.

- Posłuchaj, kochasiu - wycedziła Jane. - Słyszałeś chyba, że Casey chce być sama? Zrób, o co prosiła, i się wynieś.

John zerknął na nią spod oka.

- Mówiła to do nas obojga. Skąd ci przyszło do głowy...

- Kim ty, u diabła, jesteś? Dlaczego udajesz męża Casey?

- To mąż Brendy - wtrąciła Casey.

- Były mąż - odparł John.

- Były mąż? - zmarszczyła brwi Jane.
- Brenda nie jest w ciąży. Przynajmniej nie ze mną - powtórzył John. - Musisz mi uwierzyć.

- Nie wierzyłabym w ani jedno słowo tego faceta - ostrzegawczym tonem wtrąciła Jane.

Casey westchnęła.

- Nawet go nie znasz. - Po chwili zrozumiała, że podjęła się obrony Johna i dodała:

- Ale masz niezłą intuicję.

- Casey, nie czas na podobne zachowanie. Zapomniałaś o Matokim? Zapomniałaś o swoich ambicjach? Zapomniałaś o tym, ile pracy włożyłaś w przygotowanie kontraktu? Kochanie, zbierz siły. Dla własnego dobra.

Jane podeszła do łóżka.

- Casey, posłuchaj. Ten facet i Brenda...

- Zostaw ją w spokoju. Nie widzisz, że jest zdenerwowana?

- Ma pełne prawo być zdenerwowana i ty to powinienesz wiedzieć najlepiej - warknęła Jane:

- Powtarzam, Brenda nie jest w ciąży. Nie spałem z nią - przerwał na chwilę - od wieków.

- Przestańcie. Mam tego dość - odezwała się Casey. Ktoś delikatnie zapukał, a po chwili usłyszeli głos Akiko.

- Przepraszam... Wes uparł się, aby zawieźć Brendę do lekarza, lecz jego samochód jest cały pokryty śniegiem. Czy John mógłby zejść na dół i nam pomóc?

Mężczyzna popatrzył na Casey. Widać było, że toczy wewnętrzną walkę.

- John? Przyjdiesz?

Casey nakryła głowę poduszką. John opuścił pokój. Jane usiadła na skraju łóżka.

- Casey... co ty narobiłaś?

- Zakochałam się... w niewłaściwym mężu - odpowiedziała przez łzy.

- Masz rację. - W głosie Jane brzmiało tak mocne przekonanie, że Casey przestała płakać. - A jeśli chodzi o Brendę...

- Była wprost cudowna. Nie wiesz, co tu się działo.

- Chyba ty również. John i Brenda...

- Zachowywali się bez zarzutu. Wszyscy. John, Brenda, David, Wes... - Casey w skrócie opowiedziała wydarzenia ubiegłego tygodnia. Gdy skończyła, Jane pokręciła głową. Jej wzrok wyrażał niedowierzenie zmieszane ze współczuciem.

- Jak mogli... Casey westchnęła.

- Biedny Wes. Zakochał się w Brendzie. David chyba również.

- Zapomnij o Davidzie. Obawiam się, że wpadłaś w gorsze kłopoty. Zostałaś po prostu oszukana.

- Wiem. Dlatego czuję się tak nieszczęśliwa. Jak teraz mam spojrzeć w twarz Toho? Chociaż... to nie ma znaczenia. Boże, naprawdę jestem zakochana!

Rozpłakała się.

Jane położyła dłoń na jej ramieniu i potrząsnęła lekko.

- Casey... czy wiesz, gdzie pracuje Brenda? Casey zamrugowała oczami.

- W jakiejś firmie prawniczej.

- Nie. U Kirklanda.

Casey drgnęła. Jane wymieniła nazwisko właściciela koncernu hotelowego konkurującego z Hammondem.

- Pamiętasz, kiedyś też tam pracowałam. Brenda jest asystentką samego Kirklanda - zawahała się. - Na pewno John także ma powiązania z koncernem... Próbują ci sprzątnąć sprzed nosa układ z Matokim.

- Nie - odpowiedziała Casey. - To nieprawda. John nie mógłby...

- Brenda poznała mnie. Jak myślisz, dlaczego zbladła i zachowywała się tak dziwnie? Dlaczego rzucała rozpaczliwe spojrzenia w stronę Johna? Na pewno nie dlatego, że jest w ciąży. Po prostu próbowała ostrzec twego fałszywego męża, że została

zdemaskowana.

Casey siedziała w milczeniu. Przestała płakać. W głowie miała pustkę, jedynie gdzieś w głębi serca czuła rozdzierający ból. Przymknęła oczy.

Po dłuższej chwili spojrzała na asystentkę.

- Zawierzyłam Johnowi we wszystkim. Jej spokój zaczął pomału się kruszyć.

- Casey, tak mi przykro... Naprawdę.

- Chciałabym tylko wiedzieć, skąd on znał datę i miejsce przyjazdu Matokich?

- Kirkland musi mieć wtyczkę w naszym biurze. Zna twoją reputację. Bez wątpienia wiedział, że masz największe szanse na podpisanie kontraktu. Co teraz zrobimy?

Casey nie odpowiedziała. Milczała tak długo, że Jane poruszyła się z niepokojem.

- Nie możemy pozwolić im wygrać. Musimy walczyć. Casey, słyszysz co mówię?

W błękitnych oczach Casey błysnął płomień gniewu.

- Nawet... miałam zamiar wybaczyć mu... zdradę. Chwilę zapomnienia... nagłego przypływu namiętności... - Znów poczuła łyzy pod powiekami. - Kogo próbuję oszukać? Miałam zamiar wybaczyć mu wszystko... Prawie wszystko.

Zerwała się z łóżka i wybuchnęła śmiechem.

- Ale tego za wiele. Nikt nie będzie bezkarnie igrał z Casey Croyden. Nikt nie będzie śmiał się ze mnie. Nawet gdybym miała zapłacić najwyższą cenę.

Jane wstała.

- Tego oczekiwałam. Masz jakiś plan? Casey chwyciła ją za ramiona.

- Zmusimy Toho, aby jeszcze przed wyjazdem podpisał kontrakt. John jest przekonany, że do końca świąt nie zapadną żadne decyzje. Prawdopodobnie będzie chciał aprobaty Kirklanda przed wykonaniem ostatecznego ruchu.

- Jestem tego pewna - zgodziła się Jane. Casey zaczęła spacerować po pokoju.
 - A wydawał się pełen szczerości. „Za naszą przyszłość”, powiedział. Jak mogłam być taka głupia?
 - Nie wiń się, Casey. On jest... bardzo przystojnym mężczyzną. Ma w sobie coś z Clarka Gable'a...
 - Nie wspominaj w mojej obecności jego imienia.
 - Johna?
 - Clarka Gable'a. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Taaak, mury Jerycha runęły. A mój kochany mąż nawet nie spodziewa się, z której strony dotknie go kara niebios. Musimy działać szybko. Czy dasz radę w kilka godzin sporządzić wstępny projekt umowy?
 - Oczywiście. Rodzice oczekują mnie dopiero na kolacji.
 - Dobrze. Może mimo wszystko te święta nie okażą się kompletną klapą.
- Jane klepnęła szefową w ramię. W tej samej chwili w drzwiach sypialni ukazał się spocony i zdyszany John.
- Odjechali. Razem z Akiko i Davidem - oznajmił. - Po ich powrocie zyskasz dowód, że Brenda nie jest w ciąży.
- Casey rzuciła ostrzegawcze spojrzenie w stronę Jane i podeszła do mężczyzny.
- Może... rozumowałam zbyt pochopnie.
- John popatrzył na nią z powątpiewaniem. Zrobiła niewinną minę.
- Nie przypuszczałam, że potrafię być tak zazdrosna.
- Zachowałam się niemądrze. Chyba pójde i przeproszę Tono. Został w domu, prawda? John skinął głową.
- Casey, chciałbym ci wszystko wyjaśnić...
- Z uśmiechem pogładziła go po policzku. Nawet teraz, gdy czuła się zdradzona i oszukana, ten gest miał w sobie coś podniecającego.
- Później, kochanie. Porozmawiamy później.

O, tak. Porozmawiamy później, Johnie Gallagher. Będziemy mieli czas na długą rozmowę. O wszystkim. Obiecuję.

- Casey, sądzę, że...

- Muszę zejść na dół. Co ten Toho sobie o mnie pomyślał?...

Chwyliła rękę Jane i niemal wybiegła z pokoju. Zostawiła asystentkę w gabinecie przed pulpitem komputera i przeszła do salonu, gdzie Toho Matoki przeglądał najświeższy numer „Newsweeka”. Uniósł głowę znad lektury.

- Jak się czujesz? - spytał zatroskanym głosem.

- Już dobrze - odparła pogodnie.

- Prawdę mówiąc - mruknął Japończyk - nie byłem przygotowany na podobną przygodę.

Casey usiadła tuż przy nim.

- Przepraszam za moje zachowanie. Toho uśmiechnął się.

- Musisz go bardzo kochać, Casey.

- I ja ją kocham - usłyszeli od drzwi głos Johna. Mężczyzna podszedł do Casey i czułym ruchem położył jej dłoń na ramieniu.

- Gdybym mógł, ożeniłbym się z nią ponownie. Casey z trudem zdobyła się na uśmiech. Czy wiedział?

Czy wiedział, że ona wie?

- Przy okazji, kogo zamknęłaś w gabinecie?

- Jest tam Jane. - Próbowwała nie zwracać uwagi na dreszcz wywołany dotknięciem męskiej ręki. - Kończy pracę nad projektem umowy.

- Rozumiem - odparł. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Casey odwróciła się w stronę Toho.

- Myślę, że moglibyśmy z okazji Wigilii przystąpić jutro do sfinalizowania umowy. Wiem, że korporacja Hammonda czeka tylko na sygnał do rozpoczęcia wspólnych działań i pamiętam, że zainteresowała cię moja propozycja. Oczywiście z uwzględnieniem uwag Johna. - Uśmiechnęła się przymilnie do „męża”. -

Znakomicie się spisałeś, kochanie.

Niestety, twarz Toho również pozostała nieprzenikniona.

- Co ty na to? - Doskonale zdawała sobie sprawę, że wywiera presję na Japończyka, a Toho Matoki nie należał do ludzi, którzy lubią być popędzani przy podejmowaniu decyzji. Ale Casey postanowiła raz na zawsze rozwiązać dręczący ją problem.

Toho odłożył gazetę i wstał. Z namysłem spoglądał na twarze siedzących. Milczał.

Casey zerwała się na równe nogi.

- Czy chociaż przeczytasz projekt umowy? Jane przygotowuje go w ciągu dwóch godzin.

- Przyhamuj trochę, Casey - rzucił John ostrzegawczym tonem.

Casey usiłowała zebrać rozproszone myśli. Chciała natychmiast zdemaskować podstępny plan Johna, ale zdawała sobie sprawę, że to oznaczałoby koniec dalszej rozmowy. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nikogo nie popędzam, kochanie. Myślę tylko, że moglibyśmy wykorzystać obecność Jane i przejrzeć projekt kontraktu.

- Zgodnie z japońskim obyczajem negocjacje powinny przebiegać bez pośpiechu.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Toho spoglądał uważnie ciemnymi oczami.

- Stanowicie interesującą parę - odezwał się nieoczekiwanie. - Jestem wam wdzięczny.

Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Och, prawda. Jutrzejszy wigilijny poranek na pewno dostarczy nam niezapomnianych wrażeń.

Skłonił się lekko i wyszedł.

Mężczyźni, z desperacją pomyślała Casey. Czy na Wschodzie, czy Zachodzie, nigdy nie wiadomo, o co im chodzi.

ROZDZIAŁ 12

Jako Panu cześć oddali...

John stanął w drzwiach sypialni i z uśmiechem pożyczonym od Clarka Gable'a spoglądał na krzątającą się Casey.
- Co robisz? - wskazał na kotarę oddzielającą alkowę od reszty pokoju.

- Wznoszę mury Jerycha, kochanie. A twoje łóżko jest po drugiej stronie.

- Rozumiem.

- Powinieneś rozumieć - kwaśno odparła Casey. - Zwłaszcza po krótkiej rozmowie, którą odbyłeś z Brendą, gdy Jane wyjechała do rodziców.

Z trudem hamowała wybuch gniewu. Drażniła ją nonszalancka postawa mężczyzny, który w żaden widoczny sposób nie reagował na stawiane mu zarzuty. Wprost przeciwnie, przez cały wieczór z dużym zaangażowaniem grał rolę czułego małżonka.

John chrząknął, lecz nie odezwał się ani słowem. Nadal stał, opierając się o framugę.

- Chciałabym się położyć - rzuciła sucho Casey. John wzruszył ramionami.

- Jako dziecko nigdy nie mogłem zasnąć przed Wigilią. Na pewno nie masz ochoty posłuchać, czy gdzieś w ciemnościach nie zabręczą janczary zaprzęgu Świętego Mikołaja?

- Nie wierzę w Mikołaja.

- Naprawdę? Pamiętam, że któregoś poranka twierdziłaś całkiem inaczej...

- Byłam pijana. Szumiało mi w głowie.
- Mnie także szumi. I to od tygodnia.
- Gra skończona, John - powiedziała przez ściśnięte gardło.
- Casey - odezwał się miękko. - Gra skończyła się jeszcze przed rozpoczęciem.

Chciał podejść bliżej, lecz powstrzymała go ruchem dłoni.

- Nie zbliżaj się do mnie. Mówię poważnie. Myślałam, że pojawił się rycerz w błyszczącej zbroi... a jesteś po prostu kłamcą. Oszukałeś mnie. Zdradziłeś... Zrobiłeś ze mnie wariatkę. A ja... ja... sama cię o to prosiłam. - Potrząsnęła głową. - Jak mogłam być tak naiwna? Jak mogłam być tak ślepa?

- Miłość bywa ślepa, kochanie.

- Nigdy więcej nie mów do mnie kochanie. Kpisz z miłości. Nie kocham cię, John. Nigdy cię nie kochałam. Obdarzyłam uczuciem człowieka dobrego, uczciwego i godnego zaufania...

- Dobrze, nie jestem skautem. Jeśli naprawdę ci na tym zależy, przyznaję, że oszukiwałem. Ale nie jesteś lepsza. Kto zaaranżował całe przedstawienie? Casey milczała przez chwilę.

- Wobec ciebie byłam uczciwa.

- A ja ci powtarzam, że zakończyłem grę, w chwili gdy zrozumiałem, że cię kocham. - Nie zwracając uwagi na niemy protest kobiety, usiadł na łóżku tuż przy niej. - To chyba zaczęło się już pierwszego wieczoru... pod jemiolą.

- Przestań. Czy myślisz, że po tym, co się wydarzyło, uwierzę w choć jedno twoje słowo? - Dumnie spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, kochanie.

Nadal mówił do niej „kochanie”, lecz tym razem Casey powstrzymała się od komentarzy. Mężczyzna wstał, ale nie oddalał się od łóżka.

- Mogłem przecież w każdej chwili zdemaskować twój plan przed Matokim. Zniszczyć cały projekt.

- Ale wówczas zniszczyłbyś sam siebie. Czy sądzisz, że nigdy nie dowiedziałabym się, kim jesteś? Kim jest Brenda? Czy uważasz, że z chwilą gdy Kirkland położyłby rękę na moim kontrakcie, nie dociekałabym przyczyn porażki? Fiaska działań, w które włożyłam całe swe serce... i duszę? A gdybym prędzej czy później dowiedziała się, że siedzisz wygodnie w eleganckim gabinecie w biurze Kirklanda... co wtedy? Miałabym milczeć? Odczuwać lojalność wobec człowieka, który mnie zdradził? Nie liczę na to, Gallagher. Matoki natychmiast poznałyby prawdę.

John uśmiechał się, słuchając gniewnej wypowiedzi kobiety.

- No... kochanie, wiem już, skąd wzięła się opinia o tobie. Więc tak wygląda prawdziwa Casey Croyden. Twarda jak żelazo. Mściwa. Nieposkromiona.

- Właśnie - rzuciła krótko.

Uśmiech mężczyzny stał się jeszcze szerszy.

- Piękna, nieokiełznana i twarda. To lubię.

- Tym razem ci się nie uda mnie podejść, John. Wszystko skończone. Naprawdę.

John ujął jej rękę.

- W najgorszych snach nie przypuszczałem, że tak może zakończyć się nasza znajomość.

Casey walczyła ze wzruszeniem i emocjami, jakie wywołało dotknięcie jego dłoni. Jej biedne, złamane serce tłuło się niczym ranny ptak o pręty klatki. Zacisnęła powieki.

- Na pewno w ogóle o tym nie myślałeś.

Zachwiała się. John pośpieszył jej z pomocą, lecz odepchnęła go i niechcący szarpnęła koc zawieszony w wejściu do alkowy.

Mury Jerycha runęły wraz z podtrzymującym je drążkiem.

Metalowy pręt uderzył Casey w głowę. Kobieta jęknęła i owinięta w koc osunęła się na podłogę.

John próbował ją podnieść. Spod koca dobiegł zduszony okrzyk:

- Nie dotykaj mnie, draniu! Nigdy mnie nie dotykaj!

Gwałtownymi ruchami usiłowała się wyplątać. Ktoś zapukał.

- Casey? Wszystko w porządku?

Akiko. Casey westchnęła. Musiała przyznać, że Japonka posiadała niewiarygodną zdolność pojawiania się w najmniej sposobnych momentach. Wystawiła głowę spod koca.

- Tak... nic się nie stało. John zawołał nagle:

- Nieprawda... Akiko, Casey krwawi. Czy mogłabyś przynieść nieco bandażu i coś do dezynfekowania skaleczenia?

- Kłamca - odezwała się Casey po odejściu Japonki. - Uwielbiasz poniżać mnie w jej obecności. Przejrzałam twą grę. Chcesz, żebym wyszła na nie zrównoważoną bekse.

John stracił cierpliwość.

- Do tej pory sama usilnie pracowałam na podobną opinię. A ja musiałem wyciągać cię z różnych opresji. Pamiętasz? I wciąż szaleję za tobą.

Casey poczuła, że coś mokrego spływa jej po policzku. Myśląc, że to łza, otarła ją ręką. Na skórze pozostała czerwona smuga.

- Krew... - szepnęła z przerażeniem.

- Więc jednak nie kłamałem - powiedział John. Casey opadła bezsilnie na podłogę i zamknęła oczy.

Wyparowała z niej cała energia. Wszelkie nadzieje, marzenia, plany... zniknęły.

- Bardzo cię boli? - John delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

Uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy.

- Bardzo - szepnęła.

- Biedne maleństwo. - Mężczyzna sięgnął po stojące obok łóżka pudełko z papierowymi chusteczkami. Delikatnie osuszył skaleczenie.

- To tylko powierzchowna rana. Nie będzie śladu. Casey chwyciła drugą chusteczkę i głośno wytarła nos.

- Będzie. Pozostanie blizna na całe życie.

- Casey... - Błądził wzrokiem po jej twarzy. - Miałem zamiar

wszystko ci wyjaśnić.

- Kiedy? Po zawarciu kontraktu z Matokim? Nic z tego. W tej chwili Toho prawdopodobnie czyta mój projekt i ręczę, że zanim wyjedzie, przekaże mi pełnomocnictwa do dalszych rozmów - zawałała się. - Chyba że zdecydujesz się mu wszystko powiedzieć.

- Wspomniałaś, że nie powinienem tego robić. Zniszczyłbym sam siebie.

- Sądzisz zatem, że masz jeszcze szansę? Przez chwilę obserwowałam ją w milczeniu.

- Nigdy nie poddawałam się bez walki. Zwłaszcza wówczas, gdy czegoś mocno pragnęłam.

Pochylił się i delikatnie ucałował jej usta. W tym momencie do sypialni wmaszerowała Akiko wraz z pozostałymi gośćmi. Casey chciała gniewnie odepchnąć Johna, lecz zmieniła zamiar i uśmiechnęła się w stronę przybyłych.

- John zdenerwował się widokiem niewielkiego skaleczenia - powiedziała uspokajającym tonem. - Ale zawsze tak bywa z kochającymi mężczyznami...

Akiko delikatnie przemyła ranę.

- Małe draśnięcie. Nie będzie śladu.

- Przed chwilą mówiłam to samo - wtrącił John. Wes podszedł bliżej, przyklęknął i zerknął podejrzliwie na Johna.

- Jak to się stało?

Casey westchnęła. Więc Wes również znał prawdę. Spojrzała na stojącą opodal drzwi Brendę. Biedny Wes. Dobrze, że Brenda miała odwagę wyznać mu wszystko.

- Głupi przypadek - odpowiedziała. - Nic mi nie będzie.

Wes nie wyglądał na w pełni przekonanego. Toho uważnie obserwował ruchy żony. Akiko posmarowała skaleczenie maścią antyseptyczną i nałożyła bandaż.

- Przykro mi, Casey - odezwał się Japończyk - że od chwili naszego przyjazdu wciąż spotykają cię niemiłe przygody. Chyba

przynosimy ci pecha.

- Skądże! - pośpieszył z pomocą David. - Już w dzieciństwie zdarzały jej się różne rzeczy. Pamiętam...

- Zamknij się - warknęła Casey. Westchnęła. - Przepraszam. Nie miałam zamiaru...

- Nic nie szkodzi. - David się uśmiechnął. - Już raz czy dwa odezwałaś się *do* mnie w ten sposób. Po prostu nie chciałem, aby Toho czuł się odpowiedzialny...

W oczach Casey błysnęły łzy.

- Wiem. Próbowaleś mi pomóc. - Zwróciła wzrok w stronę Wesa. - Jestem wam wdzięczna... Naprawdę.

John uniósł ją z podłogi.

- Wszystko będzie w porządku. Teraz po prostu potrzeba ci chwili odpoczynku. Powinnaś się porządnie wyspać. Mam rację?

Casey nie odpowiedziała. Wtulona w silne ramiona mężczyzny, odczuwała niechęć zmieszana... z namiętnością. Nie unosząc powiek wykrztusiła;

- Jestem zmęczona.

Akiko delikatnym ruchem dłoni wyprosiła obecnych. W progu obróciła się i spojrzała na Johna i Casey.

- Jutro wszystko będzie wyglądać całkiem inaczej. Wprost nie mogę się doczekać. Wigilia w Dorset... Święta w Nowej Anglii.

Cicho zamknęła drzwi. Casey przez chwilę słuchała odgłosu oddalających się kroków. Powoli zwróciła twarz w stronę Johna.

- Jutro wszystko będzie wyglądać całkiem inaczej? Co chciała przez to powiedzieć? Czy myślisz... - przerwała. Zwilżyła językiem wyschnięte wargi. - Czy mógłbyś mnie puścić?

- Nie chcę.

- Proszę - rzuciła nerwowo.

John nie uczynił najmniejszego ruchu. Cisza stawała się coraz bardziej dokuczliwa.

- Wiesz, czego chcę, Casey - odezwał się mężczyzna. Serce kobiety łomotało jak szalone. Nie wiedziała, czy potrafiłaby

samodzielnie utrzymać równowagę. John chyba dostrzegł jej niepokój. Trzema długimi krokami przemierzył pokój i złożył swe brzemień na łóżku.

Casey nie zaprotestowała, gdy położył się obok. Spojrzała mu prosto w oczy i dostrzegła w nich czułość, szczerłość i ból. - John... jestem taka słaba.

Wciąż go potrzebowała. Nie, potrzebowała to zbyt słabe określenie. Pożądała. Był jej niezbędny jak woda kwiatom. Głupia.

Zbliżył wargi do jej ust. Poczowała żar bijący od jego ciała. Wsłuchiwała się w rytm uderzeń własnego serca. I serca Johna. „Dwóch serc... bijących niczym jedno.”

John pierwszy odchylił głowę. Casey zadrżała jak w febrze. Mężczyzna musnął dłonią jej włosy, lekko pocałował bandaż na czole. Wstał i cichym głosem życzył dobrej nocy.

Przy wejściu do alkowy obrócił głowę.

- Czy mam naprawić mury Jerycha?

Casey zebrała resztki sił. Zrozumiała, że musi zbudować o wiele grubszy mur wokół własnego serca, że musi głęboko ukryć prawdziwe uczucia. Odpowiedziała cichym, bezbarwnym tonem:

- To niepotrzebne.

Wśród osób zgromadzonych wokół choinki panował ponury nastrój. Wyglądali jak grupa żałobników. Jedynie Toho i Akiko byli w wyśmienitych humorach. Casey zaproponowała, aby najpierw rozpakować prezenty. Para Japończyków uczyniła to z pośpiechem i niecierpliwością. Pozostali obserwowali ich z wymuszonym uśmiechem i jęklivymi okrzykami zachwyty. Akiko usiadła obok męża i podziwiała kolejne podarki. Cynową manierkę wypełnioną najlepszym klonowym syropem od Davida, puszysty sweter od Wesa, ozdobiony ręcznie malowanym wzorem komplet filiżanek od Brendy oraz oprawiony da-gerotyp z 1780 roku, przedstawiający główną ulicę w Do-rset - prezent od Johna.

Pozostało jeszcze jedno zawiniątko. Od Casey. Gdy Toho zdjął opakowanie, oczom obecnych ukazała się wykonana z jubilerską

precyzją para maleńkich aniołów o błyszczących skrzydłach. Dołączona kartka głosiła, że rzeźba jest dziełem osiemdziesięcioletniej artystki z Vermont, Lyli Paulie.

- Jej prace znane są nawet poza granicami Nowej Anglii - dodała Casey.

Akiko podziękowała promiennym uśmiechem.

- Co roku, podczas kolejnych świąt, będą nam przypominały cudowne chwile spędzone z wami.

Toho przytaknął ruchem głowy. Wyglądał na szczerze wzruszonego.

- Teraz kolej na was - powiedział.

Z nieszczerym entuzjazmem przystąpili do dzieła. Wkrótce podłoga pokryła się wstążkami, kawałkami błyszczącego papieru, krawatami, flakonikami perfum, pudełeczkami z biżuterią...

Brenda dopiero na końcu wzięła do ręki prezent od Wesa. Zawahała się, kilka razy zamrugnęła powiekami i powoli, bardzo powoli zdjęła opakowanie.

Wewnątrz znajdowało się niewielkie pudełko. Kobieta uchyliła wieczko po czym nakryła je dłonią.

- Może... powinnam poczekać... - zaczęła nerwowo.

- Nie - odparł Wes. - Otwórz teraz. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Nie mógłbym... go zwrócić.

Brenda zwróciła twarz w stronę Casey.

- Powinnaś wiedzieć... - przerwała i otarła oczy. - Powinnaś wiedzieć, że jestem twoją przyjaciółką. Wiem, że masz prawo w to wątpić, ale nigdy więcej nie nadużyję naszej przyjaźni.

Casey dopiero po chwili w pełni pojęła znaczenie słów wypowiedzianych przez Brendę. Łzy popłynęły jej po policzkach. Akiko wydobyła z rękawa kimona kilka chusteczek i wręczyła po jednej obu kobietom, a trzecią sama przycisnęła do twarzy.

Brenda otworzyła płaskie pudełko. Znalazła bilet lotniczy dla dwóch osób do Paryża.

- Będę tam robił zdjęcia do reportażu - mruknął Wes. -

Wrócimy dopiero pod koniec stycznia. Czy uda ci się uzyskać dodatkowy urlop?

Brenda pokręciła głową.

- Nie.

Wes posmutniał.

- To niepotrzebne. - Brenda się uśmiechnęła. - Wczoraj po południu wysłałam swą rezygnację.

Błysnęła oczami.

- Jestem bez pracy i mogę pozostać w Paryżu, jak długo zechcesz.

Wes mocno uchwycił jej rękę.

- Może później odwiedzilibyśmy Costa del Sol, a potem. .. kto wie, co może się zdarzyć?

Rumieniec zabarwił blade dotąd policzki Brendy.

- To prawda - szepnęła.

W chwili ciszy, jaka zapadła po tych słowach, rozległ się głos Toho.

- Teraz wy. - Ruchem głowy wskazał Johna i Casey.

John zerknął na „żonę” i rozwinął opakowanie. Wewnątrz był tomik wierszy Roberta Frosta. Pierwsze wydanie, oprawione w skórę ze złoceniami. Mężczyzna otworzył książkę i głośno przeczytał dedykację:

„Memu ukochanemu Mężowi, z okazji niezapomnianych, jedynych w swym rodzaju Świąt Bożego Narodzenia, podczas których uwierzyłam, że prawdziwa miłość zdolna jest czynić cuda. Kochająca Casey.”

John pochylił się i czule ucałował jej policzek.

- Dziękuję, kochanie - powiedział z uśmiechem. - Co wieczór, przed snem, przeczytasz mi jeden z sonetów.

Po moim trupie, pomyślała Casey. Wczoraj z trudem powstrzymała się od wydarcia strony z dedykacją. Gdyby nie wzgląd na unikalność dzieła, które kosztowało całkiem pokaźną sumę...

- Nie masz ochoty otworzyć swego prezentu? - spytał John.

Casey spojrzała na owinięte złotym papierem pudełko. Mógłby jej sprawić satysfakcję jedynie widok kopii listu takiego jak ten, który Brenda wysłała do Kirklanda.

W tekturowym pudełku znajdowało się drugie, mniejsze i czerwone, ukryte w zwojach karbowanej bibuły. Casey zacisnęła usta. Gdy uniosła pokrywkę, wydała zdławiony okrzyk.

John sięgnął ręką i wydobył połyskującą złotem i rubinami obrączkę. Zanim Casey zdążyła się zorientować w jego zamiarach, zdjął starą obrączkę z jej palca i zastąpił nową.

- Tak długo czekałem, aby ci to wręczyć, kochanie. Objął ją i przytulił. Casey zacisnęła zęby. John uśmiechnął się w stronę Matokich.

- Pobieraliśmy się w pośpiechu. Nie miałem czasu nawet na kupno odpowiedniej obrączki. - Musnął ustami kark „żony”. - To była miłość od pierwszego wejrzenia. Jej widok zwałił mnie z nóg i do tej pory nie odzyskałem równowagi.

Akiko z zachwytem spoglądała na klejnot.

- Wybrałeś cudowny prezent, John.

- Tak - potwierdził Toho. - Doskonały wybór.

- Niezła błyskotka, siostrzyczko - mruknął David. Brenda ucałowała Casey w oba policzki, a Wes przyjaźnie klepnął ją po ramieniu. Zebrali prezenty i przeszli do kuchni, gdzie czekało śniadanie. Casey miała ochotę podążyć ich śladem, lecz Akiko zatrzymała ją i kokieteryjnie uśmiechnęła się w stronę męża.

- Czas na twój prezent dla Casey i jej szanownego małżonka.

Casey, wciąż nieco oszołomiona podarunkiem od Johna, zatrzepotała powiekami.

- Przecież dostaliśmy śliczny komplet naczyń do parzenia herbaty...

Toho wstał i złożył obecnym lekki ukłon. Z szerokiego rękawa kimona wyjął starannie spięty plik papierów. Casey wstrzymała oddech.

- Jestem pod głębokim wrażeniem twojej propozycji, Casey. Skierował wzrok w stronę Johna.

- Oraz twoich uwag i rad, John. Zwinął dokument i uniósł go ponad głowę.

- Jednak chcę wam oświadczyć, że nie zamierzam podpisać kontraktu z Hammondem.

Casey nie wierzyła własnym uszom.

- Ale...

Toho uciszył ją ruchem dłoni.

- Udowodniście mi oboje, że Hammond Corporation nie jest tym partnerem, jakiego szukałem.

- Chwileczkę, Toho - wtrącił John. - Z całym szacunkiem dla Casey...

- Nie, John. Daj mi skończyć - przerwał mu Toho.

- Nie mogłeś otrzymać lepszej propozycji. Chyba że... - Casey rzuciła pogardliwe spojrzenie w stronę Johna.

- Casey... - miękko powiedziała Akiko - przestań się martwić. Obdarzyła męża porozumiewawczym uśmiechem.

- Za długo trzymasz ich w niepewności. Toho chrząknął.

- Zawsze miałem skłonności do przedłużania i celebrowania napięcia.

Casey i John ze zdziwieniem spojrzeli w jego stronę.

- Mam kontrpropozycję - powiedział Japończyk.

- Kontrpropozycję? - powtórzyła Casey.

- Waśnie. - Skinął głową. - Przyjechałem do Nowej Anglii i znalazłem znakomity zespół do pokierowania moim projektem budowy japońsko-amerykańskiej sieci hoteli. Zespół składający się z dwojga ludzi związanych węzłem małżeńskim. Z dwojga ludzi noszących imiona John i Ca-sey. Tak... Chciałbym wam zaproponować wysokie stanowiska w dziale inwestycji Matoki Corporation w Tokio. Mam szerokie plany. Budowa hoteli rozpocznie się jednocześnie w Japonii i Stanach Zjednoczonych, a z czasem sięgniemy do innych krajów Azji i Europy. Chcę, abyście

pokierowali całym przedsięwzięciem.

John i Casey wymienili zaskoczone spojrzenia. Mężczyzna pierwszy odzyskał mowę.

- To znaczy my... oboje... mielibyśmy... Toho z powagą pokiwał głową.

- Tak. Oboje. Znakomicie się uzupełniacie.

- I jesteśmy pod wrażeniem łączącej was więzi - dodała Akiko.

- Rzadko widuje się pary tak wobec siebie oddane oraz darzące zaufaniem i czułością. Nawet wasze sprzeczki kończą się pocałunkiem.

Oczy Japonki błyszczały niczym dwa rozżarzone węgle.

- Potrafię to docenić, ponieważ między Toho a mną istnieje coś podobnego.

- Oczywiście - odezwał się Toho - moja oferta łączy się z objęciem stanowisk w zarządzie firmy. Potrzebuję energicznych wiceprezesów. Ale tytuły zostawmy na potem. Moja korporacja jest dynamicznie rozwijającym się przedsiębiorstwem z szeroko zakrojonymi planami rozbudowy. Przyszłość będzie należała do was.

Casey stała bez ruchu. Oferowano jej posadę marzeń, a jednocześnie zmuszano do paktu z diabłem. John... Nie potrafiła podjąć decyzji. W głowie miała zupełną pustkę.

- Nie spodziewam się natychmiastowej odpowiedzi - ciągnął Toho. - Radzę wam to przemyśleć. Porozmawiać ze sobą w cztery oczy. Rozważyć wszystkie za i przeciw.

Casey nie była w stanie wymówić słowa. Nie było o czym dyskutować. Toho przedstawił swą propozycję dwojgu szczęśliwym małżonkom. Ona zaś nie tylko nie czuła się szczęśliwa u boku Jorina, ale nawet nie była jego prawdziwą żoną.

Postanowiła wcześniej, że zaraz po świętach pożegna na zawsze Johna Gallaghera i zwróci mu kosztowną błyskotkę.

- Słyszycie? - spytała Akiko. - Kolędnicy. Chodźmy posłuchać. Śpiew zbliżał się w stronę domu. Toho ujął dłoń żony.

- Dobry pomysł. Przez ten czas John i Casey będą mogli przemyśleć moją ofertę.

Jednak zanim zdążyli ująć kilka kroków, Casey zawołała:

- Zaczekajcie! Nie musimy o niczym rozmawiać. Już znamy... odpowiedź.

Pochyliła głowę, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, głos zabrał John.

- Casey ma rację. Znamy już odpowiedź. Brzmi ona „tak”. Tylko głupiec mógłby odrzucić taką szansę. My nie należymy do tej kategorii, prawda, kochanie?

Toho z radością pokiwał głową.

- Nie miałem wątpliwości, że postąpicie w ten sposób. Bardzo się cieszę.

- Ja również - dodała Akiko. - Teraz staniemy się naprawdę bliskimi przyjaciółmi i... sąsiadami.

Casey nie mogła wykrztusić ani jednego słowa. Szumiało jej w uszach. Czy John postradał zmysły? Czy uważał, że w zamian za podobną ofertę odda mu się do końca życia? Akiko i Toho zniknęli w głębi holu.

- Zaczekajcie! - zawołała Casey.

ROZDZIAŁ 13

...Gloria in excelsis Deo.

John chwycił Casey za rękę. Przyciągnął kobietę do siebie i uśmiechnął się łobuzersko.

- Spójrz w górę, kochanie. Jemioła.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Casey oddychała z trudem.

- John, zwariowałeś?

- Uhm - mruknął. - Na twoim punkcie.

- Nie mogę przyjąć tej pracy. Nie potrafiłabym nadal udawać, że jesteśmy małżeństwem.

Odsunął się, lecz dłonie nadal trzymał zaciśnięte na jej ramionach.

- Ciii... mów ciszej. - Ruchem głowy wskazał grupę osób zgromadzonych przy drzwiach wejściowych. Wes, Brenda i David dołączyli do Matokich i wspólnie słuchali śpiewu koledników.

John wykrzywił usta w uśmiechu. Jak Clark Gable.

- Damy sobie radę. Stanowimy znakomity zespół.

- John... Co ty narobiłeś? - Casey załamywała ręce. Mężczyzna zaprowadził ją do holu, pomógł włożyć płaszcz i niemal wypchnął na zewnątrz. Toho i Akiko przesunęli się nieco, robiąc miejsce nowo przybyłym.

- Wzruszająca tradycja. - Japonka się uśmiechnęła.

- Tak - skinął głową Toho. - Muszę przyznać, że jestem pod głębokim wrażeniem zwyczajów świątecznych, jakie kultywujecie w Nowej Anglii. A skoro mowa o tradycji... to warto pamiętać, że małżeństwo jest jednym z najstarszych obyczajów cywilizacji.

Casey z trudem przełknęła ślinę. Nie podnosząc powiek odpowiedziała:

- To prawda.

Okay, Casey. Masz okazję, aby ujawnić prawdę. Teraz. Teraz albo nigdy. Zapomnij o własnych ambicjach. Musisz ratować siebie przed...

- Czy wiecie - ciągnął Toho - że w tym roku minęło dwadzieścia pięć lat od chwili, gdy zostałem szczęśliwym mężem Akiko?

David, czując narastające napięcie, wtrącił się do rozmowy.

- Nieźle. Wspaniale. To całkiem dobry wynik, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Toho uniósł brwi, a Brenda wymierzyła aktorowi solidnego kuksańca.

- Jak mówiłem... - zaczął Matoki i przerwał, jakby zgubił wątek.

- Mówiłeś o odwiecznej tradycji małżeństwa, drogi mężu - z lekko kpiącym uśmiechem przypomniawszy Akiko. Toho rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie.

- Właśnie. O szacownej tradycji małżeństwa.

Casey otworzyła usta. Nie potrafiła dłużej milczeć. Musiała wyznać prawdę. Opowiedzieć o tym, jak ona i John zdrzwili sobie z uświęconej tradycji, jak...

- I biorąc pod uwagę to, co powiedziałem, chciałbym wyrazić naszą radość... - zawiesił głos i zerknął spod oka w stronę Casey i Johna - ...że zdecydowaliście się pobrać naprawdę. Mam nadzieję, że zaprosicie nas na wesele.

Akiko nie potrafiła dłużej powstrzymać się od śmiechu.

- Tak, tak. Bardzo chciałabym zobaczyć tradycyjną amerykańską ceremonię weselną. A jeśli spotkamy się w tym samym gronie, jestem pewna, że czeka nas mnóstwo dodatkowych niespodzianek.

Toho chrząknął. Z rozbawieniem obserwował zaskoczone miny przyjaciół. Mrugnął szelmowsko w stronę żony.

- Wiedziałaś, że nie jesteśmy małżeństwem? - wymruczał John.

Casey poczuła zawrót głowy. Chwyliła klamkę, aby utrzymać równowagę.

- Od... kiedy?

- Od samego początku - wesoło stwierdziła Akiko.

- Od samego początku? - David nie wierzył własnym uszom.

Toho skłonił się lekko.

- Wkrótce po tym, jak przyjąłem zaproszenie, jeden z moich pracowników odkrył, że Casey i Wes są po rozwodzie. Pomyślałem wówczas, że sprawa wyjaśni się z chwilą mojego przyjazdu.

Casey usiłowała się bronić.

- Ale... ale przecież kupiliście *yukata*...

- Tak. Uczyniłam to wcześniej.

Casey skinęła głową, zanim Akiko skończyła zdanie.

- Chwileczkę - wtrącił John - bez sprzeciwu zaakceptowaliście reguły gry... nie, nawet więcej. Po prostu...

Toho ponownie chrząknął.

- John, wydaje mi się, że nie do końca poznałeś charakter Japończyków. Nie przyszło ci do głowy, że świetnie się bawiliśmy? John uśmiechnął się kwaśno.

- Chyba zbyt mało czasu spędziłem w Japonii. Akiko klasnęła w dłonie.

- Od chwili naszego przyjazdu wszyscy braliście udział w zadziwiającej improwizacji. Z radością przyłączyliśmy się do zabawy - zachichotała.

- Zabawy? - Casey popatrzyła szeroko rozwartymi oczami na

uśmiechniętego Toho.

- Zdziwiającej? - mruknął John. Wciąż nie potrafił pojąć biegu wydarzeń.

- Tak. Nigdy nie spodziewałem się, że tegoroczne święta spędzimy w tak wyjątkowy sposób - odparł Toho. - Szczerze podziwiałem wasze zaangażowanie i pasję, z jaką odtwarzaliście przyjęte role. Oczywiście, John i Casey zasłużyli na największe brawa. Wykazaliście się błyskotliwością, inwencją i wrażliwością...

- A Toho Matoki, nasz mistrz ceremonii, zarezerwował sobie ostatnią scenę - z podziwem powiedziała Casey. - Musiałeś nieźle się uśmieć, gdy przyjęliśmy propozycję pracy. Zbyt dobrą, aby była prawdziwa. Chylę czoło przed twoimi zdolnościami aktorskimi.

Spojrzała w kierunku jedyne go profesjonalisty w zespole i dodała:

- Co by o tym powiedział Stanisławski, braciszku? David roześmiał się. Zgarbił plecy.

- Powiedziałby: No, Davidzie - w głosie aktora zabrzmiał rosyjski akcent - chyba powinieneś przez te lata studiować w Japonii, miast tracić czas w Actor's Studio.

Casey popatrzyła w uśmiechnięte i pełne życzliwości oczy Japończyka. Zachichotała. Po chwili wybuchnęła głośnym śmiechem. Śmiała się tak, że John musiał chwycić ją za ramię, aby nie upadła. Złożył czuły pocałunek na jej policzku i przyłączył się do ogólnego wybuchu wesołości.

Stojąca opodal grupa kolędników przyjęła to jako wyraz uznania dla swych wysiłków i rozpoczęła kolejną wiązanekę pieśni.

John zerknął na Casey.

- Dla mnie najważniejszą sprawą jest nasza przyszłość. Z dużą satysfakcją grałem rolę twojego męża i chciałbym kreować ją nadal. Bez przerwy. Kocham cię, Casey.

Błękitne oczy kobiety zajaśniały blaskiem niekłamanego szczęścia.

- Och, John... ja też cię kocham.

Właśnie otrzymała najwspanialszy gwiazdkowy podarek.

Toho przerwał chwilę wzruszenia.

- Chciałbym wyjaśnić jeszcze jedno nieporozumienie. Oczy obecnych zwróciły się w jego stronę. Japończyk spojrzał na objętą czule parę.

- Podczas całego pobytu byłem świadkiem tak wielu zabawnych sytuacji, że nie musiałem rezerwować sobie na koniec chwili pustego śmiechu. Propozycja, jaką złożyłem Johnowi i Casey, była jak najbardziej poważna i szczerą. Wasze dotychczasowe działania utwierdziły mnie w przekonaniu, że dokonałem właściwego wyboru. Stanowicie cenny nabytek dla Matoki Corporation. Nigdy nie marzyłem, że uda mi się pozyskać tak znakomitą parę współpracowników.

Casey nie potrafiła wykrztusić ani jednego słowa. Co dziwniejsze, John, który dotąd zawsze umiał zachować niezmałony spokój, również poczuł ucisk w gardle.

- Proszę, proszę... - odezwał się David. Twarze Brendy i Wesa jaśniały radością. Akiko delikatnym ruchem ujęła dłoń Casey.

- Naprawdę chcielibyśmy być obecni na waszym weselu.

- Tak. Tak! - wymamrotała Casey. Powiodła spojrzeniem po twarzach przyjaciół, aż w końcu skierowała wzrok w stronę Johna.

- Zaprosimy wszystkich, prawda? Moją najlepszą przyjaciółkę z czasów dzieciństwa, zakochanego w niej chłopaka, mojego oddanego braciszka, nowego szefa, któremu nigdy nie brak dobrego humoru i jego wspaniałą żonę... a także... szczególnie... mojego kochanego męża.

Złączył ich pocałunek. Przyjaciele spoglądali z uśmiechem, a zgromadzeni na podwórku kołędnicy właśnie kończyli śpiewać.

„Szczęścia, zdrowia wam życzymy”.

To były udane święta.